LUDWIK GUMPLOWICZ

ZARYS ŻYCIA I PRACY

SKREŚLONY PRZEZ

STANISŁAWA POSNERA

WARSZAWA—1912
NAKŁAD I DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA
(T. HIŻ I A. TURKUŁ)

LUDWIK GUMPLOWICZ

TEGOŻ AUTORA:

Prawo a Życie (Warszawa, 1899).
Nauki Prawne i Statystyka (w „Poradniku dla Samouków“ tom III, Warszawa, 1900).
W sprawie wydawnictwa dzieł zbiorowych R. Hubego, A. Okolskiego i St. Łaguny (Warszawa i Lwów, 1902).
Władysław Andrychiewicz. Wspomnienie pozgonne (Warszawa, 1902).
Ruch Etyczny. 1. Zarys rozwoju towarzystw kultury etycznej (Warszawa, 1900).
2. Nad otchłanią. W sprawie handlu żywym towarem (Warszawa, 1903).
Drogi samopomocy społecznej (Płock, 1903).
Państwo i Prawo Japonii (Warszawa, 1904).
Das Polnische Eherecht (Berlin, 1904, odbicie z pracy zbiorowej „Die Rechtsverfolgung im internationalen Recht“ tom III).
Nauki Społeczne w Szkole Wyższej (Warszawa, 1905).
Demokratyzacya Finlandyi (Warszawa, 1906).
Deklaracya praw człowieka i obywatela (Warszawa, 1906).
Biblioteki Amerykańskie (Warszawa, 1911).

LUDWIK GUMPLOWICZ

1838 — 1909

ZARYS ŻYCIA I PRACY

SKREŚLONY PRZEZ

STANISŁAWA POSNERA

WARSZAWA—1911
NAKŁAD I DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA
(T. HIŻ I A. TURKUŁ)

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W WARSZAWIE
Filia w B-stoku

71475

K-22/77/77826

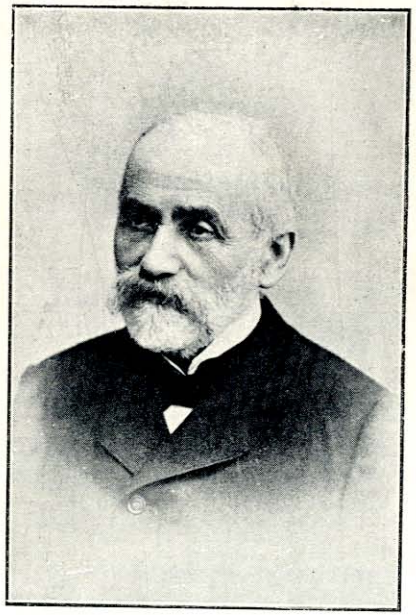

LUDWIK GUMPLOWICZ
1907 r.

ποιήματα ἐνεργεῖν οὐκ ἂν ποιῆσαι

Epikur.

Jest prawo, wedle którego wszyscy niemal pracujący w służbie surowej bogini NAUKI kończą żywot swój w smutku.

Prof. Ostwald

„Grosse Maenner" (1910) str. 401.

PODOBIZNY OZNACZAJĄ:

1. Portret Ludwika Gumplowicza u schyłku życia.
2. Portret Ludwika Gumplowicza z czasów powstania 1863 r. Oba portrety ze zbiorów rodzinnych dr. Władysława Gumplowicza. Według fotografii (z fotografii współczesnych) p. Jana Strożeckiego w Paryżu.
3. Wizerunek nagrobka na cmentarzu ewangielickim Matzleinsdorf w Wiedniu, dłuta Stanisława Romana Lewandowskiego według fotografii artysty. Postać przedstawia brutalną siłę losu, który dławi płomień, wznoszący się z ofiarnika. Postać ma przeszło dwa metry wysokości.

I.

20 sierpnia 1909 roku obleciała świat cały tragiczna wiadomość o śmierci znakomitego socjologa, zasłużonego, od roku emerytowanego profesora uniwersytetu styryjskiego w Graz'u LUDWIKA GUMPLOWICZA. Dotknięty ciężkiem, nieuleczalnem cierpieniem (raka na języku), długo od półtora roku ukrywanem przez przyjaciół-lekarzy, bojąc się od lat wielu nieuleczalnie chorą, ponadto z miesiąca na miesiąc ślepnącą a ponad wszystko ukochaną małżonkę pozostawić bez opieki, jaką ją z pieczołowitością matki otaczał—powziął wspólnie z nią tragiczną myśl skrócenia cierpień, jakie ich czekać mogły i zamknąć księgę żywota, długą i owocną wypełnioną pracą. Mówią, że ludzie starzy przywiązani są do życia, że starają się je przedłużyć o rok, o miesiąc, o dzień, o godzinę chociażby. Pro-

fesor Gumplowicz, starzec siedmdziesięcioletni, jego małżonka lat sześćdziesiąt dziewięć licząca — postanowili zaprzeczyć tej zasadzie, jej ogólnikowość podważyć i zawiesić. Już życie nie mogło dawać więcej radości, już obowiązek wobec świata i nauki był spełniony, spłacony w tysiącach zadrukowanych kartek, już samotny socjolog doczekał się uznania, już bowiem socjologja stała się nauką, która zyskiwać sobie zaczęła przyjaciół i wyznawców w całym świecie, organizowana w kongresach i towarzystwach socjologicznych, kodyfikowana w traktatach i czasopismach, propagujących jej znaczenie na całej przestrzeni świata, od Stanów Zjednoczonych Ameryki i Australji, na najdalszym Zachodzie, do Japonji, na najdalszym Wschodzie, od Grazu, od Krakowa, od Europy środkowej rachując. Dawniej, gdy Ludwik Gumplowicz, w zaraniu pracy naukowej, jako pierwszy socjolog polski stawał na zagonie nowej nauki społecznej, cicho i samotnie było koło niego. Krzątali się trochę Francuzi, przycichli po śmierci Augusta Comte'a, ogłaszali swoje ciekawe, oryginalne książki Anglicy — ale w Środkowej Europie, w krajach niemieckich, w uniwersytetach austrjackich nie wolno było mówić o socjologji, nie zyskując sobie tytułu dyletanta, nie skandalizując opinji świata uczonego. Po trzydziestu latach jakże zmienił się obraz! Gdzież niema „towarzystw so-

cjologicznych"! Międzynarodowy Instytut Socjologiczny założony w Paryżu w roku 1893, Towarzystwo Socjologiczne w Paryżu w roku 1895, Belgijskie w Brukselli w roku 1899 (przekształcone w Instytut Socjologiczny Belgijski w r. 1901), Węgierskie Tow. Socjologiczne w r. 1900, Laboratorjum Socjologiczne w Palermo w r. 1901, Instytut Socjologiczny w Madrycie w r. 1901, Towarzystwo Socjologiczne w Londynie w r. 1903, Amerykańskie Towarzystwo Socjologiczne w r. 1905, Towarzystwo Socjologiczne w Wiedniu w r. 1907, Towarzystwo Socjologiczne w Grazu (ku uczczeniu Gumplowicza) w r. 1908, Instytut Socjologiczny w Catanii, Towarzystwo Socjologiczne w Berlinie i Birminghamie w r. 1909. Wiele z liczby tych towarzystw ogłasza pisma, czasopisma, roczniki; prowadzi ankiety. Coraz częściej pojawia się „socjologja" jako przedmiot wykładu w katalogach uniwersyteckich. Vaccaro i Savorgnan we Włoszech, przedewszystkiem zaś Ratzenhofer w Wiedniu — poszli śladami dawnego samotnika krakowskiego i grazkiego. On im już ciężaru nie ujmie, z pomocą nie przyjdzie. Lata troską i pracą wypełnione po brzegi zaciążyły na starcu czcigodnym. Ostatnia najboleśniejsza troska o przyszłość ubóstwianej żony pozbawionej oka jednego, zagrożonej ślepotą drugiego, przechyliły czarę cierpienia, długo w du-

szy tajonego, i cierpliwości filozofa. W cichej spowiedzi sam na sam z żoną uczynionej, w konfesjonale sumienia, myśli i serca postanawia przyjść naturze z pomocą. Po co męczyć siebie i innych, gdy starość i choroba do pracy czynią nie zdolnym, po co żyć — gdy już rak gardło ściska i nie pozwala żonie czytać dniami całemi z mądrych książek, wypełniających bibljotekę profesorską? — mówi jedno. Poco żyć, gdy wiekuista zasłona nie pozwala więcej cieszyć się słońcem? — odpowiada drugie. Jeszcze w marcu tego roku pisał Gumplowicz do socjologa amerykańskiego Lester'a F. Ward'a: „Żałuję bardzo, że już nie dożyję ukazania się pańskiej „Socjologji Stosowanej" w przekładzie niemieckim. Sam jestem na złej drodze, moja żona również, tak iż oboje myślimy o innym świecie (ans Jenseits), a życie jest dla nas ciężarem... Przykro mi, że muszę zamknąć list niniejszy złemi o sobie wiadomościami; jednak nie uważam sytuacji mojej za tragiczną, wszak skończyłem siedemdziesiąt dwa lata. Mam też zadowolenie z ukazania się ponownej edycji „Walki Ras" (po dwudziestu sześciu latach) i *zanim odejdę* przedstawię światu maleńką „Filozofię Społeczną" — moją pieśń łabędzią."

I oto 19 sierpnia jedyny pozostały przy życiu syn, Władysław Gumplowicz, znajduje rodziców swoich martwych, obok ojca flaszeczkę po wypitym cyanku-potasu, obok flaszeczki — list do policji[1]) i kartę, na której pośpiesznie ołówkiem skreślono wyrazy polskie: „zażyliśmy cyanku-potasu" — wreszcie różne listy do przyjaciół i obszerne pismo do syna, zawierające ostatnią wolę i rozporządzające wielką bibljoteką. Tak chyba umierali ongi ostatni Rzymianie; tak polecali umierać Stoicy, gdy już nie było warto, nie było dla czego żyć, jak tylko dla własnego egoizmu, dla własnego do życia przywiązania. Przypominają się słowa Cycerona: „Jeżeli cierpienia są do zniesienia, cierpmy; jeżeli nie są do zniesienia, usuńmy się z życia, które nam więcej nie podoba się, niby z teatru.[2])" W tej śmierci nie ma tchórzostwa; nie jest ona ucieczką. Jest raczej pożegnaniem dumnych i mężnych ludzi, którzy kochali zawsze niezależność, nigdy nikomu nie ciążyli. Mieli świadomość, że za chwilę ciążyć mogli zacząć; że mogli przestać być pożytecznymi.

Uchylmy czoła przed tym czynem i przed temi marami. Tu spoczął większy człowiek, tu przed chwilą czynny był jeszcze — większy duch, który do końca działał i tworzył, tworząc owe tragiczne poematy, o których stary Epikur mówił, że ich mędrzec nie pisze, że je przeżywa. Niechaj ten duch pozostanie między nami, żyw śród nas będzie nazawsze!

. . . . . .

Momentów tragicznych nie brakowało życiu Ludwika Gumplowicza nigdy. Urodzony w Krakowie, Polak z przekonania i przywiązania, musiał szukać stanowiska poza krajem, śród obcych, śród Niemców. W dojrzałym wieku musiał ustąpić młodszym kompetentom, przeobrazić się w niemieckiego uczonego, zacząć pisać po niemiecku; z polskiego publicysty i historyka przedziergał się w austrjackiego profesora prawa państwowego i austrjackiego socjologa.[3]) Takie przeobrażenia łamią życie wewnętrzne człowieka. Potem przyszły ciężkie chwile ze śmiercią ukochanego syna, genjalnego historyka Maksymiljana związane. Przyszło wiele innych przejść życia osobistego. Całe to życie było jednym dramatem przeżywanym wewnętrznie, nie zawsze uzewnętrznianym. Do końca mądrą twarz filozofa zdobił dobry uśmiech, który radował tych, co szczęście mieli zbliżyć się do znakomitego, od swoich zapomnianego rodaka.

Jeden ustęp tej tragicznej epopei znajdzie tu swoje miejsce. W papierach po Hubem znaleźliśmy i kilka listów Gumplowicza. Romuald Hube, ciekawie odszukując zdolnych rodaków po świecie, wybierając się w roku 1878 do Włoch, zboczył z Wiednia do Grazu, aby poznać Polaka, którego śmiałe teorje socjologiczne uderzyły wszechstronny umysł senatora. Parodniowy pobyt w gościnnym

domu dał życie przyjaźni, podtrzymywanej listami.[4]) W owym czasie Hube pracował nad przywilejami Żydów polskich i nic dziwnego, że w Grazu, pod dachem jednego z najwcześniejszych badaczy tego przedmiotu toczyła sie koło niego rozmowa. Kontynuowano następnie rozmowę w listach. Oto jeden z tych dokumentów (z dnia 21 marca 1879 r.) nader osobisty i bardzo ważny dla charakterystyki Gumplowicza.

„...Serdeczne dzięki za list, którym mnie zaszczycić raczyłeś. Sprawił on radosną chwilę tułaczowi, banicie z kraju, który w obczyźnie ukrywa żal do rodaków, odmawiających mu w rodzinnem mieście i na krajowych uniwersytetach stanowiska naukowego, na któremby mógł pracować dla kraju i służyć ojczystej literaturze. Otóż uznanie, jakie skromna moja młodociana praca już raz doznała ze strony Wielmożnego Pana Dobrodzieja i list Jego dzisiaj otrzymany, słodzą mi ten wielki żal i twardy los mój.

„Kiedy mnie, jak się zdaje, już nie jest danem pracować na tym polu, na którym tak gorąco pracować pragnąłem, miło mi będzie te drobne usługi świadczyć najznakomitszemu pracownikowi na tem samem polu — historji prawa polskiego. Najprzód co do oryginalnych dyplomatów. Są to trzy oddzielne kodeksa, każden oprawny, in folio kilka i kilka-

naście kart pergaminowych. Wszystkie trzy w mojem posiadaniu — mam je tutaj w Gracu, bo od 25 lat, gdym je od ś. p. ojca mego otrzymał, wiozę je z sobą wszędzie, jako klejnot, którego strzegę. Najważniejszy jest, oczywiście, dyplomat najstarszy, t. j. potwierdzenie przywilejów i praw żydom nadanych przez Jana Sobieskiego. Pieczęć zerwana—ale podpis króla jest. Następne dwa potwierdzenia Augusta i Stanisława Augusta, powtarzają to pierwsze nadanie w całej osnowie a Stanisław August dodaje inne przywileje i delata królewskie. Otóż z pierwszego wydrukowałem w książce mojej tenor nadania Kazimierza W., które kończy się klauzulą końcową. Niema zaś wyrażonej daty ani nazwiska żadnego, tylko następuje zaraz klauzula potwierdzająca Kazimierza (oczywiście Jagielończyka), bo z datą wypisaną wyraźnie 1453. Co się tyczy pytynia, dla jakich i których żydów nadania te są, to rzecz się ma, jak następuje: Kazimierz W. powiada, że przyszli do niego Judei de Majori Polonia i prosili o potwierdzenie a on im potwierdza — więc niejasno, czy tylko dla nich, czy dla innych także. Kazimierz J. mówi podobnież, że przyszli do niego Judei de terris Majoris Poloniae, ale dodaje vide licet de Posnaniensi, Calissiensi, Siradensi, Lancinensi, Brestensi, Vladislavensi... Co się tyczy tekstu z aktów grodzkich krakowskich przezemnie wspomnianego, to ja takowy odpisałem ze zbioru odpisów aktów grodzkich p. Żegoty Paulego, który mi, kiedym jeszcze chłopcem prawie był, odpisu swego udzielił. Mam odpis ten mój u siebie. Tekst przywileju jest odmienny zupełnie od tekstu w trzech dyplomatach zawartego; szczuplejszy, podobny do tekstu, znajdującego się w Volum. Legum. Ale nie jest on nadany dla Żydów W. Polski, tylko: Judaeis nostris in Cracovia, in Sandomiria et alibi... Data jego jest 1367, potwierdzenie za Kazimierza Jag. na tem samem jest 13 sierpnia 1453. O ile mi się zdaje, akt ten w aktach grodzkich istnieje jako oblata z późniejszych czasów... [5])

„Raczyłeś WPanie Senatorze wspomnieć pochlebnie o działalności mojej na tutejszym uniwersytecie. Pozwalam sobie, nawiązując do tej wzmianki, przesłać równocześnie pod opaską najnowszą pracę moją „Das Recht der Nationalitäten und Sprachen in Oesterreich-Ungarn.“ Ale zarazem także pozwól, abym niejako przed najwyższą instancją naukową w dziedzinie historji prawa polskiego wytłomaczył się z dwu ciężkich zarzutów, jakie mnie trafić mogą: 1-o że od kilku lat piszę po niemiecku, 2-o żem porzucił pracę koło rzeczy ojczystych. Powołuję cię WPanie na sędziego, orzeknij, na kim ciąży wina, a jeśli zechcesz w sprawie

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

tej choć prywatnie głos zabrać, — wpływem swoim wiele zdziałać możesz.

„W r. 1866 na podstawie dwu (prawda, że młodzieńczych jeszcze) prac: „Wola ostatnia w rozwoju dziejowym“ oraz „Prawodawstwo polskie względem żydów“ podałem się w rodzinnem mieście Krakowie o habilitację na docenta historji prawa. Orzekli o mnie profesorowie Burzyński, Heyzmann, Dunajewski, że nie daję gwarancji objektywnego badania naukowego i odsądzili mnie od kwalifikacji. Straciwszy dziesięć prawie lat w zawodzie praktycznym (notarjacie) i przy redakcji pism politycznych, nie mogłem nareszcie oprzeć się skłonności do prac naukowych. Wyjechałem więc z kraju i tu w Gracu od obcych uzyskałem *veniam docendi,* której mi swoi odmówili. Oczywista, że w tym celu musiałem pisać po niemiecku i o sprawach, które obchodzą więcej Niemców. Niczego więcej nie pragnąłbym, jak znowu wrócić do kraju i poświęcić się tym pracom, które od młodości ukochałem.

„Powiedz WPanie, orzeknij jako sędzia, czy na mnie nie została popełniona zbrodnia? Czy mamy tylu pracowników na niwie literatury ojczystej, że można dla prywatnych zawiści i niechęci odepchnąć człowieka, który miał prawo do zajmowania stanowiska naukowego, — bo udowodnił prawo swoje pomimo wszelkich przeszkód i trudności dopięciem tego stanowiska między obcymi.

„Wybacz WPanie, że Cię tą prywatną sprawą molestuję, ale winienem to sobie i dzieciom moim, którzy tęsknią i płaczą za krajem, aby zwrócić uwagę na wyrządzoną mi krzywdę męża, którego głos w świecie naukowym polskim ma powagę najwyższą i mógłby się przyczynić przynajmniej do skonstatowania krzywdy...“

Jaki tragizm wieje z tych kartek! Ile się musiał wewnętrznie, trawiony pragnieniem czynu polskiego, pracy na ojczystym zagonie, twórczego działania na terenie ojczystych zabiegów, walk, postępu, — nacierpieć, naszamotać człowiek, aż potrafił takie, takiego żalu nuty wydobyć ze siebie, dziś jeszcze wzruszające nas swoją bezpośrednością, swoją prostotą, budzące w nas zadumę nietylko nad samotnikiem „tułaczem i banitą styryjskim“ ale nad krajem, w którym tacy żyć mogą zapoznani! Nie bez walki wewnętrznej opuszczał swoją ziemię Gumplowicz i nie dzień jeden walka ta trwała. Jeżeli nie było danem służyć sprawom ojczystym z katedry, pozostawały inne drogi działalności dla pisarza, obdarzonego wielkim temperamentem publicysty. Pozostawało dziennikarstwo, pozostawała polityka. Jak sam opowiadał Hubemu w przedrukowanej powyżej spowiedzi „dzie-

sięć lat spędził w redakcjach pism politycznych."

W r. 1869 założono w Krakowie wielki organ demokratyczny „Kraj". Była to przeciwwaga „Czasu," powołana do życia gwoli walce z wstecznictwem i samobójczą rezygnacją narodową. „Kraj" walczył w obronie postępu polityczno-kulturalnego, w obronie haseł bardzo demokratycznych, był federalistyczny i wolnomyślny. Popierany przez „czerwonego księcia" Adama Sapiehę, skupiał dokoła siebie pierwszorzędne siły literackie i publicystyczne (Bałucki, Mieczysław Pawlikowski, Kraszewski, Sabowski, Wojciech Dzieduszycki, Bełcikowski i innych wielu). Obok „Kraju" ci sami ludzie zorganizowali w roku 1870 „Koło polityczne," organizację polityczną mieszczaństwa w duchu haseł „Kraju" czynną, ruchliwą, zabiegliwą. „Koło" posuwało się aż do zwoływania zjazdów wszechpolskich, mających na celu skonsolidowanie żywiołów postępowych na całej przestrzeni ziem polskich. Obie organizacje wieszały wysoko dzwon, wzywający do walki z rozpowszechniającym się serwilizmem, trójlojalnością, jezuityzmem. Duszą jednej i drugiej był — Ludwik Gumplowicz.[6]) Niewielu słyszeć chciało głos, który dzwonnikom wydawał się spiżowym. Hasła w życiu oddźwięk budziły słaby, mas nie organizowały; gmina wyznawców po-

zostawała nieliczna. Jednych odstraszała wolnomyślność, drugich ultra demokratyzm, trzecich federalistyczne utopje w momencie konsolidowania się po Sadowie i Sedanie potęgi prusko-niemieckiej, inni wreszcie byli centralistami, szukającymi zbawienia u wiedeńskiego koryta. Możni opiekunowie chłodli z biegiem— miesięcy dla wielkich, światoburczych idei. Kraków stawał się rządowo — konserwatywnym. Idee szczytne i piękne nie potrafiły wzruszyć mieszczańskiej sakiewki, a ideami przecie nie płaci się rachunków za papier i druk, nie opłaca się skąpych nawet honorarjów literackich. W r. 1874 „Kraj" upadł. Rola Gumplowicza „nieznanego publicysty krakowskiego i polityka demokratycznego" była skończona. Po tej drugiej próbie służenia własnemu narodowi trzeba było, już w 37-ym roku życia, obejrzeć się za zawodem nowym, który jednak nie byłby więcej i tylko nowym... zawodem. Odchodził z żalu pełnem sercem. Najmężniejsze, najgorętsze lata życia, lata najświeższej, najżywszej myśli, porywów, patosu, swady — minęły i dały w rezultacie łódź rozbitą, strzaskane pióro, żółcią wypełniony kałamarz. Szczerość demokratyczna, nie oglądająca się na siłę przeciwnika, rachująca się tylko z własnym głosem sumienia, z własnym rozumieniem prawdy, w młodzieńczym na pół nieświadomym zapale licząca, że tą szczerością,

tą oczywistością przesłanek zwalczy, skruszy obojętność masy, jej ślepotę i bezrozum — pozostała tylko wylewem serca w prozie lub w sonecie, zaklęciem lub symbolem. Po spalonych złudzeniach pozostały żuzle boleściwe, które poniósł tułacz na obczyznę wraz z woreczkiem ojczystej ziemi.

Niechaj znajdzie tu sobie miejsce epizod, którego świadectwo składa notatka w „Czasie“ krakowskim zapisana (pod dniem 15 października). W październiku 1865 roku zjechał był do Krakowa znakomity pulicysta konserwatywny Juljan Klaczko. Podejmowany gorąco przez wszystkie stronnictwa, znalazł się i w „Resursie mieszczańskiej.“ Tutaj w odpowiedzi na liczne powitalne mowy miał Klaczko z ubolewaniem zaznaczyć, że wtedy dopiero zyskał w Polsce uznanie, gdy zaczął pisać po francusku... Te wyrazy podjął znajdujący się na sali d-r Gumplowicz i przypomniał ową chwilę, kiedy przed 30 laty gruchnęła po dziennikach polskich wiadomość o jakiemś cudownym chłopięciu żydowskiem (w Wilnie), który wiersze pisze polskie. „Niedziw, że to uważano za cud, bo plemie to obce, żyjące tysiąc lat w Polsce życiem duchowem, spisało całe biblioteki, ale w języku hebrajskim. Dziś po 30 latach witamy w tem chłopięciu zasłużonego publicystę polskiego. I bynajmniej na umniejszenie zasług tego publicysty nie wpływa jego

pochodzenie, ten fakt, że jest synem żydowskich rodziców. Fakt ten, będący miarą ogromnego postępu, jakiśmy zrobili od lat trzydziestu, zasługuje na to, aby się nad nim zastanowić. Mówca, witając w gościu zwiastuna nowego życia narodowego, występuje za usunięciem wszelkich zapór, stojących na zawadzie połączeniu się tych żywiołów, z których nowa Polska wyjdzie i tej nowej Polski pije zdrowie.“—Sprawozdanie „Czasu“ musi być nieścisłem, bo przemówienie Gumplowicza zostało przez Klaczkę skarcone dla powodów, które trudno w niem dostrzedz. Klaczko odparł mianowicie, że „mówca niesłusznie czynił zarzut szlachcie polskiej, jakoby nie przyswajała sobie żywiołów obcych, żywiołu żydowskiego. Nie można od szlachty polskiej wieku XIV albo XVII żądać tego, co uczyniła dopiero Rewolucja francuska. W całej Europie prześladowano żydów, najmniej w Polsce. Żydzi, dopominając się praw najsłuszniejszych w świecie, nie powinni o tem zapominać i obowiązkiem ich jest zbliżyć się do chrześcian, przejmować się nie wiarą chrześciańską — bo lubo chrześcianin, mówca dalekim jest od propagandy religijnej — ale cywilizacją chrześciańską polską, a wtedy z pewnością zleją się z narodem....“ (Huczne oklaski). Obrazek ten nie ze ścisłością fotograficzną opowiedziany (a mianowicie: „Alfred Szczepański — czytamy dalej — zwrócił

uwagę gościa, że d-r Gumplowicz nie czynił zarzutów szlachcie, ale opowiadał historję, że obaj stoją na stanowisku krytyki") doskonale charakteryzuje stanowisko Gumplowicza na terenie walki publicystycznej w Krakowie. Tu na tym terenie, być może, kryły się źródła sądów profesorskich, owych dawno zapomnianych Heyzmanów i Burzyńskich, które pomawiały krewkiego i szczerego publicystę o brak „gwarancji sądów objektywnych," bez których być nie może, oczywiście, owocnej i uczciwej pracy naukowej...

Zatrzymaliśmy się chwilę nad działalnością publicystyczną Gumplowicza. Nie bez powodu. Ta działalność zdecydowała o całej treści jego następnej działalności naukowej. Tu, w gorączkowej pracy dziennikarskiej, co dnia przepływały przez umysł jego obrazy niezliczonych zjawisk życia politycznego i społecznego. Niezliczone kwestje prawno-państwowe nie pod kątem wieczności rozpatrywane, a jako objawy walki realnej o rzeczywiste cele, o prawa, o przywileje, o interesy, walki prowadzonej zawsze z zachowaniem pozorów walki o idee wyższego porządku, o ideały. Te wrażenia, w szczególności żywe w warunkach rzeczywistości austrjacko-węgierskiej i austrjacko-polskiej, gdzie całe życie jest jedną pogmatwaną walką narodów i klas, gdzie na terenie galicyjskim walczą Polacy i Rusini

i Żydzi i Niemcy, katolicy i protestanci, chrześcianie i żydzi, chłopi i dziedzice, przemysłowcy i robotnicy, gdzie pozatem walczy postęp z wstecznictwem, wolnomyślność z tradycją religijną, gdzie proces o głodzenie i to zakonnicy Barbary Ubryk mógł nie w XVII a w drugiej połowie XIX stulecia wstrząsnąć opinją całego społeczeństwa i stać się nowym ośrodkiem walk politycznych i społecznych — musiały w żywym i lotnym umyśle Gumplowicza tworzyć stały i trwały osad poglądów i pojęć politycznych nasamprzód, potem już teoretycznych, prawno-filozoficznych i teorjo-poznawczych. Sam wyznał to ze szczerością, która go całe życie zdobić nie przestawała, w przedmowie do polskiego wydania „Systemu Socjologji." Mówił tu, że nie żałuje lat zmarnowanych przy stoliku dziennikarskim, w wirze publicystycznym. Tu miał bowiem sposobność poznać rzeczywiste życie społeczne, jego treść bogatą i istotną, zrozumieć, że ono jest wypełnione walką. Ta świadomość stanowić miała o całym kierunku jego dalszej pracy naukowej. Poglądy publicystyczne, skrystalizowane w świadomości uczonego, podniesione o stopień czy parę stopni wyżej do poziomu filozoficznego na świat poglądu, w ciszy miasta styryjskiego, w ciszy neutralizującej wrażenia, sympatje i bóle obojętnością obcego środowiska, dojrzewały do szerokości

i powagi ogólnego poglądu na naturę zjawisk społecznych.

Zdobywając wykształcenie w okresie pozytywizmu, panującego w nauce, w okresie panowania darwinizmu i hegemonji nauk przyrodniczych, w okresie poniżenia i zapoznania i upadku filozofii i abdykacji dyscyplin filozoficznych na rzecz światopoglądu przyrodniczego, zdobywając doświadczenia życiowe, społeczne i polityczne w określonym środowisku austrjacko-galicyjskim, stawał się Gumplowicz socjologiem, który tę treść rzeczywistego życia i predyspozycję znakomitego umysłu przetopił na zasadnicze pojęcie filozofji społecznej i zbudował z nich oryginalny system nauki społecznej. Nie znając jego osobistego życia, nie zdając sobie sprawy z warunków, śród których dojrzewała ta myśl socjologiczna — nie zrozumielibyśmy, jak należy, jej charakteru, i treści i znaczenia. Ten system socjologiczny powinien był być działem socjologa austrjackiego; przypadek zrządził, że był dziełem Polaka, przypadkowo wykładającego na niemieckim uniwersytecie, Polaka, który, gdy mu nie było sądzonem uczyć rodaków, stał się znowu przypadkowo— pierwszym, a znakomitym socjologiem niemieckim.

II.

W ciągu lat z górą trzydziestu wykładał Gumplowicz prawo państwowe i administracyjne w uniwersytecie; napisał z tej dziedziny długi szereg książek. Tej jednak działalności swojej nie uważał za cel życia; uważał ją za pochodną, wtórną i do tych swoich książek prawnych, w których przedrukował kursy uniwersyteckie nie przykładał zbyt wielkiej miary. Nie były osobiście drogie, nie był do nich przywiązany. Za ojczyznę swej myśli umiejętnej uważał socjologję, nową naukę o społeczeństwie, którą pierwszy w Niemczech zaczął propagować, pierwszy też w licznych przyczynkach naukowych umocnił i utrwalił, pierwszy systematycznie opracował; przytem opracował oryginalnie; opracował też krytycznie w stosunku do poprzedników swoich na dalszym Zachodzie europejskim,

bez zależności widocznej od Spencera i Comte'a, choć nie bez wpływu przeważnej pobudki, która około połowy zeszłego stulecia nawoływać zaczęła do ogólnego zajmowania się zagadnieniami społecznemi, której echo przedzierało się w zacisze krakowskie i pod wpływem której publicysta podwawelski przeobrażać się zaczął i przeobraził w socjologa europejskiej miary i zasługi. To też w obrazie pracy naukowej Gumplowicza, przedewszystkiem zwrócić uwagę należy na jego pisma socjologiczne. W nich znajduje się klucz całej jego działalności umysłowej i literackiej. One też rzucają światło charakterystyczne na jego prace ściśle prawne.

Właściwością wszystkich umysłów oryginalnych bywa jednostronność. W posiadaniu prostej formuły, rozwiązującej najzawilsze zagadnienia społeczne, umysł taki nie przestaje tej formuły powtarzać; po sto razy niezmordowanie powracać do swojej „zasady," swojego „punktu Archimedesowego," do swojego „klucza magicznego." Wciąż i wciąż przy każdej sposobności, w bylejakiej recenzji, z powodu jakiejbądź polemiki — słyszymy te same argumenty. Można wielu z liczby tych książek nie czytać, a mimo to mieć dokładne pojęcie o zawartości teorji; można często zgóry przewidzieć, co powie Gumplowicz o tym lub owym pisarzu socjologicznym lub

prawniczym. — Umysły takie bywają często fanatyczne, częściej jeszcze niesprawiedliwe. I choć niesprawiedliwość ta łagodzona bywa (jak w naszym wypadku) wyjątkową dobrocią i prawością serca, to jednak nieraz ujawniała się w biegu działalności naukowej w stosunku do wielu ludzi, o których pisał, albo z którymi „wojował" profesor Gumplowicz. Rzucała się w oczy niesprawiedliwość, z jaką traktował prof. G. swoich kolegów niemieckich, pisujących w przedmiotach prawa publicznego to jest, jak mówił „maltretujących prawo publiczne," w szczególności przedstawicieli tak zwanego konstrukcyjnego kierunku w prawie publicznem niemieckiem. Nie mogliśmy, naprzykład, zrozumieć politowania, z jakiem prof. Gumplowicz przy różnych okazjach obchodził się z zasłużonym przecie, wcale nie tuzinkowym myślicielem i jednym z najuczeńszych Niemców ostatnich czasów, z prof. heidelberskim Jerzym Jellinkiem († 1911). Ten „konstruktor," był autorem wielu poważnych i głębokich, często wywołujących polemiki i protesty książek.[7]) Nie mogliśmy też zrozumieć sądu Gumplowicza o nader cennej „Encyklopedji nauk społecznych" (Handwoerterbuch der Staatswissenschaften); olbrzymie to dzieło, siedmiotomowy pomnik pracowitości i nauki niemieckiej—ma służyć według profesora Gumplowicza „celom spekulacyjnym" i być dziełem

„kliki;“ tymczasem — jest to dzieło wielkiej wagi, które jak każda praca zbiorowa posiada wady, obok wielkich zalet, łatwo zrozumiałe dla każdego, kto kiedykolwiek miał w ręku dzieła podobnej treści Say'a (francuskie) albo Palgrave'a (angielskie).[8]) Tak samo subjektywnym był stosunek Gumplowicza — stosunek odwrotny — do Ratzenhofera, jedynego wybitniejszego niemieckiego naśladowcy socjologa naszego; Ratzenhofera przyjazna ręka promowała na „genjusza.“

W uwagach drukowanych w I tomie „Przeglądu filozoficznego“ wypowiedziałem kilka spostrzeżeń, charakteryzujących umysłowość Gumplowicza. „Wszystkie cechy zarówno dodatnie jak i ujemne dzieł socjologa naszego znajdują objaśnienie w charakterze jego umysłu. Nie zdarzyło nam się nigdy czytać jakiejkolwiek pracy jego, aby te cechy zasadnicze, ustrojowe nie rzucały się w oczy i nie naprowadzały na ciekawe zestawienie — nie przypominały Lombrosa. Obaj i *le terrible Autrichien,* jak ze względu na pesymizm, nazywał Gumplowicza socjolog francuski Gabryel Tarde, i genjalny psychjatra turyński — posiadają umysły oryginalne i zrzadka tylko napotykane.[9]) Gatunek umysłów zdaje się być na wymarciu i warunki atmosfery naukowej nowożytnej, europejskiej, nie zawierają już pierwiastków, sprzyjających rozwojowi umysłowo-

ści takich. Przeważa u nich krytycyzm, bezwzględny, negatywny, logiczny aż do absurdu, nie cofający się przed żadną najbardziej nawet „niekrytyczną“ sztuczną odpowiedzią. Gumplowicz, naprzykład, wyprowadza ustrój państwowy z najazdu, odrzucając wszelką możliwość powstania państwa drogą niezdobywczą. Jeżeli go zapytamy: a utworzenie rzeszy niemieckiej? — odpowiada: — „jestto podbicie dokonane na drodze pokojowej.“ A cytowane przez Roberta Mohla powstanie drogą umowy państw amerykańskich? — „jestto narzucenie prawa i konstytucji dzikiemu i niewykształconemu ludowi przez czynniki silniejsze, jestto najazd społeczny dokonany przy pomocy adwokackich wykrętów.“ A powstanie republiki szwajcarskiej? — „czy tu jest początek państwa szwajcarskiego? musimy cofnąć się do bitwy pod Bibracte i do pobicia Helwetów przez Juljusza Cezara...[10]) Krytycyzm taki *à outrance,* konsenkwentny, nie mający jakgdyby celu ostatecznego, do którego zmierza i gwoli któremu jest stosowany jak gdyby dla samego krytycyzmu. Umysły podobne Gumplowiczowi i Lombroso burzą nie tylko dla tego, że burzenie jest potrzebnem, ale dlatego, że jestto atrybutem, jak gdyby, ich natury. Umysły takie są dalej *analityczne* — synteza nie jest ich żywiołem (pomimo, że lubują się niekiedy w syntezach „na poczekaniu“) są wre-

szcie *fanatyczne*—aż do zapoznawania najprostszych zagadnień, zrozumiałych dla każdej innej umysłowości, a w fanatyzmie swym *jednostronne.* Południowy temperament Lombroso uwydatnia więcej cechę fanatyzmu; u Gumplowicza występuje bardziej na jaw *jednostronność.* Ta jednostronność uderzyła tak mocno słynnego filozofa niemieckiego Wundt'a, że przyszedł do wniosku, przedwcześnie i wdwójnasób błędnie, jak dla znakomitego logika lipskiego, uogólniającego,—że ujemną cechą metody socjologicznej w badaniach nad państwem jest jednostronność.[11]) Zdaje się, atoli, że ta metoda, że zarzucona jednostronność wypływa nie z jej charakteru, ile raczej z pierwiastków umysłu, który ją do metodologii badań nad państwem wprowadził. Idąc wprost przed siebie, ogniskując wszystkie swe siły w jednym punkcie, umysły takie stają się jednostronne; będąc z natury dalekowidzącemi, przestają widzieć normalnie. Krytycyzm ich zwolna przeobraża się w *dogmatyzm:* nie znają prawdy poza rezultatami, do których doprowadziły logiczne, z żelazną konsekwencją prowadzone usiłowania. Najmniejszy drobiazg uczony, zapożyczający u nich światła, może dostąpić zaszczytu cytaty dla tego tylko, że jest tej samej barwy; natomiast ważne zjawiska naukowe mogą być nie uwzględnione dla tego, że nie noszą koloru właściwego, albo co gorsza należą do

obozu przeciwnego. I tak Gumplowicz konsenkwentnie nie wymienia w pracach z zakresu prawa państwowego, Jellinka, — o czem mowa była wyżej, — pomimo, że w wielu ustępach należało go wymienić; nie wspomina w rozdziałach poświęconych wykładowi prawa państwowego angielskiego, słynnego profesora Dicey (i wielu innych); znajduje atoli miejsce w podręczniku dla wyróżnienia nieznanego zgoła Erwina Kruse dla tego, że autor ten podziela błędną zgoła teorję Gumplowicza o prawie prywatnem, jako technice (a nie umiejętności); zastanawia się szeroko nad teorją profesora Piekosińskiego (o początkach państwa polskiego), choć ta w obozie historyków polskich, przedewszystkiem w tym względzie miarodajnych, nie znalazła żadnego poparcia, i powtarzana a poprawiana przez autora—zupełnie zarzucona została. „Kto z nami—zdają się mówić umysły takie — ten — przyjaciel, uczony, autorytet; kto nie z nami, człowiek czy idea, idzie przeciw nam, biada mu!"—oto punkt wyjścia takich umysłowości, gdy stają wobec świata po za niemi znajdującego się...

W socjologji swojej jest Gumplowicz zgoła nieżależny od jakiego kolwiekbądź spekulacyjnego poglądu na naturę zjawisk społecznych. Zarys możliwie zwięzły rozwoju socjologji przed nim wykazuje ten stopień niezależności od poprzedników w socjologji.

Jego socjologja była odbiciem tryumfującego darwinizmu w nauce o społeczeństwie. Jest rzeczą szczególnie pod tym względem charakterystyczną — zgoła biografom Gumplowicza nieznaną i przez niego samego nie wspomnianą, iż pierwszy zarys teorji wypowiedziany został przez prof. Gumplowicza na Zjeździe przyrodników niemieckich w r. 1875.[12])

III.

Pierwszym wielkim socjologiem wieku ubiegłego był Auguste Comte, autor nietylko pierwszego wielkiego systematu socjologicznego, ale i twórca nazwy samej nauki, nazwy sztucznej, barbarzyńskiej, napoły łacińskiej, napoły greckiej—*socjo-logii* [13]). Comte ustanawia „hierarchję umiejętności“ według stopnia ich généralité. Każda poprzedzająca umiejętność jest założeniem logicznem i środkiem pomocniczym, koniecznym dla poznania każdej następnej. W taki sposób otrzymujemy szereg następujący: matematyka, astronomja, fizyka, chemja, biologja i fizyka społeczna czyli socjologja. Od początku tego łańcucha aż do końca panuje z jednej strony coraz zmniejszająca się dokładność i pewność naszego poznania, z drugiej zaś coraz zwiększająca się złożoność (complication) przedmiotu badania,

która do szczytu swego dochodzi na wierzchołku drabiny, w socjologji. Zajmując się jakąkolwiek umiejętnością, musimy wchodzić po tej „échelle encyclopédique“ aż do stopnia, na którym pozostać zamierzamy. Propedeutyka socjologiczna wymaga znajomości wszystkich nauk, które ją poprzedzają. Właściwy jej najogólniejszy przedmiot badania nie stanowi jakiekolwiekbądź społeczeństwo ludzkie, lecz jedynie przyszłe społeczeństwo, które ogarnie ludzkość całą, a więc—ludzkość cała. L'étude de l'humanité est la seule étude vraiment finale (VI, 670). Zadaniem każdej umiejętności jest „widzieć“ aby „przewidzieć“, w tym celu nie wystarcza samo gromadzenie faktów, ale tylko odkrywanie śród faktów *praw*. Socjologja opierając się na biologji w łańcuchu umiejętności dzieli z nią również przedmiot badania podobny. I społeczeństwo bowiem jest „organizmem“ albo „systemem organicznym“, a w przeciwstawieniu do organizmu indywidualnego — organizmem społecznym czyli zbiorowym. Stanowi on „ciąg dalszy szeregu organizmów zwierzęcych“; tu i tam panuje cecha charakteryzująca ciała żyjące t. zw. consensus universel czyli oddziaływanie wzajemne i stałe części organizmów. Pewna „solidarność zasadnicza“ (IV, 235; V, 330; VI, 118) wiąże wszystkie „elementy społeczne“, solidarność, która wyraz

swój i urzeczywistnienie znajduje w „harmonji samorzutnej“. Dlatego też badania nad jedną wyodrębnioną od innych stroną życia społecznego (np. prace ekonomji politycznej ówczesnej) pozostaną jałowe. Polityk, któryby chciał zmienić ustrój bez względu na stan ogólny cywilizacji, musi upaść.

Rodzina stanowi początek społeczeństwa i stanowi istotną jedność społeczną, „typ naturalny właściwego ustroju społecznego.“ Życie rodzinne jest szkołą wiekuistą życia społecznego. Gdy wszelkie stowarzyszenie kryje w sobie nietylko różnice, ale i nierówności, tedy i rodzina zbudowana jest na zasadzie podporządkowania kobiety i młodzieży; bez względu na zmiany, jakie zaszły w ustroju rodziny z biegiem czasu, panowanie mężczyzny nad kobietą, rodziców nad dziećmi pozostało. Albowiem, jak dowiódł Gall—„kobieta przewyższa mężczyznę w zakresie sympatji (uczuć), nie dorównywa mu zaś w sprawach rządzenia i w uzdolnieniu do pracy umysłowej“. Z rodzin powstają rody, z rodów—narody. Po za sferą jednak rodziny, co więcej po za granicami jednego pokolenia, dedukcja z cech jednostki dla objaśnienia całości, traci wszelką wartość. Przeciwnie ta droga wiedzie od całości do oddzielnych części. W związku z tym poglądem, który usuwa wszelką wartość fizjologii dla fizyki społecznej—dochodzi Com-

te do przekonania, że człowiek jest nieistniejącą w rzeczywistości abstrakcją, zaś istnieje tylko ludzkość.

Dotychczas mowa była o życiu społeczeństwa w stanie spokoju. Gdy ów wspomniany wyżej consensus znajduje się w stanie bezwładu, czyli gdy panuje porządek społeczny t. j. harmonja wszystkich elementów społecznych, wtedy mówimy o statyce społecznej. Stan taki właściwy jest społeczeństwom zwierzęcym; ludzkość zdobywa w swym pochodzie stopień wyższy—dynamikę. Różnica, która dzieli „harmonję od melodji, anatomję od fizjologji, dzieli również statykę od dynamiki, spokój od postępu. Prawo postępu jest prawem zasadniczem socjologji." Co jednak ów postęp wywołuje, co wyraz swój w dynamice znajduje? Tu Comte przedewszystkiem wymienia dwa szeregi przyczyn mniej ważnych, nie stanowczych, ale bądź opóźniających, bądź przyspieszających postęp. Należą tutaj: 1) warunki zewnętrzne (rasa, klimat, ziemia — wogóle *milieux biologiques*) i 2) współzawodnictwo społeczne. Pra—przyczyną ruchu postępowego jest atoli duch ludzki: „dzieje społeczeństwa rozwijają się pod rządem dziejów ducha ludzkiego". Ewolucje, umysłowa i społeczna, dopełniają się wzajem. Wszelkie reformy przedewszystkiem zastosowanie swe znaleźć muszą w dziedzinie życia

umysłowego; w aptece środków zbawczych wskazuje Comte stale jako jedyny skuteczny—„reorganizację opinji, ażeby stąd zwrócić się następnie do obyczajów i wreszcie do instytucji."

Stąd rodzi się nowe pytanie. Jakie były rzeczywiste drogi rozwoju ducha ludzkiego? Trzy są główne etapy tej wędrówki: teologiczny, metafizyczny i pozytywny, które jednocześnie odpowiadają drodze, która wiedzie od fantazji do rozumu. Comte kreśli też szczegółowe dzieje umysłowości ludzkiej w granicach tych trzech etapów.

Dawno już zauważono, że w systemie Comte'a tkwi zasadnicza sprzeczność. Biologia ma spoczywać u podłoża socjologji i szereg społeczny jest dalszym ciągiem zwierzęcego. Ale cechy jednostki nie dają podstawy dla objaśnienia rozwoju społeczeństwa; nie sposób otrzymać „socjologji" z „fizjologji". Ostatecznie biologja daje nam tylko kilka ogólnych pojęć, jako to: pojęcie rozwoju, specjalizacji organów, solidarności i t. d. Prawo zaś właściwie, „pozytywnie" socjologiczne stanowi zasada trójdzielności rozwoju, zasada teorjopoznawcza, zaś nie biologiczna. Widzimy tedy, że nadając biologji początkowo królewski autorytet, odrzucił ją w następnych i końcowych rozdziałach zupełnie. Sprzeczność ta, jak to już niejednokrotnie bywało w dziejach

systemów metafizycznych dała życie dwu szkołom socjologicznym. Wraz ze śmiercią Comte'a rozwidliło się pojęcie i zakres socjologji. Jedni, najbliżsi mistrza uczniowie, ci co u stóp jego siedzieli, przyjmują formułę w ostatecznej jej redakcji: dla nich miarodajną jest zasada trzech stanów; wierzą święcie w powagę zasady rozwoju ducha dla dziejów ludzkości. To są właściwi Comte'a epigoni: Littré, de Roberty, de Greef, że wymienimy tylko najznakomitszych. Prócz zaznaczonych przed chwilą haseł, wokoło których zgrupowali oni swoje wysiłki naukowe — wysunęli na plan pierwszy jedną jeszcze zasadę, której Comte sam niezmiernie poważne przypisywał znaczenie: zasadę klasyfikacji, hierarchji umiejętności. Littré, wierny uczeń, najbardziej oddany komentator i popularyzator pozytywizmu uważał ją za kopułę, zamykającą u szczytu gmach systemu. Z tego tytułu nazwano przedstawicieli tego kierunku, który już teoretycznie nie zdołał wyjść obronną ręką z procesu wytoczonego przez Spencera — szkołą klasyfikacyjną. Ani poprawki Roberty'ego, ani usiłowania De Greefa nie wprowadziły do logicznie, ale nie historycznie prawidłowego szeregu Comte'a, pierwiastku życia.

Taki był jeden kierunek studjów socjologicznych w promieniu spadku po Comte'cie prowadzonych. Druga grupa, pozostawiając

na uboczu zasadę teorjo-poznawczą oparła swe wywody na pierwszem raczej założeniu — na biologicznym rodowodzie czy współzależności socjologji i stworzyła drugi bogaty w nazwiska i prace odłam socjologów.

Wiadomości biologiczne Comte'a były jeszcze nader szczupłe. Nie skorzystał on już wcale z odkryć ostatnich dziesięcioleci swego życia, oddał się raczej budowaniu nowego pozytywistycznego kościoła. Tymczasem nauka o przyrodzie żywej uczyniła kolosalne postępy i ukuła na użytek socjologów cały szereg argumentów. Skorzystał z nich w pierwszym rzędzie genialny „syntetyk" angielski Herbert Spencer [14]) i pobudził w tym kierunku cały szereg uczonych mniejszej siły umysłowej: tą drogą poszli Schäffle i Lilienfeld w Niemczech, Fouillée i Worms we Francji i wielu innych. Przed laty trzydziestu grupa ta święciła wielkie tryumfy; mniemano, że tutaj właśnie socjologja znalazła swój „klucz złoty". Dziś poza kołem amatorów panuje najzupełniejsze rozczarowanie, a pokolenie najmłodsze niczego się już od socjologji biologicznej nie spodziewa. Najlepszym dowodem takiej „opinji powszechnej" były obrady drugiego kongresu socjologicznego w Paryżu (1898), kiedy to filozof berneński Stein stwierdził „ostatecznie" bankructwo szkoły i zapowiedział, że sam napisać się ofiaruje jej historję. Istotnie de-

dukcje z analogji, które zdawały się początkowo odsłaniać szczelnie, na siedm pieczęci zamknięte i niedostępne skądinąd tajemnice życia społecznego, stosowane błędnie i niemetodycznie, stawały się z biegiem czasu przedmiotem zabawy w rękach żonglerów socjologji i zamiast rzeczywistego obrazu tworzyły karykatury, napozór umiejętne.

Metoda z analogji wymaga przecież, aby podobieństwa pomiędzy przedmiotami porównywanemi były prawdziwe i rzeczywiste. Czy istnieją podobieństwa pomiędzy organizmem a społeczeństwem? Są one raczej pozorne niż rzeczywiste. Obrońcy i wyznawcy teorji organicznej dalecy są od zgody, gdy chodzi o wyliczenie podobieństw i różnic, ogólnych nawet, zachodzących pomiędzy organizmem a społeczeństwem. Spencer twierdzi, że różnice sprowadzają się do trzech, Worms — do dwóch, de Greef liczy ich aż dwanaście. Jeżeli od linji ogólnych przejdziemy do szczegółów, różnica zdań rzuca się więcej jeszcze w oczy. Niektórzy myślą, że komórką społeczną jest jednostka ludzka; inni widzą ją — w rodzinie, Jedni widzą mózg społeczeństwa w rządzie, inni — w warstwie wybrańców umysłowych. Jedni twierdzą, że organizmem społecznym jest ludzkość cała; inni widzą organizm społeczny w każdej rasie, w każdej narodowości, w każdem państwie. Słowem—quot capita tot sensus.

Bluntschli doszukiwał się pępka społecznego; gubernator rosyjski, później senator Lilienfeld konstruował patologję społeczną; socjolog paryski René Worms — terapję i higjenę społeczną. Wszystko to razem wzięte dowodzi snadnie, że analogje pomiędzy społeczeństwem a organizmem nie są rzeczywiste, jeno mniej lub więcej fantastyczne i dowolne, albowiem gdyby były rzeczywiste, byłyby oczywiste dla wszystkich czy dla wielu badaczy; byłyby przez wszystkich dostrzeżone jednakowo, a nie w sposób tak różnorodny i bałamutny [15]).

Świadomość błędnego koła, w którem uwięziona została myśl socjologiczna, ogarnęła z biegiem czasu bardziej krytyczne umysły śród gromady, grupującej się około Spencera. W promieniu tej świadomości powstały systemy socjologji dualistycznej (z tytułu przeciwstawności do monizmu Spencera): obszerne dzieło Lestera F. Ward'a („Socjologja Dynamiczna") podręcznik Giddings'a (obaj Amerykanie)—i inni. Poczęści aczkolwiek w innym sensie — odbywa się tutaj powrót do Comte'a, do zasady samowładztwa ducha ludzkiego. Przeciwstawienie pierwiastków „natury" i „ducha" początkowo tylko, jako punkt wyjścia krytyczny ze sprzeczności spenceryzmu, z niezupełną tylko świadomością odczuwane przez Ward'a, u Giddings'a w „Zarysie ogólnym socjologji", zostaje przeprowadzonem

konsekwentnie dla całokształtu rozwoju społeczeństw ludzkich w czasie i przestrzeni.

Już Spencer korzystał obficie w swoich uogólnieniach z materjału etnograficznego. Na ten czas bowiem przypada bujny rozkwit poszukiwań ludoznawczych, szczególnie w Ameryce i Anglji, w mniejszym stopniu na kontynencie europejskim, trwający ciągle, po dzień dzisiejszy nie ukończony, a w ogromie swym potężne i napozór niewyczerpane tworzący źródło czy podłoże dociekań socjologicznych. W promieniu tego materjału powstają również systematyczne uogólnienia socjologiczne. Tutaj należy wymienić Lewis'a Morgan'a, Fryd. Ratzel'a, A. Bastiana. Tu nawiązuje też — Ludwik Gumplowicz.

Powiedziano wyżej, że Gumplowicz jest niezależny od jakiegokolwiekbądź spekulacyjnego poglądu na naturę zjawisk społecznych. Spogląda na zjawiska społeczne — jak sam mówi — trzeźwo. Stara się je wyjaśnić na podstawie rzeczywistego, empirycznego materjału, zapożyczając argumentów, gdy te wydają mu się potrzebne u historji i u etnografji. Najwięcej pod tym względem zawdzięczał, jak to przyznawał, Bastianowi. Studja swoje prowadził dawno, w pierwszych latach zajmowania się socjologją. Nie kontynuował ich. Zadawalał się następnie materjałem z drugiej albo trzeciej ręki czerpanym. Materjał,

z którego mógł przed czterdziestu laty korzystać, był skąpy, często niekrytyczny. Zresztą materjał ten nie stanowił nigdy o jego teorji. Materjał ilustrował tylko teorję.

Socjologja według Gumplowicza jestto nauka o grupach społecznych, ich wzajemnym stosunku i losach ich z tym stosunkiem związanych. Jednostka nie istnieje dla socjologa. Indywiduum nie posiada w jego oczach samodzielności, jest tylko biernym atomem w grupie; całkowite życie umysłowe i emocjonalne, wola jednostek określa się przynależnością do grupy, do której należą. Tylko grupy tworzą historję. Bohaterowie są to tylko marjonetki, wykonywujące wolę grup; marjonetki ciągnione to w jedną to w drugą stronę z woli wiekuistego prawa natury. „Ja" nie mieści w sobie pierwiastków twórczych. Zbiorowość (kollektywność), grupa — to jest moment pierwotny, zasadniczy, „element społeczny", który działa w jednostkach i na nie wpływ wywiera. Pierwotnie istnieje (Gumplowicz jest poligenistą) [15a]) niezliczone mnóstwo drobnych, rozsianych w przestrzeni świata grup ludzkich, z których każda żyje dla siebie, własnem życiem, tworząc nawet własne języki. Z grup tych przez asymilację tworzą się narody historyczne. Ze względu na to wzajemne amalgamowanie nazywa G. historję procesem asymilacji pierwiastków różnorod-

nych (heterogenicznych). Narody czy ludy historyczne stają się historycznemi „rasami", które zaczynają ze sobą walczyć. Jak w każdym procesie naturalnym (historja bowiem jest dla G. procesem naturalnym — ein Naturprozess, a nauka historji—historją naturalną ludzkości), występują odtąd w dziejach elementy różnorodne, które oddziaływują na siebie i znajdują się do siebie w pewnych stosunkach. To oddziaływanie i te stosunki „podtrzymują cały proces dziejów ludzkich i nadają dziejom ludzkości tendencję rozwojową".

Hordy pierwotne tedy amalgamowały się. Jeżeli istotnie czuły dla siebie nienawiść niczem nie poskromioną i wiekuistą—ile że tylko uczucie nienawiści ma zbliżać pierwiastki etniczne o różnem pochodzeniu — skąd wziąć się może amalgamat? Z braku innych dowodów zwraca się Gumplowicz do takich ryzykownych tłomaczeń, jak „wola natury".

„Gdyby znów przy pierwszem spotkaniu wrogiem powiedziano członkom jednej z ras, że natura wskazała jako *cel* pomieszanie ich z wrogami, oburzyłyby się wszystkie najszlachetniejsze ich uczucia; co tylko było w nich najlepszego, zaczęłoby protestować przeciwko takiemu domniemaniu. Jednak w łonie bogów pomimo tych uczuć amalgamowanie zostało postanowione i dokonywa się jedynie na drodze walki ras, walki, która trwa na wojnie

i w czasie pokoju; nie może być inaczej. Musiałby człowiek przestać być człowiekiem, musiałby porzucić wszystko *na co go natura stworzyła*, aby samorzutnie zrzekł się dóbr najwyższych, które *przyniósł ze sobą na świat*, zrzec się krwi, która jest zawsze najszlachetniejszą, mowy własnej, która jest zawsze najpiękniejszą, wiary, która jest zawsze najbardziej prawdziwą, obyczaju, który jest najgodniejszy. Mimo wszystko, czynniki heterogeniczne i wrogie przeznaczone są do stapiania się wzajem; *trzeba* aby stały się jednością; *tak chce natura*". I tak z jednej strony wiekuistość nienawiści, z drugiej łączenie się wzajem, walka ras konieczna i nieunikniona — a z drugiej łączenie się w sojusze. — Istotnie z tych sprzeczności ratować może tylko odwołanie się do rozumu i woli natury, do przeznaczenia. I przy tem wszystkiem prof. Gumplowicz jest pozytywistą, surowym i niemiłosiernym krytykiem wszelkiej metafizyki (Vaccaro).

Należy tu jednak wytłomaczyć, że słownictwo Gumplowicza nie powinno wprowadzać nas w błąd. Dotyczy to mianowicie terminu „rasa". Zazwyczaj używa się go w znaczeniu antropologicznem, ściślej somatycznem [16]). Według Gumplowicza, rasa nie jest pochodzenia antropologicznego albo językowego, jest tworem historycznym o zmiennej treści, jest zrze-

szeniem społecznem opartem na związkach krwi, na wymianie dóbr kulturalnych i wynikających stąd uczuć pochodzenia wspólnego. Co dziś zwalcza się wzajem jako wrogie rasy, może być w krótkim czasie zespolonem i spojonem do poziomu nowej rasy, wrogo usposobionej w stosunku do innej rasy, aż wreszcie i ta nowa rasa po pewnym czasie pada ofiarą innego narodu zaborczego i dostaje się do tygla, w którym przetapiają się rasy na nowe amalgamaty. „Mądrość natury“ zawczasu włożyła uczucie nienawiści do duszy człowieka. Najważniejszą różnicą zachodzącą pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem jest właściwa tylko człowiekowi zdolność wyzysku innych ludzi i panowania nad nimi, zdolność występująca pod przeróżnemi postaciami. Wszelka działalność człowieka skierowana jest do tego wyzyskiwania bliźnich przez pożeranie, zabieranie do niewoli, przez sprzedawanie, przez nakładanie danin i t. d.; dziś ta tendencja człowieka spoczywa u podłoża wojny. Rzecz najcharakterystyczniejsza, że tendencja ta występuje zawsze w stosunku do cudzoziemców; występuje jako nienawiść rasowa i prowadzi do podbijania słabszych plemion i państw. O ile zwycięzca cel swój osiągnął, stara się o umocnienie swego panowania, państwo, administracja, idea narodowa stanowią tylko środki do tego celu wiodące, jeżeli na-

wet zwyciężeni i ciemiężeni otrzymują niejaką korzyść z utrzymania porządku. Podział społeczeństwa na klasy i zawody posiada źródło swoje w różnicach rasowych, przysłoniętych w interesie utrwalenia władzy osłoną narodowości, najczęściej w ten sposób, że podstępny zwycięzca przyjmuje język zwyciężonych. Gumplowicz jednak nie jest obłudny: nie wmawia w zwyciężonych, że dzieje im się dobrodziejstwo. Wartościowanie moralne pozostawia wogóle na stronie, wszystkie rasy ludzkie wydają mu się jednakowo ohydnemi, brutalnemi, żądnemi władzy i ziejącemi nienawiścią rasową. Ta nienawiść jest narzędziem w rękach natury w olbrzymim procesie amalgamatycznym; walka ras to historja. Celu cały ten proces niema. Istotnego postępu niema, przeznaczeniem ludzkości jest przebywać w wiekuistem kole podporządkowania i podporządkowywania... Gwoli sile samozachowawczej, gwoli większemu udziałowi w dobrach kultury powstają uciskane grupy w imię idei, pod hasłem praw człowieka, wolności i równości. Wszystkie te hasła są błędne i nie dają się utrzymać, nigdy nie mogą być urzeczywistnione; ich przeznaczeniem jest służyć powstającej klasie za narzędzie, za broń [17]). Walka—treść historji — nie może nigdy ustać; albowiem procesy społeczne pozostają istotnie sobie równe, nie-

zmienne [18]). Obok siły samozachowawczej działają jeszcze czynniki socjalno-psychiczne, jako to: język (wiążący grupy w całości), religja, obyczaj, zwyczaje, prawo, sztuka, rzemiosła. Każda grupa wnosi swoje wiano w wartościach socjalno-psychicznych; wnosi je do zrzeszenia państwowego. Tu wskutek oddziaływania wzajemnego grup i oddziaływania wzajemnego jednostki (a więc i jednostka oddziaływać może?) i grupy zaczynają się tworzyć nowe zjawiska socjalno-psychiczne, nowe wyższe formy kultury [19]).

„Państwo jest organizacją władzy, panowania, powstałą przez podbicie słabszych grup; jest organizacją samorzutną, naturalną panowania gwoli zachowaniu pewnego porządku prawnego“ [20]). W państwie widzi Gumplowicz, o ile się zdaje, formę, którą przybierają amalgamaty różnorodnych elementów w ich stosunkach wzajemnych. Państwo posiada prawo życia i śmierci — prawo czyni je silniejszem, potężniejszem od wszelkich innych grup je wypełniających. „Ono tylko jest czynnikiem w obrocie wszechświatowym. Jego życie nigdy nie ustaje; jest ono dla historji prawdziwem perpetuum mobile. Skutkiem tego dzieje zewnętrzne posiadają większe znaczenie, niż wewnętrzne; te ostatnie bowiem są uzależnione przez pierwsze [21]). Stoją państwa niewolą i nierównością, przy pomocy tych

środków bronią się przed anarchją. Prawo i sprawiedliwość istnieją tylko w granicach państwa; tylko państwo może stwarzać miary sprawiedliwości; granice tej skali wyznaczone są przez warunki konieczne istnienia i zachowania państwa. Moralność sama w sobie źródła nie posiada; jest ona tylko odbiciem, cieniem prawa, a prawo wynika z rzeczywistych stosunków. Idealnego prawa, idealnej moralności niema; nie urzeczywistnia ich państwo; może ono zapewnić jeno bezpieczeństwo życia, minimum zarobku i oświaty. W rzeczywistości walka państw i klas w państwie dziś jeszcze jest taka, jaka pożerała dzikie hordy—jest ona spełnieniem, wyrazem ślepego, bezlitośnego prawa natury. I człowiek nie staje się zgoła lepszy; obiera sobie inne formy postępowania, ale wewnętrznie pozostaje ten sam [22]). *„Le terrible Autrichien“* — niedarmo mówił Tarde..... Słowem miejsce pierwotnej bezrządnej walki ludzkości zajęła zorganizowana pod względem państwowym walka narodów i ras. Idee wydają się Gumplowiczowi równemi majakom, błędom, cieniowym obrazom bez siły i krwi. Nie sądźmy jednak, że nam autor daje gdziekolwiek uzasadnienie tego beznadziejnego pesymizmu, że analizuje czynniki rządzące dziejami ludzkości. Ogranicza się do kategorycznych oświadczeń, które uważa za tak oczywiste i przekonywające,

że tłomaczyć ich bliżej nie widzi potrzeby. Wystarczają mu najogólniejsze pojęcia, wypływające nie tyle ze zbadania obfitej treści historycznej, ile z zastosowania darwinistycznego poglądu na dzieje człowieka i z przejęcia się darwinistyczną frazeologją.

Przywiązanie do „darwinizmu", pragnienie nadania socjologji charakteru nauki ścisłej, przyrodniczej prowadziło naszego socjologa na bezdroża. Rozwój grup społecznych odbywa się według prawa natury. Zjawiskami społecznemi rządzą prawa, a zobaczymy niżej, w czem Gumplowicz widział prawa natury. Rozwój ten jest wypadkową tendencji właściwych każdej grupie; właściwa ocena tych tendencji pozwala z mniejszą lub większą ścisłością (czy i w naukach ścisłych bywa ścisłość większą lub mniejszą?) wykreślić dalszy bieg rozwoju [23]). Stąd wniosek: jeżeli grupy posiadają własne, immanentne, stałe tendencje, to muszą być niezależne od wpływów jednostek. Stąd wniosek dalszy: jednostka jest bez znaczenia w procesie dziejowym, jest „biernym atomem", jest marjonetką... Są to, oczywista, tylko paradoksy. Z uporem, godnym lepszej sprawy, bronił tej tezy Gumplowicz przeciwko Simmel'owi i Durckheimowi. Broniąc nieszczęśliwej tezy, wpadał z jednego „dołu" w drugi. Co prowadziło cesarzy niemieckich do Włoch

albo Napoleona I do Moskwy, co ich ciągnęło na drogi wprost przeczące ich osobistym uczuciom i w żadnym razie nie odpowiadające ich powodzeniu osobistemu? Kto spojrzy na rzeczy objektywnie i beznamiętnie, zgodzi się, że osobistą działalnością cesarzy rządziła silniejsza od nich wola zbiorowości [24]). „Objektywny i beznamiętny historyk" zdziwi się raczej, że można tak stawiać kwestję. Czyżby naprawdę nieświadomą i fatalną miała być tendencja cesarzy niemieckich do zjednoczenia Zachodu pod względem politycznym albo pochód światowy ku zjednoczeniu świata na zasadach urobionych przez Wielką Rowolucję francuską pod berłem nowego dziedzica cesarzów rzymskich? Tendencje te były raczej zgoła naturalne, mogły przystąpić do wykonania ich jednostki silne i większe. Nieświadomości w ich czynach nie było, ani bezmyślnego spełniania rozkazów „zbiorowości". Czy Francuzi 1810—1811 roku domagali się pochodu na Moskwę, albo Niemcy średniowieczni chcieli pochodu na Rzym, a współcześni np. pochodu na Paryż (1870 r.)? Prawdą jest tylko, że wielcy politycy i mężowie stanu rozumieją zawczasu żądania czasu swego (dlatego są wielcy) i działają na linji, prowadzącej do spełnienia tych żądań. Nie są utopistami i fantastykami, nie zabiegają naprzód, nie pożądają niemożliwości, nie rozbijają sobie łbów

o rzeczywistość w czasie i przestrzeni. Czyż znaczy to, że oni podporządkowują się żądaniom chwili? Ilekroć zdarzało się, że osobiste widzimisię takiego męża stanu nabierało koloru utopii—załamywał się pod grozą miražu, który brał za rzeczywistość. Pozatem odgadywali albo ducha czasu, który dla wielu, dla największej liczby współczesnych bywa tajemnicą—i to było źródłem ich wielkości. Jednostronność swoją Gumplowicz ujawnia i w innych przykładach, któremi ilustrować się stara tezę ryzykowną. Oto, pyta, dlaczego kupiec, bankrut—pozbawia się życia? Albowiem boi się opinji otoczenia, które go za „bankruta" uważać będzie, opinji tej grupy, do której należy. „Wybieramy ten przykład, albowiem on z oczywistością poucza, w jaki sposób momenty socjalne zwyciężają instynkty indywidualne. Takie momenty działają w życiu społecznem na każdego bez względu na „niezależność" tej czy innej jednostki. Przyczyny tej zależności szukać należy w stosunkach społecznych: człowiek jest istotą „stadową", nie może żyć samotnie, nie może wyzwolić się z pod dominującego wpływu swego stada czy swojej hordy" [25]). Znaleźliśmy się na chwilę na Wieży Babel. Że człowiek jest istotą społeczną, wiedział świat od czasów — żeby nie sięgać zbyt daleko—Arystotelesowych. Alić z tej prostej i oczywistej obserwacji nikomu

nie przychodziło na myśl wyprowadzać wniosku, że indywidualny świat uczuć i namiętności jest niewolniczo zależnym od otoczenia. W nieszczęśliwym przykładzie, obranym przez prof. Gumplowicza można doszukiwać się wielu różnych przyczyn, których wypadkowa prowadziła do skrócenia życia. Przyczyny te spoczywać będą w granicach osobistej psychologji: rozstrój życia umysłowego, podniecenie, strach przed odpowiedzialnością, strach przed możliwem poniżeniem wobec zawiedzionych wierzycieli, przed wyrzutami sumienia, wywołanemi unieszczęśliwieniem biednych wierzycieli, unieszczęśliwieniem własnej rodziny pozbawionej środków do życia i t. p.—wszystkie te motywy w nadzwyczaj małym tylko stopniu związane są z rozkaźnikami otoczenia, grupy, z sądem nieosobistej zbiorowości. Prawda, że *dans la maison d'un pendu on ne parle pas cordon,* ale jakże tu nie zapytać, gdy oczywistość zapytania rzuca się w oczy: jaka to „kolektywność" kładła w rękę Maksymiljana Gumplowicza broń nieszczęsną, która tę kolektywność polską o znakomitego pracownika zubożyła? jaka to „zbiorowość" podsunęła samemu autorowi tej dziwnej teorji naczynie z cyankiem potasu, w którem on dla siebie i żony szukał odpocznienia od bolów i znoju życia? Sprowadzenie złożonej walki uczuć w normalnym i dojrzałym człowieku, która

poprzedza samobójstwo — do jednego tylko motywu: do strachu przed opinją otoczenia jest symplistycznym, wysoce nienaukowym procederem umiejętnym. Zatrzymaliśmy się chwilę na tym niefortunnym przykładzie, który wraz z poprzednim w jaskrawy sposób oświetla jednostronność autora. Jednak życie nie jest tak prostem, aby je można było dowolnie, przy pomocy najprostszych kowalskich kluczów otwierać. A dusza ludzka nie jest tabliczką szkolną, na której można wszystkie zadania przy pomocy czterech działań rozwiązywać..

Wszystkie te przykłady, jak zapewnia autor, były potrzebne gwoli ilustracji jednego z p r a w życia społecznego, a mianowicie dążenia społeczeństw ludzkich do rozszerzania zakresu panowania i wpływu. Uogólnienie to ma być naczelnem prawem rozwoju społecznego. Tem „prawem" tłómaczy Gumplowicz powstanie państw i rozwój już istniejących. Wyżej już, mówiąc o „walce ras", podaliśmy w kilku słowach treść poglądów Gumplowicza z tem „prawem" związanych. Ale czyż naprawdę to rozszerzanie wpływów oddziaływania nazewnątrz odbywa się na linji wiekuistej „wojny" wszystkich ze wszystkimi? Mamy znowu uogólnienie przedwczesne i ryzykowne. Obserwacja historyczna, z której Gumplowicz czerpie swoje przykłady, zawiera

także liczne przykłady wprost przeczące tezie socjologa. Nawet na pierwotnych stopniach rozwoju obok wojny rodów i plemion, wzajemnego tępienia—widzimy objawy innej zgoła t e n d e n c j i pożycia zbiorowego, wynikającej wcale nie z żądzy nienawiści, raczej z uczucia s o l i d a r n o ś c i. Jakżeby inaczej można było zrozumieć i wytłómaczyć zjawiska powszechne „pojednania w zabójstwie" zamykającego „wróżbę" [26]), obyczaje światowe przysposobienia nietylko jednostek ale i rodów całych? Jakże poradzić sobie z egzogamią jako powszechnie obowiązującym nakazem? Wszystkie te obyczaje, których istnienie tu tylko może być wskazanem ale nie bliżej opisywanem, dowodzą niezbicie istnienia prócz żądzy zemsty i eksterminacji innych jeszcze tendencji w życiu „kolektywności" pierwotnych. Ich życie jest bogatsze, niż chce widzieć prof. Gumplowicz. Rządzą niem różne momenty: wojna, tak, ale i moment s o l i d a r n o ś c i. A cóż dopiero powiedzieć o czasach historycznych? T r a d y c j e powstania państw przeróżnych, przechowywane przez pierwotnych kronikarzy, przeczą tezom prof. Gumplowicza. Ateny, Rzym, „kolektywność" rosyjska—w świetle tradycji historycznych, lokalnych bynajmniej początków swoich nie zawdzięczają wojnom eksterminacyjnym silnych ze słabszymi. Związek kantonów szwajcar-

skich, z którego urobiła się z biegiem czasu państwowość szwajcarska, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Commonwealth (rzeczpospolita) Australji — oto dalszy szereg przykładów odrzucających tezę prof. G-cza poza nawias naukowego tłómaczenia powstania i rozwoju państwa. Myli się też Gumplowicz na każdym kroku. Dla niego system kastowy ma być dowodem podbicia słabych przez silnych. Tymczasem badania nowoczesne dowodnie wykazują, że u podłoża tego systemu znanego nie tylko Indjom ale i Egiptowi i Helladzie (w Atenach do Solona) spoczywają czynniki nie tylko rasowe, ale i ekonomiczne, mianowicie związane z podziałem pracy. Ten czynnik ekonomiczny pozostaje dla Gumplowicza niewidoczny. Pozostaje takim dla niego, gdy chodzi o formację stanów; nie widzi go nawet w historji poddaństwa włościan. „Jeżeli było właściwem, — czytać można w „Der Rassenkampf" — aby gwoli zapewnieniu sobie większego dochodu od pracy rolnej, korzystać z usług ludzkich na podobieństwo zwierzęcych (w postaci niewolnictwa), to wniosek stąd łatwy: sama konieczność nakazywała na eksploatowanie ludności cudzoziemskiej. Oto dlaczego w warunkach czasu spoczywa przyczyna powstania i istnienia dwu etnicznie różnych klas zawodowych: włościan i panów". Historja poddaństwa włościan przeczy na każ-

dym kroku tej tezie Gumplowicza. Jeżeli anglo-saski Theow w myśl badań Freeman'a wyobraża potomka podbitej przez Sasów ludności celtyckiej, jeżeli kolonat rzymski dostarczył niemało poddanych na całej powierzchni imperjum rzymskiego — to stąd wnioskować nie należy, aby dobrowolne poddanie siebie władzy silnego sąsiada, w myśl komandacji i pod warunkiem opieki z jego strony nie miały grać wielkiej roli w dziejach włościan niewolnych. Niema po prostu żadnych danych dla całej środkowej i wschodniej Europy do twierdzenia, jakoby „panów" i „włościan" dzieliły różnice etniczne. Przed chłopem „niewolnym" istniał wszędzie kmieć wolny—tej samej, co i „pan", rasy przedstawiciel.

Powiedziano wyżej, że pragnienie nadania socjologji cech nauki przyrodniczej prowadziło Gumplowicza do poszukiwania praw niezłomnych, rządzących społecznemi dziejami ludzkości. W „Socjologji" — tak jeszcze w ostatniej jej edycji—zadaje sobie pracę odszukania tych praw „natury organicznej i nieorganicznej", której znajdują zastosowanie do stosunków społecznych. Zdrowy rozsądek każe socjologowi polskiemu ostrzegać przed przenoszeniem z prosta, bez zastrzeżeń praw fizycznych czy biologicznych do dziedziny społecznej. „Mylą się ci—poucza Gumplowicz—którzy mówili w socjologji o prawie ciążenia

albo o walce o byt (!) albo o doborze płciowym. Co jednak nie przeczy prawdzie, że istnieją prawa jednako obowiązujące świat fizyczny, psychiczny, społeczny. Od ich odnalezienia zależy przyszłość socjologji. Jakież to są prawa? Na pierwszem miejscu stawia tu Gumplowicz prawo przyczynowości. Któżby przeczył, że tak jest istotnie? Ale wnioski, które z tego nader ogólnego prawa wyprowadza socjolog nasz, są conajmniej jednostronne. Stąd wyprowadza np. wniosek, czyni raczej zastrzeżenie, jakoby istniał stosunek współzależności przyczynowej pomiędzy działalnością jednostki a życiem grupy. Zastrzeżenie błędne. Nieraz przecież wykazywano— i nie trzeba powoływać tu nawet świadectwa wysoce utalentowanego socjologa francuskiego Tarde'a, że indywidualne odkrycia i wynalazki wpływają zasadniczo na życie zbiorowości społecznej (wynalazek ognia, zbudowanie maszyny parowej zamieniającej pracę człowieka i t. p.). Obserwacja zjawisk społecznych, możliwie przedmiotowa i wolna od apriorycznych idjosynkrazji prowadzi do ustanowienia współzależności przyczynowej a wzajemnej jednostki i społeczności. Następne prawo, ustanowione przez Gumplowicza, prawo „uniwersalne" również—jestto p r a w o r o z w o j u (ewolucji). Czyni tylko zastrzeżenia, b a r d z o s ł u s z n e zresztą, przeciwko utożsamianiu struktury społecznej i biologicznej i wprowadzaniu do nauki społecznej (za przykładem organistów) terminologji w rodzaju: komórka, embrjony, organy odżywiania, oddychania, nerwy i t. p. Stwierdza przytem Gumplowicz zasługę szkoły historycznej, która nauczała nas (przedewszystkiem w dziedzinie prawa) tej prawdy, że w poszczególnych dziedzinach stosunków społecznych rozwój odbywa się w pewnym określonym porządku. Istotnie, wszędzie daje się zauważyć pewne przyrodzone jakgdyby przejście od gospodarstwa naturalnego do kapitalistycznego (a nie naodwrót), albo od ustroju kastowego i rodowego do ustroju opartego na równości i wolności jednostki (a nie naodwrót). Wychodząc ze słusznych założeń rozwoju a w szczególności rozwoju w granicach pewnego porządku, Gumplowicz niestety, prowadzi nas na manowce, wprowadzając w grę inne znowu „prawo", przypominające nadzwyczajnie „ricorsi" ojca socjologji Giambattysty Vico — a mianowicie perjodyczność rozwoju: fatalizm, który ma być właściwy narodzinom, rozwojowi i upadkowi zbiorowości społecznych. Przeciwnik analogji fizycznych w naukach społecznych—sam, jak gdyby poddał się ich działaniu. Nie będziemy wyliczali tu innych „praw", których działanie starał się odcyfrować w zjawiskach społecznych socjolog nasz. Przeważ-

nie są one bez wielkiego znaczenia i nie wiele nas uczą. Są bądź zbyt ogólne bądź też jednostronne. Czytelnik może je odnaleźć w polskiem wydaniu „Socjologji" i zastosować do nich wskazania krytyczne zaznaczone powyżej.

Nie sposób odmówić Gumplowiczowi słuszności, gdy chodzi o poszczególne zjawiska społeczne. W wielu razach jego uwagi są bardzo przekonywające. Nie możemy iść za nim, gdy zaczyna uogólniać. Uogólnieniom tym, bowiem nader jednostronnym, przeczy historja, przeczy obserwacja życia współczesnego na każdym kroku. Kilkakrotnie już mieliśmy sposobność przy okazji kilku przykładów stwierdzić, jak jednostronnie i niekrytycznie były wybrane i omówione. I cała teorja „walki ras" jest takiem niekorzystnem uogólnieniem. Że w granicach monarchji austro-węgierskiej Czesi walczyć muszą z Niemcami, że Węgrzy uciskają z bezwzględnością mongolską Chorwatów i Słowaków, że Prusy prowadzą eksterminacyjną — bez widoków powodzenia — kampanję przeciwko Polakom, jaki w tych objawach dowód, że „walka ras" żywiołowa i fatalna była, jest i będzie treścią dziejów świata? Można smucić się nad niedoskonałością człowieka i stosunków spółczesnych, można żałować, że ludzie nie są jeszcze lepsi, że źle jest zwyciężonym i uciskanym,— ale byliśmy w niezgodzie z historją, gdybyśmy zamykali oczy na zjawiska innego porządku. Otwórzmy którykolwiek z poważnych podręczników Etnologji — a jak wiemy Gumplowicz lubił powoływać się na przykłady etnograficzne—naprzykład znany i ceniony obszerny wykład Fryderyka Ratzla. Usłyszymy, że dziki, barbarzyńca „nienawidzi", gdy głodny. Gdy niema co jeść, walczy: o pastwisko, o kobietę, o stado—chce żyć. Ale gdy ma co jeść, gdy najelementarniejsze żądze zaspokojone, gdy tylko drzewo bunga-bunga obrodzi, opuszcza go wyłączność, nienawiść, nawet egoizm: różne plemiona żywią się podówczas owocami świętego drzewa. Poucza nas dalej Ratzel, że nie wszystkie ludy pierwotne uprawiają rzemiosło wojenne, dla niego samego: mordują, palą, grabią. Są między niemi plemiona zasadniczo miłujące pokój. Najbardziej krwawe prowadzą zazwyczaj wojny — z Europejczykami. Cóż w tem dziwnego? Czyliż im nie służy po temu prawo? Europejczyk z apollinową pochodnią oświaty w dłoni, obłudny zaborca i demoralizator obudził w nich najnikczemniejsze instynkty: nauczył handlu żywym człowiekiem, nauczył niewolnictwa jako systemu handlowego, wymiany handlowej. Europejczyk zatruł duszę murzyna i spokojnych ludzi, niby Cyrce odtrąconych kochanków w psy wyjące, przeobra-

ził w hyjeny [27]). Socjolog przecie — *causas scit, non fata.* Szukając przyczyn, musi zwrócić uwagę przedewszystkiem na podłoże ekonomiczne tego barbarzyństwa i „walki rasowej", na głód, i naturalną walkę ekonomiczną. Ten czynnik przez Gumplowicza zostaje pominięty. A już rozszerzenie tej zasady walki rasowej na teraźniejszość i przyszłość jest zgoła niezrozumiałem, jest to po prostu aberracja. Już dziś pomimo militaryzmu i państwa militarnego—świadomość ludów odwraca się od barbarzyństwa, szuka dróg zbliżenia, zasypuje przepaści dzielące je. Świadomość ta już dawno rozwiązała i niezależnie od obłudnych konferencji pokojowych skodyfikowała pragnienia przetopienia armat na lemiesze. Łączność poszczególnych opinji ludzkości przełamuje naturalne łańcuchy przez państwo ustanowione: wiążą się narody przepołowione fatalną siłą zewnętrznych wypadków, wiążą się narody współplemienne, wiążą się klasy pracujące bez względu na różnice narodowości i przynależności do państw wrogich sobie i eksterminujących się wzajem; w imię tej s o l i d a r n o ś c i robotnicy niemieccy wspomagają francuskich i mimo—jak w r. 1909—przesilenia ekonomicznego gwoli podtrzymaniu strajku powszechnego w Szwecji ofiarują robotnikom szwedzkim setki tysięcy marek zapomogi braterskiej; w imię tej solidarności w r. 1911,

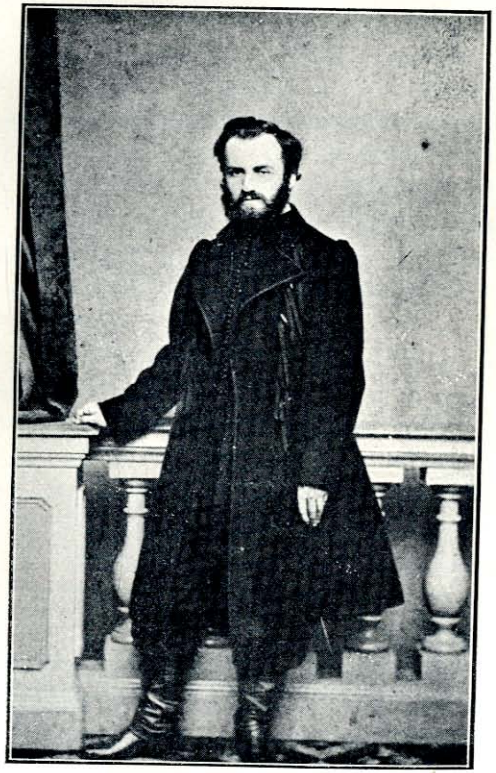

LUDWIK GUMPLOWICZ W STROJU POWSTAŃCA
(1863 r.).

w okresie znaczniejszego napięcia stosunków francusko-niemieckich z powodu Marokka delegacja robotników francuskich udaje się do Berlina, aby tam przeciwko wojnie protestować (ku niemałemu, co prawda, zdziwieniu Niemców). Na każdym kroku, właśnie, śród nędzarzy, gdzie instynkt samozachowawczy powinien działać nieposkromiony, niezależny od dróg hamujących, od wskazań rozumu, serca, dobrej woli—jesteśmy świadkami b o h a t e r s t w a i to na każdym kroku. Na wybrzeżach Anglji prości rybacy z własnej inicjatywy stworzyli z nikłych początków całą flotylę drobnych łódek, na których amatorowie-rybacy wyjeżdżają bez względu na burze i zawieje, aby ratować spóźnionych wędrowców od śmierci najpewniejszej—i dziś ta flotyla wynosi już 300 z górą łodzi. Czyli w kataklizmach, podczas powodzi czy pożaru nie bywamy na każdym kroku świadkami altruizmu aż do niepamięci o sobie posuniętego, czyli obcy ludzie nie przygarniają sierot a sąsiedzi nie dzielą się bochenkiem chleba, węglami, drzewem? Zapewne, że nie należy znowu oddawać się p r z e s a d z i e i podnosić te piękne czyny do poziomu uogólnień, praw powszechnych. Popadlibyśmy w takim razie z jednej ostateczności w drugą; optymizm byłby tak samo mało naukowy, jak pesymizm Gumplowicza. Chodzi tylko o odrzucenie pe-

symizmu. Nie uzasadnił go Gumplowicz, uzasadnić nie mógł wbrew oczywistości dziejów, życia człowieka i pożycia ludzi. I doczekał się stary nasz socjolog, że pod koniec życia amerykański kolega Lester F. Ward przyjeżdżał do Grazu specjalnie, aby go przekonać, że się pomylił i—przekonał go. „Byłem dawniej — tak pisał prof. Gumplowicz z przynoszącą mu zaszczyt otwartością w sierpniu 1904 r.—zdania, że społeczny proces przyrodzony nie prowadzi nas ani do postępu ani do cofania się, że pozostaje zawsze ten sam, bez zmiany; musiałem uznać wyższość poglądów Ward'a, w myśl których rozwój społeczny wywiedzie nas z „epoki kamiennej" sztuki państwowej, w której dziś żyjemy, podobni barbarzyńcom, do dalszych okresów, do okresu industrjalnego sztuki rządzenia, w którym to okresie ludzie z przerażeniem spoglądać będą na nasze stosunki państwowe."

I doczekał się wreszcie, że dziś o niczem więcej nie piszą socjologowie świata, jak o „s o l i d a r n o ś c i" i że instytut socjologiczny międzynarodowy, do którego współzałożycieli należał, którego był w jednej kadencji prezydentem, sesję swoją berneńską (1909 r.) poświęcił kwestji s o l i d a r n o ś c i w organizacji społecznej i politycznej świata spółczesnego.

Ten sam Lester F. Ward, który o prof.

Gumplowiczu pisał w r. 1904 z takiem żywem uznaniem, w szkicu zamieszczonym w „American Journal of Sociology" (tom VII p. t. „Contemporary Sociology", rozdział XII) wyraził się o teorji „walki ras", jak następuje. „Walka ras jest ideą umiłowaną Gumplowicza, stała się jego „Idée fixe". Wielka idea warta jest tego, aby ją powielokroć powtarzać pod warunkiem, że pod wpływem przekonań rozumienie czytelnika nie zmniejszy się, a wzrastać będzie. Powolny postęp w rozpowszechnianiu idei, wywołany po części przez nieszczęśliwą nienawiść do wybrańców świata, po części przez zaabsorbowanie właściwe każdemu socjologowi własną małą ideą, po części wreszcie, jak się w tym wypadku obawiam, przez złośliwą surowość, satyryczne usposobienie i niecierpliwe traktowanie idei innych autorów uprawnia do jej przedstawienia"... W książce, później wydanej (według przekładu francuskiego „Sociologie Pure", 1906 tom I, str. 253) Ward pisał: „Gumplowicz stwierdził znakomicie (admirablement), że społeczeństwo powstało z walki ras. Ta prawda jest niewątpliwie przyczynkiem najważniejszym, dotychczas uskutecznionym w socjologji. Posiadamy nareszcie klucz prawdziwy, który otwiera kwestję pochodzenia społeczeństwa. Nie jest to wszystko, jest to jednak podstawa, na której spoczywa całość..." Nic tedy dziwne-

go, że w pięknym nekrologu, poświęconym pamięci Gumplowicza w najpoważniejszem amerykańskiem piśmie socjologicznem „American Journal of Sociology“ w listopadzie 1909 r. mógł Lester F. Ward zamknąć żal swój po stracie przyjaciela w krótkich odczutych słowach: *„wielkie światło socjologiczne zagasło.“*

A obok tego sądu niechaj tu sobie znajdzie miejsce sąd polskiego pisarza.

„Ogólnej modły, pisał w sierpniu roku 1875 krytyk „Przeglądu Polskiego“, według jakiej się wszystkie znane państwa nowożytne i starożytne kształtowały, nie było i niema. Pan Gumplowicz sądzi, że tę modłę wynalazł... Według niego państwo jest organicznym utworem natury... Zgoda; usunąwszy Boga zupełnie od wpływu na los świata i ludzi, pozostała tylko natura, pojmujemy więc, że według nauki bezwyznaniowców państwo nie może być niczem innem, jak wypływem potrzeb i popędów ludzkich; w takim razie jednak wystarczyć naszemu autorowi powinno było, że państwo powstało z familji, która rozrodziła się w gminy, a te zjednoczyły się w państwa... D-wi Gumplowiczowi teorja ta nie wystarcza. Skądże wzięłyby się stany? Skąd panowie i poddani? Bez stanów niema państwa, a ludzie jednego plemienia nie potrafiliby ani rozkazywać, ani być posłusznymi współbraciom. Ludzie jednej rasy państwa

nie utworzą, owóż... natura pcha jedną rasę do boju z drugą, rasa zwyciężająca staje się rycerstwem, szlachtą; rasa zwyciężona zamienia się w niewolników, w poddanych... Twórcą tej teorji może być tylko człowiek rasy żydowskiej... Autor do tego wyniku przyszedł, jak sam powiada, metodą indukcyjną, t. j. metodą używaną przez przyrodników, którzy badają pojedyńcze okazy i objawy powtarzające się trwale przy pewnym gatunku podnoszą do godności zasady; on również badał każde państwo zosobna i każde okazało mu się, że jest wynikiem wojny; tam, gdzie mu danych brakło, stawia hipotezę, że i tutaj tak być musiało, w taki sposób systemat ma skończony, któremu nie brakuje jednego kółka, jednego ogniwa, mający chyba jedną tę małą niedogodność, że hipotezą się poczyna i hipotezą się kończy. Systemat ten uważał autor za tak nowy, oryginalny, a nawet genialny, że język polski zdawał mu się za bardzo skromny do objawienia światu tak wielkiego pomysłu; któżby zresztą w Polsce pojął i ocenił nową prawdę, kiedy w ciasnych mózgach Polaków utarte nawet zasady nowego liberalizmu korzeni zapuścić nie mogą.

„Przyznajemy autorowi, że państwa germańsko-romańskie w sposób przez niego wskazany się ukształtowały, toż samo powtórzyło

się w słowiańszczyźnie północno-wschodniej, gdzie przybysze ze Skandynawji ujarzmili tamecznych słowian i narzucili im swoją nazwę, lecz ani Polska, ani Czechy... w ten sposób nie powstały... Teorja o potrzebie przynajmniej dwóch ras do utworzenia państwa nie da się zupełnie zastosować do powstania Polski; dla naszego autora Polska jest szkopułem, o który się cały jego system rozbija"...

Tymczasem ledwie sześć lat minęło od ukazania się powyższej recenzji, w r. 1881 znany aż do tego czasu jako gorliwy sfragistyk i heraldyk Franciszek Piekosiński w rozprawie wydanej przez akademję krakowską rozwinął „swoją hipotezę" o powstaniu państwa polskiego przez najazd. (Rozpr. akad. tom XIV 1881).

Nawiązując do tej smutnej recenzji po latach 28, pisał Gumplowicz: „przynajmniej już Piekosińskiemu „Przegląd Polski" nie zarzucał jak sześć lat przedtem autorowi „Rasse und Staat", że „zaiste traktat naszego autora wygląda jakby umyślnie był napisany na zamówienie Moskwy". Ale ze stanowiska ówczesnego „Przeglądu Polskiego" powstaje ciekawy dylemat. We wspomnianej recenzji Przegląd orzekł stanowczo, że twórcą teorji najazdu mógł być tylko człowiek rasy żydowskiej. Nie mam bynajmniej powodu sprzeciwiać się w tym względzie Przeglądowi.

Wynikałoby stąd jednak, że albo Piekosiński jest człowiekiem rasy żydowskiej, albo hipoteza jego nie jest jego hipotezą, ale zapożyczoną od jakiegoś „człowieka rasy żydowskiej". Trudno mi rozstrzygnąć ten dylemat. O ile wiem, prof. Piekosiński jest dobrym szlachcicem polskim, a przeczytawszy jego dzieło o „dynastycznem pochodzeniu szlachty polskiej" nie wątpię, że pochodzi od jednego z tych 21 synów Samona, których imiona tak dokładnie nam podał, jak gdyby był sam czytał ich metryki chrztu czyli raczej postrzyżyn, bo to byli jeszcze poganie. Z drugiej strony ani chwili nie wątpię, że prof. Piekosiński doszedł do swojej hipotezy samodzielnie i niezawiśle od teorji socjologicznych, któremi, siedząc po uszy w swojej sfragistyce i heraldyce, nigdy się nie zajmował. Swoją drogą ta samodzielność w utworzeniu tej teorji na gruncie czysto historycznym polskim tem większą jej nadaje powagę, bo u Piekosińskiego wyrosła ona ze studjów heraldycznych i ze szczegółowego rozpatrywania stosunków prawnopaństwowych średniowiecza polskiego. Muszę zatem rozstrzygnięcie powyższego dylematu zostawić „Przeglądowi Polskiemu" [29]).

IV.

Podejmiemy teraz z kolei ocenę drugiego działu produkcji naukowej Gumplowicza — jego pracy w dziedzinie dyscyplin prawnych. Jak z biografji jego wiadomo, był on profesorem prawa państwowego w Grazu, gdzie w ciągu lat trzydziestu czyli na długiej przestrzeni sześćdziesięciu semetrów uniwersyteckich wykładał dyscypliny, objęte nazwą państwowych: prawo państwowe ogólne, prawo państwowe austryjackie, prawo administracyjne. Z kursów tych z biegiem lat powstawały książki, któremi się tu zająć mamy obowiązek. Z wyjątkiem pierwszych prac młodzieńczych,[30]) ogłoszonych w latach sześćdziesiątych w Krakowie, nie pisał Gumplowicz po polsku w materjach prawnych. Prace z tego zakresu ogłaszane były po niemiecku, tłomaczono je na język francuski i hiszpański, znacznego

powodzenia pomimo kilkakrotnie powtarzanych edycji nie miały. Nie były pisane z miłością. Autor nie był prawnikiem; prawa i państwa nie traktował naukowo i z taką powagą, z jaką traktował instytucje socjologiczne. Stąd płynęła powierzchowność i przypadkowość; stąd płynęły też sprzeczności, których mu krytyka umiejętna, prawnicza wykazywać nie przestawała.

Przed laty dwudziestu, w zaraniu samem swej płodnej i świetnej działalności naukowej, ogłosił prof. Gumplowicz książkę p. t. „Prawo państwowe filozoficzne“ (Philosophisches Staatsrecht, Wiedeń 1877 r.). W książce tej, jak gdyby in nuce złożone zostały zalążki oryginalnych i indywidualnych na świat zjawisk socjologicznych poglądów, rozwiniętych następnie przez autora w pokaźnym szeregu dzieł i broszur. Poglądy wypowiedziane tutaj zwróciły na siebie uwagę świata uczonego swym silnie polemicznym, negatywnym charakterem i stanowiły niejednokrotnie przedmiot rozpraw krytycznych. Prawnik hiszpański Pedro Dorado Montero przejął się tak dalece teorjami socjologa naszego, że dla uczniów swych przygotował wydanie hiszpańskie tej książki (Derecho philosophico). Oryginał niemiecki dwukrotnie wyczerpany został. Na usilne prośby słuchaczy przerobił Gumplowicz swój podręcznik dawniejszy, uzupełnił tem wszystkiem, co

„przemyślał i odczuł“ w ciągu lat następnych dwudziestolecia; znacznie powiększył i wydał. Prócz wielu zmian „wewnętrznych“ zaszło i „zewnętrzne“ przeobrażenie: zamiast „filozoficznego“ mamy obecnie „ogólne prawo państwowe“ (Allgemeines Staatsrecht, 1897, 1907).

W literaturze prawa państwowego zajmuje prof. Gumplowicz — stanowisko zupełnie odrębne. W stosunku do innych kolegów swoich z wydziałów prawnych uniwersytetów w Niemczech i Austrji jest on burzycielem starych tradycji; ażeby zrozumieć topografię stanowiska, zajętego przez prof. Gumplowicza, dobrze będzie w paru słowach opowiedzieć pod jakim kątem widzenia rozpatrywano dotychczas „państwo“ (porównaj wyżej).

W znakomitej swej „Nauce o metodach“ (Logik. Zweiter Band. Zweite Abteilung: Logik der Geisteswissenschaften, 2-e wyd. 1895, str. 482 i nast.) ujął Wilhelm Wundt wszystkie sposoby pojmowania państwa w cztery rubryki poglądów. Cztery te metody są: fizykalna, biologiczna, prawna i socjologiczna. Pierwsza—fizykalna wychodzi z błędnego założenia, że organizm społeczny jest zupełnie podobnym do innych organizmów fizycznych, że wskutek tego dla zrozumienia jego istoty używać należy metod, któremi posługuje się fizyka. Że zaś jest „organizmem“ i pojęciem

nader złożonem, więc należy zapożyczać u fizyki tych metod, których ostatnia używa, analizując takie zjawiska, z których pewne dane konkretne wypływają, jako konieczne skutki z cech pojedyńczych składników i części zjawiska. J. Stuart Mill najsilniej podkreślił tę analogję, odważył się nawet twierdzić, że zjawiska społeczne w takim samym stosunku wypływają z natury jednostki ludzkiej, jak fizyka zjawiska współdziałania ciał objaśnia charakterystycznemi cechami każdego ciała zosobna. Stąd wypływać też ma dedukcyjny charakter umiejętności socjologicznych (patrz również Quetelet, Physique Sociale).

Biologiczna metoda znalazła wielu przyjaciół w drugiej połowie zeszłego stulecia. Działał tutaj wpływ magiczny, który wywarła teorja Darwina na całokształt wiedzy współczesnej, a po części i przekonanie, że nauka o państwie jest tylko cząstką większej całości, a mianowicie socjologji. Najbliższem zaś takiego przekonania było mniemanie, że biologja jest stopniem przedwstępnym socjologji, i że metody jej stosowane być winny w celu objaśnienia bardziej złożonych zjawisk socjologicznych; wszakże analogicznie rozmyślając, wiemy, że biologja posługuje się metodami fizyki i chemji, a fizyka znowu metodami mechaniki i matematyki. Alić z chwilą kiedy zgodzono się na taki porządek metodologiczny, nastąpił

podział szkoły biologicznej na dwie grupy: na indywidualistyczną i na kolektywistyczną. Pierwsza dochodzi w swych analogicznych zakusach aż do atomistyki i najdoskonalszy — tak pod względem dodatnim jak i ujemnym — swój wyraz znajduje w pracach socjologicznych Spencera. Pod względem pogłębienia filozoficznego odznaczają się prace tej szkoły znaczną płytkością, formalistyką czczą a bezpłodną, przyjmowaniem zewnętrznych cech za wewnętrzne i t. d. Grupa kolektywistyczna pod względem metodologicznym zapożycza u biologji przedewszystkiem pojęcie organizmu, organiczności. Dla niej państwo jest „realnym“ organizmem, organizmem żywym, naturalnym, nie z formy swej, ale z treści istotnej. W przeciwstawieniu do atomizmu Spencera, w przeciwstawieniu do pojmowania państwa jako agregatu jednostek, pojmują „kolektywiści“ — Schaeffle, Lilienfeld, ostatnio Worms — społeczeństwo, a przedewszystkiem państwo, jako „żywą jedność,“ jaką jest organizm żyjący jednostkowy. Ustrojowi indywidualnego organizmu: włóknom, narządom i funkcjom odpowiadają włókna, narządy i funkcje organizmu społecznego i w ten sposób nauka o społeczeństwie i państwie przeobraża się w „anatomię i fizjologję ciała społecznego.“

Metoda prawna rozważa państwo pod kątem organizacji prawnej. Wychodzi z za-

łożenia, że dopiero prawo pozytywne wprowadza pewien porządek do chaosu przeróżnych form organizacyjnych życia państwowego. Specjalne warunki rozwoju nauk prawnych sprawiły, że metoda „prawna“ utożsamia się z cywilizacyjną i jako taka znajduje się w rażącem biegunowem przeciwieństwie do metody biologicznej. Zbliża się przeciwnie do indywidualistycznego, atomistycznego pojmowania państwa. Jedynym realnym przedmiotem jej badań jest człowiek, jednostka; państwo, społeczeństwo zaś są to wytwory dowolnej działalności człowieka, którego celom indywidualnym służyć winny. Stąd wypływa jej charakter cywilistyczny, szczerze egoistyczny. Stosunek jednostki do państwa jest takim samym, jak jednostek między sobą. Laband, najwybitniejszy ze współczesnych przedstawicieli tego kierunku, porównywa administrację państwa z prowadzeniem przedsiębiorstwa handlowego, cesarstwo niemieckie z towarzystwem akcyjnem, radę rzeszy państw niemieckich ze zgromadzeniem akcjonarjuszów i t. d. Nie sądźmy, że to ironja. Bynajmniej. Laband jest tak głęboko przekonanym o prawdziwości swych formalnych, nawet dydaktycznego znaczenia nie posiadających zestawień, jak ongi wierzył Bluntschli w swoje, jak mniemał, głębokie analogje, że np. w organizmie państwowym finanse stanowią tegoż system nerwowy.

Ostatnią w szeregu tych sposobów pojmowania państwa—jest metoda socjologiczna. Ostatnią zaś, najmłodszą i najświeższą jest ona dlatego, że równouprawnienie w stosunku do innych metod otrzymać mogła wtedy dopiero, kiedy poczęto rozważać stosunek państwa do społeczeństwa, co nastąpiło nader późno, nieledwie w naszem dopiero stuleciu. Od dociekań nad tem zagadnieniem wogóle był już krok tylko do ujęcia samego problematu politycznego w granicach socjologicznego na świat poglądu, a stąd wprost myśl ludzka patrzeć zaczęła na umiejętność państwową, jako na naukę o organizacji społecznej. Z dwu stron płynęły strumienie wpływów, pod któremi rosła nowa metoda. Badania, dokonywane w drugiej połowie naszego stulecia w dziedzinie etnologji, zapoznały uczonych z charakterystycznemi organizacjami państwowemi i społecznemi narodów pierwotnych, które wprawdzie różniły się znacznie albo i zupełnie od organizacji politycznych narodów ucywilizowanych, jednakże zdawały się rzucać ciekawe światło na początki i pochodzenie nowożytnych ustrojów państwowych. Z drugiej strony, pod wpływem rozkwitu nauk przyrodniczych, pod wpływem teorji promieniejącej naokół i wszędzie zapładniającej skrzepłe i skostniałe w „dogmatycznej śpiączce“ domowego życia teorje i umiejętności — mia-

nowicie teorji Darwina, pod wpływem drabiny rozwojowej organizmów cofnięto się do badań nad społeczeństwami zwierzęcemi, a więc do bardziej jeszcze pierwotnych form współistnienia. Oba punkty widzenia przyzwyczaiły przedewszystkiem do rozpatrywania pierwocin organizacji społecznych, jako wytworów naturalnych, organicznych ogólno-ludzkich popędów. Takie stanowsko ściśle określone unormowało odrazu stosunek metody nowej do dawniejszej prawnej. Stosunek ten stał się zupełnie rewolucyjnym, co zdaje się zupełnie jasnem, uwzględniając to, cośmy wyżej o metodzie prawnej powiedzieli. I od biologicznej wyodrębniła się nader szybko nowa metoda. Przedmiotem bowiem badania została dla niej nie jednostka, ale ugrupowanie jednostek, ich współistnienie, ich organizacja; to było prazjawisko, od którego rozpoczynała swe badanie. Człowiek, jako taki, odosobniony, wyodrębniony, został tylko abstrakcją, która z punktu widzenia nowej teorji bądźto nie istnieje wcale, bądźto nie może stanowić punktu wyjścia rozwoju urządzeń ludzkich. Wynika stąd oczywiście, że podstaw realnych do poznania organizacji państwowej szukać należy w etnologji i etnopsychologji, a nie w jurysprudencji, która rodzi się znacznie później od państwa i ma zadanie czysto formalne, wtórne, porządkujące to, co stworzyła organi-

zacja państwowa. Mając tedy dwa źródła: dane etnologiczne i zoologiczne, metoda socjologiczna zapożyczyła jeden jeszcze atrybut swój u nauk przyrodniczych. Zasada „walki o byt“ znalazła tutaj najpłodniejsze zastosowanie. Jeśli w głowie Darwina pod wpływem twierdzeń nauki ekonomicznej (por. jego „Korespondencją“ oraz piękną pracę *Bonar'a* „Malthus and his work“ 1885) świtać zaczęła ta sama metoda, to nic naturalniejszego, jak przeniesienie jej z dziedziny zoologji na pole socjologicznych dociekań. Mając tedy dane— pierwotne grupy społeczne, jako punkt wyjścia dziejów cywilizacji ludzkiej, nic naturalniejszego, jak ustanowienie zasady „walki ras“, walki „hord pierwotnych“ w zaraniu rozwojowym organizacji społecznych i politycznych. Już Hobbes atoli rzucił w świat swój tragiczny a głęboki aforyzm „homo homini lupus“: w przeciwstawieniu do tego nowa teorja wprowadza zasady walki ras na miejsce walki jednostek (homo — homini) a patrząc pod względem psychologicznym dalej od Hobbes'a, nie daje ginąć walce z narodzeniem się państwa, przeciwnie stara się sprowadzić wszystkie etapy rozwojowe życia państwowego do jednego pramianownika, do walki; wraz z rozwojem państwowych organizacji sama zasada walki ulega przeobrażeniom: z walki o byt staje się ona walką o władzę, o panowanie, o hegemonję.

Cały ustęp, poświęcony charakterystyce metody socjologicznej, poświęcony był właściwie Gumplowiczowi. On jest jej ojcem chrzestnym i zarazem adwokatem wymownym. Rozważone w stosunku do innych (3) metod badania państwa staje się ono dla czytelnika zrozumialszem i pozwala nawet skrócić po części sprawozdanie nasze. Mniemamy, że stanowisko to jest dla czytelnika jasnem, zajmuje ono w stosunku do stanowisk dawniejszych posterunek destrukcyjny, negujący, rewolucyjny—w naukowem znaczeniu tego wyrazu.

„Allgemeines Staatsrecht" składa się z dwu części. Pierwsza rozpatruje „państwo," druga „organizację państwową prawną." W dziesięciu rozdziałach (str. 34—337) omawia autor pojęcie państwa, jego początki (oraz powstanie państw europejskich), społeczne składniki państwa, pojęcie narodowości, społeczeństwo, rozwój państwa i jego formy, administrację, parlamentaryzm. Ostatnie cztery rozdziały poświęcone są rozpatrzeniu: zwyczaju i prawa, umiejętności prawnych, organizacji prawno-państwowej, oraz stosunków międzynarodowych. Jeden, ostatni rozdział daje nam pogląd autora na systematykę umiejętności prawno-państwowych. Państwo określa autor, jako (str. 34) s a m o r z u t n ą o r g a n i z a c j ę w ł a d z y w c e l u u t r z y m a n i a p e w n e g o p o r z ą d k u p r a w n e g o (eine naturwuechsige

Organisation behufs Aufrechterhaltung einer bestimmten Rechtsordnung) — w innem zaś późniejszem miejscu dzieła swego określa państwo nowożytne nieco inaczej a wiele szerzej (str. 234 i nast.). Tu słyszymy, że celem państwa nowożytnego ma być nietylko „uczynienie zadość wszystkim potrzebom materjalnym narodu, ale i tym wszystkim, które zdolne są podnieść go moralnie... „państwo służy ideałom" (246). Państwo powstaje zawsze drogą podboju; podbój ma na celu przeobrażenie zwyciężonych w „żywe narzędzia" (według terminologji Arystotelesa) t. j. w niewolników. Bez niewolnictwa niema państwa, dopiero wraz z pierwszem rodzi się i drugie. Wskutek podboju tworzy się „uwarstwowanie społeczne," powstają klasy i stany, odpowiadające ściśle przeciwstawieniom zwycięzców i zwyciężonych. W taki sposób rodzi się też „struktura społeczna państwa" która kładzie na całe jego życie wewnętrzne piętno stanowcze. Jak w „Systemie Socjologji," autor i tutaj obstaje przy mniemaniu, że państwo wogóle, a w szczególności państwa europejskie powstały w drodze podboju, najazdu. Bezwarunkowo odrzuca wszelkie próby odtworzenia początków państwa z jednorodnych, jednoplemiennych składników, jako nienaukowe, niemożliwe do stwierdzenia. „Dowód taki nigdy się nie uda. Nigdy nie będzie można podać w wątpliwość faktu

powstania każdego państwa z walki różnorodnych czynników etnicznych.“ Do założonego na samym początku określenia państwa jako organizacji władzy dodać należy, że władza ta wykonywaną bywa początkowo przez zwycięskich uzurpatorów obcego pochodzenia, którzy nałożyli na tubylczą ludność drogą gwałtów jarzmo swego panowania Dodaje wreszcie w tem miejscu autor uwagę, że „niema żadnych etycznych względów, dla którychby teorji tej przyjąć nie należało, etyka nie może bowiem przeciwdziałać prawdzie, albowiem ta jest najwyższą moralnością.“ (110).

Ważnym rozdziałem w systemie profesora Gumplowicza jest ustęp poświęcony rozbiorowi pojęcia narodowości (Roz. V str. 136 i nast. 144, 148). Pojmując rasę, jako zjawisko przyrodzone, plemię jako wytwór etniczny życia (ethnisches Lebensprodukt), naród, jako fakt politycznej natury, rozważa autor narodowość jako zjawisko cywilizacji. Był czas, kiedy mniemano, iż pojęcia państwa i narodowości kryją się nawzajem, że granicom pierwszego odpowiadają granice drugiej. „Mniemanie takie jest z gruntu fałszywe — i historycznie, i socjologicznie błędne. Narodowość nie rodzi się doskonałą, niby Pallas Atena z głowy Zeusa; tworzy się z przeróżnych pierwiastków. Dzisiejsze państwa jednonarodowościowe (Francja, Włochy, Cesarstwo Niemieckie) nie od-

dawna są niemi; był czas, kiedy składały się na nie przeróżne narodowości. Państwo nowożytne nawet dąży jak gdyby do powiększenia swych posiadłości kosztem innych narodowości (Włochy i Niemcy w Afryce!) Wogóle, mówi charakterystycznie autor,—dzieje naszego stulecia wskazują, że państwa powołują się wprawdzie na zasadę narodowości, o ile tylko zyskać na tem mogą, ale zawsze są gotowe zdobywać wbrew tej zasadzie, nigdy jednak nie są chętne do zwrotu (w myśl zawsze tej zasady) tych posiadłości, które raz zdobyły. I socjologicznie mniemanie to jest fałszywe. Państwo i narodowość są to zjawiska zupełnie różne: państwo jest zjawiskiem czysto-społecznem, narodowość zaś zjawiskiem czysto-psychicznem. Pierwsze, jako organizacja panowania i jako ustrój ekonomiczny, związane jest z pewnemi granicami terytorjalnemi, śród których rządzi. Przeciwnie, narodowość, jako zjawisko społeczno-psychiczne, jako duchowa spójnia, nie zna ograniczeń przestrzennych, które znosi mocą swej siły tajemniczej.

W rozdziale o rozwoju państwa ustanawia autor cztery epoki rozwoju państwa: monarchię feodalną, stanową, absolutną i konstytucyjną.

Rozbierając różnorodne formy państwa, Gumplowicz nie podaje własnej klasyfikacji, poddaje tylko krytyce klasyfikacje Bluntschli'ego i Mohla. Odrzuca praworządne państwo

Mohla i konstytucyjną monarchję Bluntschli'ego, na ich miejsce wprowadza pojęcie państwa kulturalnego (moderner Kultur-Staat) o cechach następujących: 1) znika panowanie jednostki nad jednostką, rządzi ludźmi ustawa (czemże jest więcej państwo praworządne?), 2) klasy średnie wykształcone posiadają wpływ przeważny na życie prawno-polityczne i udział we władzy prawodawczej i administracyjnej; 3) proces rządzenia nie odpowiada tylko wyłącznie „panowaniu" jako takiemu, ale dąży do idealnych, ogólno-ludzkich celów. Odrzuca Gumplowicz podział władz Montesquieu'go, ucząc, że władza państwowa musi być jednolita i że podział jest tylko formalnym, spowodowanym naturalną potrzebą podziału pracy. Mniejsza o to, czy podział ten jest teoretycznie formalnym tylko: chodzi o to, że władze są wzajem niezależne (pomimo jednolitości władzy i to tylko miał na myśli Montesquieu.[31])

Dni monarchji konstytucyjnej są jak gdyby policzone. Dotychczasowe formy ewolucji państwowej uwzględniły prawa szlachty, wreszcie od stu lat prawa klasy średniej. Wyłączone dotychczas klasy robotników miejskich i wiejskich dążą do urzeczywistnienia w XX stuleciu „monarchji (?) społecznej."

To, co autor mówi o formach rządu, o monarchji, o despotji i o republice, wreszcie o parlamentaryzmie czyta się nader zaj-

mująco, nie wprowadza atoli żadnych zmian do prawie powszechnie przyjętych określeń i rozumowań.

W drugiem wydaniu „Soziologische Staatsidee" (1901) czytać można następującą charakterystykę wartości jurysprudencji (str. 27 i nast.): „Szkodziła poznaniu istoty państwa jurysprudencja, która przywłaszczała sobie wyłącznie państwo, jako produkt aktu prawnego. Ażeby zrozumieć błąd, tkwiący w wyłącznie prawnem badaniu państwa, należy sobie uświadomić przedewszystkiem różnice między naukami państwowemi a prawnemi. Zbiór zjawisk, które wywołuje powstanie państwa, może być przedmiotem badania z dwojakiego stanowiska: z jednej bowiem strony można badać siły czynne, wywołujące spojenie i splot różnorodnych grup społecznych, z drugiej system wzajemnych stosunków, wyprodukowany przez owo zetknięcie i spojenie. Pierwsze stanowisko zajmuje socjologja, a mianowicie jeden z jej poddziałów, nauka o państwie, drugie — jurysprudencja. Podczas gdy pierwsza obiera sobie za przedmiot badania stosunki społecznych składników państwa oraz całość wzajemnych stosunków tych części, druga bierze pod uwagę przeważnie stosunki indywidualne, wywołane przez ogólną sytuację społeczną, całkowity system linji kontaktowych, na których spotykają się interesy jednostek,

zależne jednak w ostatecznym rezultacie od ogólnej sytuacji zbiorowości społecznej; podczas gdy socjologja zajmuje się również porządkiem państwowym, jako pewną całością, jurysprudencja rozpatruje wyłącznie stosunki ustawowo uregulowane, wypływające z danego porządku państwowego, stosunki wzajemne jednostek albo ich zrzeszeń. Ażeby wyjaśnić ten wzajemny stosunek, bynajmniej nie jasny i znajdujący się w sprzeczności ze współczesnemi teorjami nauki o państwie, kreśli Gumplowicz następujący obraz. Państwo jest to olbrzymi zamek, przedstawiający nam się zzewnątrz jako zbiór różnorodnych, w różnym czasie pobudowanych i nadbudowywanych gmachów i oficyn. Budowle te idą wzdłuż i wpoprzek, tworzą zewnętrzne i wewnętrzne skrzydła, wieże, całość otoczona pagórkami z jednej, lasem i przepaścią z drugiej, równiną z trzeciej strony. Wewnątrz wszystkie te budynki, wszystkie te części łączą się ze sobą, związane są bądź otwartemi kolumnadami, bądź zamkniętemi przejściami, bądź tajnemi korytarzami dostępnemi tylko dla mieszkańców, świadomych ukrytych drzwi i omylnych a zawrotnych kierunków korytarzy. Wyobraźmy sobie człowieka, który urodził się w tym zamku, spędził tam życie, nigdy nie wychodząc na jaśnię, albo innego, który z zawiązanemi oczyma został do zamku

wprowadzony, ażeby tam życie spędzić. Z biegiem lat przystosuje się on do życia wewnątrz zamku, odnajdzie najkrótszą drogę, prowadzącą z jednego skrzydła do drugiego; z każdej piwnicy nie szukając drogi, nie błąkając się, pewnym krokiem wyjdzie na najwyższe szczyty dachów zamkowych. O zewnętrznej atoli sytuacji zamku, o stosunku do zewnętrznej perspektywy, o lesie, przepaściach, równinie czy górach nie będzie miał najmniejszego pojęcia. Takim człowiekiem, mniema Gumplowicz, jest prawnik. Zna on wszystkie drogi, zakamarki, utajone przejścia wewnątrz zamku, jak jednak ten zamek prezentuje się z zewnątrz, o zewnętrznym stosunku oddzielnych części, o ich względnej dostępności zzewnątrz, czy przylegają do góry czy do lasu, czy dzielą je od równiny przepaści, o tem wszystkiem nie posiada jasnego pojęcia. O tem wszystkiem natomiast wie i informować może socjolog. Zapewne, że o wewnętrznej strukturze zamku może on na zasadzie zewnętrznych kształtów wnioskować mniej lub więcej właściwie, może tylko wypowiadać domniemania, przypuszczenia (Vermutungen); jeżeli wchodzi wewnątrz zamku i pragnie tam drogę znaleźć, będzie się wciąż wahał, chodził poomacku, nie zawsze odnajdzie drogę właściwą, w ciemnym korytarzu potknie się o niezauważony próg; przeciwnie prawnik orjentujący się doskonale

w wewnętrznych powiązaniach, o ile wychodzi na wolne powietrze i ma określić zewnętrzną sytuację zamku, oślepiony jasnym blaskiem słońca nauki, odwróci zwrok i nie będzie w stanie określić dalszych zewnętrznych perspektyw, stosunków i związków, zachodzących pomiędzy zewnętrzną sytuacją a dalszemi przedmiotami. Jego krótkowidzące oko, przystosowane do ciemnych krecich korytarzy jurysprudencji, odmówi służby, gdy będzie chodziło o zrozumienie państwa, jako takiego, w całokształcie jego budowy, w stosunkach do innych państw i ludzkości w teraźniejszości i przeszłości. Jest rzeczą przecie powszechnie wiadomą, że wybitni prawnicy nie mieli właściwego zrozumienia dla państwa i jego potrzeb, że byli przeważnie krótkowidzącymi mężami stanu i nie mieli powodzenia w polityce." [32])

W tej samej pracy poświęca Gumplowicz następujących kilkanaście wierszy charakterystyce p r a w a, jako takiego (164 i nast.).

Wszystkie zmiany i reformy instytucji państwowych tłomaczą się tendencją samozachowawczą klas ujarzmionych. Ten instynkt samozachowawczy jest kluczem otwierającym zamknięte podwoje zjawisk politycznych i rozwiązującym zagadki historyczne. Wszelkie prawo jest kompromisem pomiędzy dwoma albo i większą ilością grup, jest etapem na wiekuistej drodze walki.[33]) Dlatego właśnie

wszelkie prawo „rozwija się," że każda strona na takie kompromisy zgadza się tylko pod przymusem i z utajoną myślą, że strona przeciwna spełni wszystkie przyjęte albo narzucone obowiązki, ona sama jednak cofnie się przed spełnieniem swoich zobowiązań, o ile to tylko będzie możliwem. Taką jest natura każdego prawa. Każda karta historji europejskiego konstytucjonalizmu chociażby za ostatnie pięćdziesiąt lat uczy, jak obie strony-kontrahentki przy zawieraniu umowy wzajemnej nosiły się z myślą utajoną, jedna: aby zachować niewzruszony absolutyzm, druga: aby przeciągnąć władzę na swoją stronę pod pozorem parlamentaryzmu. Wszelki rozwój konstytucjonalizmu ma swoje źródło w dążeniach do wykorzystania istniejących ustaw dla własnego pożytku, na niekorzyść przeciwników.

Niezawsze atoli wypowiada Gumplowicz taki pogląd na istotę i pochodzenie prawa: „Źródłem prawa niewyczerpanem nigdy, jak życie samo niewysychającem jest m o r a l n o ś ć. Co jest prawem, to było niegdyś moralnością i wszelka moralność dąży do tego, aby stać się prawem. Prawo jest moralnością, krystalizującą się w ustawie; moralność jest prawem drzemiącem jeszcze w faktycznych stosunkach społecznych i walczącem o wyraz i formę zewnętrzną." Tak czytać można w III wydaniu „Ogólnego prawa państwowego"

(str. 357). Jednak o parę kartek dalej wraca Gumplowicz znowu do zwykłej swojej tezy: „Tak przedstawia się pochodzenie prawa, widziane w perspektywie; jednak patrząc na prawo ze stanowiska jego wewnętrznej budowy i istoty, zmienia się widok. Guizot mówił o królu angielskim: „wszystko co zdobył w rzeczywistości, ogłasza jako prawo; w ten sposób powstaje prerogatywa królewska." Powołując te słowa, mówi socjolog: zdanie Guizota nie dotyczy tylko historji przywilejów królewskich w Anglji; w taki bowiem sposób powstaje każde i wszelkie prawo. Cokolwiek by grupy społeczne zdobyły w walce społecznej, wszystko ogłaszają, jako prawo; dlatego też parlament nowoczesny odtwarza nieprzerwaną walkę grup społecznych i klas a zmienne losy tej walki bądź ustanawiają „prawa," bądź zastępują je przez inne" (str. 361).

Najgorzej przyjęty został przez krytykę fachową „Wykład prawa państwowego austryjackiego" i nie wolno nam odmówić tej krytyce najzupełniejszego uprawnienia. Dzieło to, wydane w czasie, kiedy już był napisany doskonały podręcznik profesora praskiego Ulbricha, było zbyteczne i nietylko, że nie posunęło naprzód wiedzy naszej o prawie państwowem austryjackiem, ale napisane pośpiesznie, niby illustracja założeń socjologicznych autora, roiło

się od niedomówień i sprzeczności, obciążających śmiertelnym grzechem każdy podręcznik dla uczącej się młodzieży przeznaczony. Nie było i ono pozbawione zalet, wspólnych wszystkim pracom Gumplowicza: świeżości i barwności wykładu, przeciwstawiających się zwykłej suchości i abstrakcyjności, właściwej niemieckim kursom profesorskim. Te zalety jednak nie okupują zasadniczych wad, które, jak rzekliśmy, stanowić miały o wartości umiejętnej dzieła.

Określenie państwa brzmi jak wiadomo u prof. Gumplowicza: „państwo jest samorodną organizacją panowania ludzi nad ludźmi dla dobra ludzkości" („der Staat ist eine naturwuechsige Herrschaftsorganisation der Menschen über Menschen zum Wohle der Menschheit"). Definicja ta nie jest bynajmniej dokładną, jest ona zgoła przypadkową; jedna cecha rzeczywiście państwu właściwa — cecha władzy, przymusu, panowania—przysłoniła autorowi inne i kazała podnieść do poziomu abstrakcyjnego uogólnienia to, co jest tylko obserwacją poszczególną. W późniejszem wydaniu „Philosophisches Staatsrecht," w którem nader słusznie autor i tytuł zmienił na „Prawo państwowe ogólne," gdy przymiotnik zdobiący wydanie pierwsze, takie tylko miał w pojęciu autora posiadać znaczenie a zachowany — budził tylko wątpliwości i da-

wał powód do nieporozumień, definicja ta uległa zmianie. W określeniu powyższem każde niemal słowo budzi wątpliwości. Organizacja ma być samorodną, samorzutną (naturwuechsig)? Co było samorodnem—absolutna monarchja Ludwika XVI, czy republika rewolucyjna francuska? Ta republika czy cesarstwo Napoleona I? Cesarstwo czy monarchja konstytucyjna Burbonów? Republika 48-go roku, czy cesarstwo Napoleona III, albo znowu republika spółczesna francuska? A przecież w ciągu tych stu lat życia publicznego Francja nie przestawała być państwem, nie przestawała być organizacją polityczną? Idźmy dalej. Według określenia ma to być organizacja panowania dla dobra ludzkości. Według autora państwo powstaje z najazdu? A więc najazd odbywa się, dokonywa się „dla dobra ludzkości." Naprzykład podziały Polski 1772, 1792, 1795? Autor przeraziłby się tej konsekwencji, on, który wymownie pisał przeciwko tym właśnie najazdom? Nic dziwnego, że ta przypadkowo ułożona z liter ale nie z logiki i nauki prawa państwowego definicja musiała być porzucona przez samego autora.

Gumplowicz widzi kłamstwo konwencjonalne w teorjach, uważających państwo za „osobę," za jednolitą, albo co więcej, żywą istotę. Państwo jest tylko faktem, mianowicie polegającym na tem, że jednostka albo kilka, więcej jednostek panuje nad innemi. Stosunek tych jednostek do siebie, stosunek, na którym oparte jest życie całej zbiorowości, nie jest stosunkiem prawnym, jeno stosunkiem panowania, spoczywającym nie w prawie, ale poza i ponad prawem. Gumplowicz nie jest sam sobie wierny. W „Systemie Socjologji" mówi naprzykład, że państwo jest „organizacją panowania mniejszości nad większością," dodając przytem, że „definicja ta jest jedynie słuszna, że daje się zastosować do każdego państwa." A w „Filozoficznem prawie państwowem" mówi wprost odwrotnie, że „państwo chce tego, czego chce większość; wola państwa jest właściwie tylko wolą większości"... Już wyżej zaznaczono, że Gumplowicz zwalczał organistyczną teorję państwa, co mu jednak nie przeszkadzało w ostatniej i najobszerniejszej definicji państwa mówić o organizacji władzy, panowania jednych nad drugimi. Nie bez słuszności mówił w swoim czasie prof. Bernatzik,[34]) że trudno przecie pomyśleć, aby było zorganizowanem albo posiadało organy to, co zasadniczo nie jest, nie może być organizmem. Zwalczając tedy organistyczną teorję państwa, Gumplowicz sam, nie podejrzewając, staje u progu tej teorji. Staje nietylko u progu, albowiem mówi jednocześnie: „błędem istotnym jest mniemanie

jakoby człowiek myślał; w człowieku myśli tylko zbiorowość społeczna," a o parę wierszy niżej można czytać: „któż myśli, czuje, smakuje, czy jednostka? nie — jeno grupa społeczna." Widzimy tedy, że grupa społeczna myśli, czuje, posiada egoizm, żywi dążenia, smakuje nawet. Czyż to wszystko nie przypomina starej teorji organicznej? U Bluntschli'ego zbiorowość społeczna posiada węch i instynkt płciowy, u Gumplowicza myśli, działa, smakuje. Gdzie jest różnica? Trudno doszukać się innej, jak tej tylko, że wyznawcy teorji organistycznych (Bluntschli, Schäffle, Lilienfeld i inni) byli przynajmniej konsenkwentni, rozpatrując zbiorowości społeczne jako istoty żywe, jako organizmy, podczas gdy Gumplowicz przypisuje tym zbiorowościom społecznym wszystkie objawy życia, a mimo to twierdzi, że organizmami nie są.

Te same sprzeczności rzucają się w oczy w jego „Teorji powstawania państwa" (por. wyżej). Coprawda zastrzega się autor przed „możliwością jemu nieznanych wyjątków." Właściwie możliwość wyjątków stanowić powinna o niemożliwości teorji ze względu na to, że cecha, o którą chodzi, jest według autora najistotniejszą w rozwoju państwa. Ale pomijając już ten wzgląd logiczny, koncepcja autora znajduje się na każdym kroku w sprzeczności z danemi historji. W jednym z po-

przednich rozdziałów zwracaliśmy uwagę na całą sztuczność i niehistoryczność ujęcia rzeczy w stosunku do historji takich państw, jak Związek Szwajcarski lub Związek Amerykański. Przykładów można podać znacznie więcej, historja każdego niemal państwa nowoczesnego przeczy teorji Gumplowicza. Czy jednolite państwo włoskie albo francuskie, czy państwa związkowe jak Rzesza Niemiecka, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Związek Szwajcarski powstały na drodze podboju? Czując słabość pozycji swojej — „Prawo filozoficzne" było pisane w roku 1876, w kilka lat zaledwie po skonsolidowaniu Rzeszy Niemieckiej, dodaje autor, gdy już nie mógł mówić wyraźnie o podboju przy tworzeniu państwa niemieckiego, że „znalazła tutaj wyraz swój pełnia władzy silniejszego współzawodnika (t. j. Prus), a więc coś w rodzaju pokojowo dokonanego podboju". Nie trudno zauważyć przedewszystkiem, ile w tem dowodzeniu jest sofistyki. Jeżeli bowiem autor uważa i pokojowe podboje za rodzaj tylko podboju wogóle, to możnaby wszelki podbój uważać tylko za „przymusową ugodę" [35]). Ale porzucając nawet zarzut sofistyki, nie braknie innych. Pomyślał autor, czyniąc swoje zastrzeżenie, o państwie związkowem niemieckiem, zapomniał jednak o Stanach Zjednoczonych Ameryki i o Szwajcarji..... Gdzież

w Ameryce Północnej albo w Szwajcarji przez utworzenie państwa związkowego podbite zostały rasy czy narody? Po śmierci Aleksandra Wielkiego powstały państwa Diadochów, po śmierci Karola Wielkiego rozpadła się jego wielka monarchja na trzy nowe państwa; jakież rasy zostały przez założenie tych nowych państw zwyciężone i podbite? A przez powstanie państwa Konga? A przez powstanie niezależnego państwa Bułgarji?

Szukajmy dalej w tym lesie sprzeczności. Czego chce panująca mniejszość? „Chce żyć—jak mówi autor—a mianowicie lepiej żyć, niżby mogła w służbie panującej większości". Czyliżby uważał autor pożycie społeczne ludzi za organizację niewolnictwa? Czyżby dzisiejszego obywatela kraju czy poddanego uważał za niewolnika? Jesteśmy tutaj u źródła wszystkich sprzeczności Gumplowicza. Poprostu utożsamia on wyzysk ekonomiczny, faktyczną władzę i przymus z przymusem i władzą prawną. Według niego istnieje taki sam stosunek, jak pomiędzy panem a niewolnikiem, pomiędzy kapłanem a pobożnym, pomiędzy kupcem a kupującym, pomiędzy lekarzem a pacjentem, pomiędzy adwokatem a klijentem, pomiędzy urzędnikiem a petentem. Oczywiście, z lasu sprzeczności zabrnęliśmy w gęstwinę śmieszności! Nie wolno nam już brać poważnie teorji, która dopatruje się

charakteru władzy i panowania w stosunkach lekarza i chorego, prawnika i szukającego porady obywatela, urzędnika społecznego i płacącego podatki mieszkańca, którzy wszyscy najczęściej są raczej ekonomicznie zależni od tych, którym Gumplowicz każe być niewolnikami. Od czasów Arystotelesa nauka o państwie przemyśliwa nad tem, w jaki sposób ograniczyć jednostronne nadużywanie władzy państwowej w interesie panujących, uważając takie nadużywanie za niedające się pogodzić z pojęciem państwa, uważając je poprostu za zwyrodnienie władzy państwowej; nowoczesna nauka o państwie uważa co więcej za zadanie i obowiązek państwa przeciwdziałać wyzyskowi słabszych przez silnych. Wbrew tym wszystkim oczywistościom teoretycznym i praktycznym poucza nas Gumplowicz, że właśnie wyzysk jest istotną cechą państwa jako takiego.

Gdybyż przynajmniej oświadczenia te nosiły charakter oryginalności. Bynajmniej. Kilka przykładów z dziejów prawa państwowego wykaże jasno, że jest zgoła inaczej. Już w zaraniu dziejów myśli o państwie jasno i wyraźnie uczyli sofiści greccy, że państwo istnieje dla silnych, że jest organizacją wyzysku społecznego, że prawo jest po to ustanowionem przez słabych, aby wiązało silnych, że jednak silny, gdy raz to zrozumiał, zrywa pęta

prawa. Po upływie paru tysiącoleci skrajny reakcjonista L. von Haller dowodził na początku XIX stulecia, że panowanie państwa zbudowane jest na nierówności człowieka; kilkadziesiąt lat później znakomity socjalista Fryderyk Engels mówił w tym samym czasie, kiedy Gumplowicz ogłaszał swoje przyczynki: „Organizacją społeczeństwa cywilizowanego jest państwo, które zawsze było państwem panującej klasy i w każdym wypadku maszyną, mającą na celu poskramianie klasy ujarzmionej i wyzyskiwanej". Na linji tedy podobnych określeń spotykają się sofiści, reakcjonista i socjalista. Ten ostatni, atoli, mówi tylko o państwie historycznem, przeszłem i teraźniejszem, nie mówi o państwie przyszłości, ani o państwie jako takiem [36]).

Jakże z takim aparatem pojęciowym przystępuje autor do rozważania któregokolwiekbądź konkretnego prawa państwowego? „Prawo państwowe — czytamy zaraz na wstępie podręcznika—jest ogółem, zbiorem wszelkich zamierzeń i postanowień, które państwo zakłada w celu wykonywania władzy; podczas gdy prawo prywatne jest normą, regułą, prawo państwowe jest tylko faktem; prawo państwowe jest to państwo". W ten sposób musiałoby państwo każdorazowo ulegać zasadniczej zmianie, jako takie, o ile zmienia swoje prawo państwowe. Gdyby tak było, mieli-

byśmy od roku 1789 nie jedną Francję a trzynaście Francji, nie jedną Szwajcarję a dziewięć Szwajcarji. Państwo nie potrzebowałoby płacić długów swoich, o ileby zmieniało konstytucję swoją, nie jest bowiem przecie stałym podmiotem prawa; umowy państwowe, zobowiązania wszelkiego rodzaju nie miałyby żadnej racji bytu; tak samo prawo międzynarodowe byłoby pozbawione wszelkiej podstawy prawnej. „Ustawy prawa państwowego—mówi autor — stwierdzają tylko przy pomocy dokumentów chwilowy stosunek władzy, jaki zachodzi pomiędzy państwo-twórczemi czynnikami". W ten sposób widzimy, że pojęcie prawa państwowego mieści w sobie zupełny nonsens. Zupełnie konsekwentnie odrzuca autor wszelką możliwość prawa do państwa, względem państwa; „prawa zasadnicze" są na obłoku zawieszoną chimerą; tak samo bez treści i sensu jest sądownictwo administracyjne. Odrzuca też wszelkie prawa państwa jako takiego. Państwo bowiem, według tej teorji, nie wykonywa prawa, tylko władzę. Co jednak nie przeszkadza autorowi zaraz na wstępie do podręcznika swego pouczać, że „austrjackie prawo państwowe ma do czynienia z wzajemnemi obowiązkami i prawami obywateli państwowych i państwa". Jakże może posiadać prawa i wykonywać obo-

wiązki monarchja austryjacka, gdy jako państwo nie posiada ich zgoła?

Surowo brzmi wyrok Bernatzika: „niesłychane pomysły, bezpodstawne fikcje, ogólnikowe aksjomaty, których autor bliżej nie bada, uważając, że są dla wszystkich jasne i oczywiste, paradoksy, które odrzucić należy aż do przedstawienia odnośnych dowodów, sensacyjne odkrycia —nie mogą stanowić surogatu trudnej i na szczegółowem, dokładnem badaniu opartej pracy myślowej dogmatyki prawniczej...“ Te surowe słowa, wypowiedziane przy innej sposobności przez Labanda, stosuje profesor Bernatzik do austryjackiego prawa państwowego Gumplowicza [37]).

Napisał też profesor Gumplowicz „Wstęp do austryjackiego prawa państwowego“, który po zaprowadzeniu specjalnej katedry historji prawa i państwa austryjackiego (Oesterreichische Reichsgeschichte) w uniwersytetach austryjackich otrzymał tytuł „Compendium der Oesterreichischen Reichsgeschichte“ (1896). Książeczka ta, gdy jest historją a nie wykładem pojęć i instytucji prawnych, nie zawiera wytkniętych wyżej błędów, odznacza się żywością i bezpośredniością wykładu i w tym sensie posiada dość znaczną wartość pedagogiczną. Niewiadomo tylko dlaczego jej wykład kończy się na roku 1867. Ważne i potężne wypadki dalszego dwudziestopięciolecia

w dziejach Austro-Węgier, których nie znając, słuchacz i czytelnik nie może zrozumieć stosunków prawno-państwowych monarchji, zostały niewiadomo dlaczego przez autora nieuwzględnione.

Napisał dalej profesor Gumplowicz książkę o prawie administracyjnem (Verwaltungslehre mit Berücksichtigung des Oesterreichischen Verwaltungsrechts, 1882), dzieło na swój czas nader pożyteczne choć mało oryginalne. Nie odbiegało ono od tych dróg, które teorji administracji państwowej i prawu administracyjnemu, które systemowi prawa administracyjnego nowoczesnego wyznaczył prawnik wielki, jeśli nie genjalny, polihistor austryjacki Wawrzyniec (Lorenz) von Stein. Tylko, że system administracji pod piórem Steina rozrósł się w niezliczoną ilość tomów małostrawnych, trudnych w czytaniu, zużytkowywanych przez profesorów uniwersyteckich w ich wykładach prawa administracyjnego, a utalentowana ręka publicysty krakowskiego streściła ten materjał, dla którego nasz Okolski potrzebował czterech wielkich tomów, w jednym jak zawsze świetnie pod względem formy, żywości i obrazowości wykładu napisanym tomie. Książka ta służyła przez lat wiele kilkunastu pokoleniom młodzieży uniwersyteckiej, aż znowu prześcignięta została w dalszym rozwoju nauki prawa w niemieckiej Austrji przez pod-

ręczniki w rodzaju doskonałego wykładu prawa administracyjnego, napisanego znacznie później przez powołanego przez nas wyżej profesora Ulbricha.

Wykazując tyle sprzeczności w pracach Gumplowicza, nie szczędząc mu jak mniemamy i zasłużonych zarzutów, podając nawet rażące być może niejednego czytelnika wobec niemożliwości polemiki (gdy już śmierć wszelką polemikę czyni zbyteczną i zgoła niemożliwą), śmieszne przykłady jego przedwczesnych i pospiesznych uogólnień, chcielibyśmy zamknąć ten rozdział jaśniejszym ustępem. Jest jedna dziedzina, w której Gumplowicz często miewał rację, a tą dziedziną była krytyka. Z jaką przyjemnością każdy przyjaciel ciętej i bezlitosnej polemiki odczyta dziś jeszcze obszerny tom zatytułowany: „Państwo praworządne i socjalizm“ (1883) który cały jest od pierwszej, aż do ostatniej kartki niekończącą się polemiką z całym światem, z żywymi i z umarłymi pisarzami, z teorjami uznanemi i o uznanie walczącemi. Nie dlatego, ażeby czytelnik rozważny i wykształcony, orjentujący się w argumentach słusznych i pozornych zgadzał się z autorem, dawał mu się przekonać. Przeciwnie, zamykamy książkę z pytajnikiem na ustach. Nie umielibyśmy powiedzieć czego w rzeczywistości chce autor; wszystkim bowiem bez różnicy wyznania

naukowego, przynależności politycznych, żołnierzom postępu, czy grabarzom reakcji, młodym i starym, zachowawcom i kollektywistom dowiódł czarno na białem, że w poszukiwaniach swoich są niemądrzy, nielogiczni, że gonią chimery, że są nieszczerzy i obłudni; wszystko zburzył, wszystkie wierzenia społeczne i polityczne przenicował, i w tem miejscu, gdzie czytelnik miał prawo spodziewać się, że autor tym wszystkim chimerom, bezpodstawnym wierzeniom, nielogicznym przypuszczeniom przeciwstawi prawdę, system prawa naukowo stwierdzony, logiczny wewnętrznie, w zgodzie będący z rzeczywistością wewnętrzną, czytamy kilka kartek rezygnacji. Rezygnacji nawet nie takiej, jaka znalazła sobie wyraz w zakończeniu pierwszej niemieckiej pracy Gumplowicza „Rasse und Staat“ 1875 str. 58. „Nauka idzie własnemi drogami, jednako odległa od zarozumiałego wszystkowiedztwa jak dumnej nieomylności. Bada, świadoma prawa i obowiązku badania, obca wszelkiej warunkowości i ciężko dotknięta uczuciem obawy, że ktoś może nigdy prawdy nie odkryje...“

„*Rechtsstaat und Socialismus*“ narobiło w swoim czasie wielkiej wrzawy w Niemczech. Był to jak gdyby prawniczy odpowiednik głośnej, krzykliwej, z dużym talentem dziennikarskim napisanej książki Nordau'a „Konventionelle Luegen der Kulturmenschheit“, w któ-

rej korespondent paryski „Nowej Prasy“ wiedeńskiej, poddał unicestwiającej krytyce wszystkie instytucje naszego „życia kulturalnego“: państwo, prawo, własność, małżeństwo, uczucia altruistyczne, dowodząc pięknym podkupującym stylem, że wszystko jest próżnością (cośmy przecie wiedzieli od czasów biblijnego Ekkleziasty!), że człowiek jest zwierzęciem, przyjaźń kłamstwem, miłość oszustwem i t. d. Tu znowu, na węższej arenie stosunków politycznych i w granicach nauk społecznych, prawnik, uczony profesor austrjacki (i Nordau z pochodzenia jest austrjakiem, właściwie żydem węgierskim) dowodzi na 600 kartkach bitego pisma, że instytucje prawne, które wielu pokoleniom prawniczym wydawały się szczytem marzeń, które uosabiały dla nich najdalej wysunięty postęp, które łagodzić miały wszystkie antagonizmy polityczne, uwarunkować zdrowy i wolny postęp społeczeństwa, ukrócić samowolę panujących, umożliwić demokratyzację państwa i społeczeństwa, żywem ciałem przyoblec hasła równości i wolności,—że państwo praworządne jest chimerą, jak wszystkie inne nie zdrową, bo nieprawdziwą. Że jest wymysłem kilku polityków przybranych w maski uczonych, że jest mianowicie wymysłem ostatnim uczonych pruskich, którzy wiedzeni pragnieniem uzasadnienia i uprawnienia tego, *czem jest pań-*

stwo Pruskie, z wytrwałością i niezmordowaną produktywnością pisarską Niemcom właściwą zaczęli pisać artykuły i broszury i grube książki o cudownym wynalazku państwa praworządnego. Nie był to zresztą wynalazek niemiecki, znała go ludzkość oddawna, urzeczywistniał się powoli w ciągu stuleci na Zachodzie. Niemcami rządziła jeszcze trzcinka Fryderyków, gdy jego podwaliny kładły i wiązania kończyły nie bez walki, w ciężkim krwawym trudzie rewolucyjnym narody Zachodu. Grubą książkę napisał Gumplowicz, aby dowieść Gneistowi, ile sofistyki mieści w sobie jego książka o „Państwie praworządnem“ (1873) pod pozorem traktatu naukowego jak tyle innych utworów politycznych niemieckich zawierająca apologję, może i beatyfikację istniejącego porządku państwowego w Prusiech. W obszernej historji pojęcia państwa praworządnego, „ściganego“ przez autora od czasów Miltona (str. 136—230) najwięcej miejsca poświęcono Gneistowi. Z nadzwyczajnym sprytem i dowcipem, trafnym na każdym kroku dziś jeszcze, po latach tylu odsłonięto tutaj mało zresztą ukrywane oblicze patrjoty pruskiego, a nie bezstronnego uczonego (218) który pisał: „Szukać urzeczywistnienia państwa praworządnego w ideach francuskich, albo w konstytucjonanizmie francusko-belgijskim jest grubym błędem. Państwo pra-

worządne narodziło się i miało dane do rozwoju w Niemczech już za czasów Karlowingów. Ten rozwój przerwał Metternich; stanęły mu na przeszkodzie francusko-belgijskie idee konstytucyjne. Gdy teraz Bogu dzięki, Austrja została wygnana ze związku niemieckiego, Francja zwyciężona i zdyskredytowana, można bez przeszkody przystąpić do zrealizowania państwa samorządnego przez... Prusy". Gumplowicz dowcipnie podkreśla ten szczegół, że książka Gneista wydana została w roku „chwały" 1871-ym, stąd napaść na Francję i jej idee, stąd duma, buta Prusaka. W żadnym razie nie mamy tu do czynienia z bezstronnym i poważnym i gruntownym uczonym niemieckim a raczej tylko z entazjazmującym się patrjotą pruskim.. "

Z jakiego tytułu w tej książce więcej niż połowę poświęcono przedstawieniu krytycznemu teorji socjalistycznych i komunistycznych? Związek teorji państwa praworządnego z socjalizmem i komunizmem jest dla Gumplowicza oczywistym (497). Z zasady wolności i równości jednostek, na których buduje swoje koncepcje teorja państwa praworządnego, są według niego przejściem wyraźnem i konsekwentnem do żądań komunistycznych i socjalistycznych. Jest to dla niego tak oczywistem, że wcale się nad tem nie zastanawia, nie tłumaczy związku, nie chce „słowa stracić na dowiedzenie swej tezy" (498).

Ażeby dowieść „nicości" państwa praworządnego trzeba, oczywista, dowieść nicości podstaw, które wymieniono przed chwilą. „Unicestwia" tedy autor wolność, równość, zwierzchnictwo ludu. Posłuchajmy tylko tych herezji.

„Zasada zwierzchnictwa ludu (str. 131) od początku obarczona była śmiertelną chorobą absolutyzmu, wewnętrzną nieprawdą. Albowiem, władza państwowa nie spoczywa nigdy w ludzie, w masie ludowej i nigdy w niej oparcia nie miała. Władza państwowa nie jest władzą opartą na liczbie, brutalną i fizyczną władzą. Jest władzą duchową, która potrafi podporządkować sobie siłę fizyczną. Zwierzchnictwo ludu jest wielkiem kłamstwem; nie można bowiem przypisać masie ludowej prawa, którego nigdy wykonywać nie potrafi. Wielkie masy z natury nie są powołane do panowania, jeno do słuchania (zum Beherrschtwerden). Kto tego w oczy rzucającego się zjawiska naturalnego nie rozumie, kogo o niem nie przekonała historja i doświadczenie, z tym zaprawdę spierać się nie można... Wszędzie drobne mniejszości panowały nad wielkiemi masami, i stwierdzenie tego faktu jest dla nas źródłem wielkiej i jedynej pociechy, jaka zostaje z badania historji. Jakkolwiek brutalne

i surowe mogłyby być mniejszości i władzę swoją wykonywać nieludzko, to jednak nie ulega wątpliwości, że masy nie mogłyby nigdy panować inaczej. Albowiem masy żywią zawsze instynkty zwierzęce. Do ludzkości, do humanizmu wznieść się mogą tylko drobne mniejszości. Dlatego zasada zwierzchnictwa ludu jest zasadą najgłupszą i najniebezpieczniejszą, jaka kiedykolwiek mogła być proklamowana w historji i szczęście tylko, że zawsze była ona używana na korzyść rozumnych mniejszości...

„Teorja państwa praworządnego pragnie wykreślić kompromis pomiędzy zasadami zwierzchnictwa władców i zwierzchnictwa ludu. Miarodajną ma być nie wola mniejszości ani wola większości, ale sprawiedliwość; absolutne prawo ma być w państwie urzeczywistnione. Teorja państwa praworządnego polega na uznaniu zasady równości. Każdemu powinno i ma przypaść w udziale równe prawo. Ale równe prawo jest nieprawdą, jest przeciwieństwem państwa. Jako „porządek władzy", jako konieczne podporządkowanie panujących i rządzonych państwo wyklucza wszelkie równe prawo, czyni je w swojej dziedzinie niemożliwem. Jako władza, jako panowanie jest państwo z konieczności prawem nierówności. Idea państwa praworządnego jest widmem, jest kłamstwem

ujawnianem na każdym kroku przez poznanie państwa rzeczywiście istniejącego. Idea to niebezpieczna: wprowadza masy w błąd i wyczarowuje majaki, za któremi masy gonią; jest błędnym ognikiem, który masy na moczary prowadzi"...

Po dwudziestu latach w „Socjologicznej idei państwa" (według wydania II, 1902) pisał Gumplowicz na temat równości (str. 39):

„Równość ludzi nie jest ani prawdziwą, ani możliwą do urzeczywistnienia, ani też nie stanowi dla żadnej partji przedmiotu poważnych dążeń, każda z nich bowiem pragnęłaby prześcignąć swoją spółzawodniczkę. Kapitalizm nie jest zjawiskiem przejściowem i nowoczesnem, istniał bowiem już wtedy, kiedy uzbrojony dziki napadał na nieuzbrojonego sąsiada i zabijał go, ażeby go spożyć. W jakiej postaci jawi się nam kapitał, to nie zmienia postaci rzeczy; pozostaje on zawsze środkiem, przy którego pomocy udaje się człowiekowi ujarzmić człowieka. Niegdyś była nim własność ziemska, dzisiaj — własność ruchoma, w państwie socjalistycznem byłaby nim hegemonja naczelników państwa społecznego. Prawdy te stwierdza socjologja na podstawie badania natury grup ludzkich. Czy nauki te przypadają do smaku socjalizmowi? Czy chciałby się utożsamić z niemi? Jeżeli nie, to niechaj zaprzestanie udawać naukę i socjolo-

gję. Żaden myślący człowiek nie odmawia mu uprawnienia, jako partji politycznej. Hic Rhodus, hic salta!"

Najciekawszym dla mnie rozdziałem w tej książce i najbardziej charakterystycznym dla autora jest krytyka dokonana przez Gumplowicza na Laband'zie i jego szkole cywilistycznej w nauce państwa. Wszelka praca logiczna, polegająca na wyprowadzeniu pewnych konsekwencji z raz założonych przesłanek, mająca tak wielkie uzasadnienie i znaczenie w prawie prywatnem, w zastosowaniu do prawa publicznego chybia celu. Cała misterna budowa logiczna rozpada się tutaj przed logiką jednego faktu: istoty władzy państwowej. Ta władza nie zna kompromisów z logiką prawną. Liczy się tylko z własnym interesem. Metoda tedy prawnicza jest w nauce o państwie bezcelowa; jest jednak i niebezpieczna, albowiem „pod jego tchnieniem więdnie w dziedzinie prawa państwowego wszelkie życie i wszelka prawda. Na miejscu żywotnej pracy rozwielmożnia się tutaj nieproduktywna kazuistyka, nosząca w sobie zarodki wczesnej śmierci" (510). Nauczyciele prawa państwowego spadają do poziomu aktorów służących chwili a nie posiadających i tej nawet zasługi, że sztuce służą. O co chodzi Laband'owi?— pyta Gumplowicz w innem miejscu książki (526) i cytuje jego słowa z I tomu „Niemieckiego prawa państwowego": „celem wszelkiej konstrukcji prawnej jest wynalezienie jednolitej zasady dla oceny prawnej w danej dziedzinie stosunków faktycznych i prawnych..." Takie poszukiwanie jednolitej zasady jest często niczym więcej, jak tylko ustanawianiem dowolnego pojęcia wyższego (Oberbegriff) dla faktów i stosunków państwowych. Taka wyższa kategorja pojęciowa oddaje kazuistyce prawnej takie same usługi, jak „jednolita zasada". Z tego bowiem (dowolnego) pojęcia wyższego „wywodzi się" dany fakt albo dany stosunek t. zn. bada się, czy dany fakt daje się wyprowadzić z pojęcia wyższego, przez co skutek zamierzony zostaje osiągnięty, a mianowicie zostaje zdobyte stanowisko do oceny prawnej danych faktów i stosunków państwowych. Cała ta operacja ma uzasadnione — jak to przyznaje Gumplowicz—zastosowanie do stosunków prawno prywatnych. Na to zgoda—mówi on. Ale, czyż posiada ona jakiekolwiek zastosowanie do stosunków państwowych? Czy i prawo państwowe może zdobyć podobnie stałe podstawy, czy może tworzyć „wyższe prawne kategorje pojęć" albo „jednolite zasady" w przekonaniu, że nie odmówią nigdy usług przy wyprowadzaniu z nich faktów i stosunków prawnych istniejących w państwie? Czy może stworzyć podstawy, na którychby badacze prawa państwowego mogli się oprzeć w równej

mierze i stopniu, co nauka prawa prywatnego? Na to odpowiedź kategoryczna brzmi: „nie". Różnorodne nakazy prawa prywatnego mogą być na drodze logicznej podprowadzane pod wyższe i bardziej jednolite pojęcia i jego nauki dlatego, że państwo, które owe różnorodne nakazy stanowiło, miało olbrzymi interes w zdobywaniu swych stałych podstaw, chętnie tedy poddaje się logice nakazów przez się wydanych. Nie siebie przecie ani władzę swoją poddaje państwo prawom tej logiki, a tylko prawo prywatne przez państwo stanowione i nakazy przez władzę państwową wydane. Jeżeli zaś chcielibyśmy dokonać tej samej operacji logicznej z państwem, jako takim, z jego panowaniem, najwyższemi atrybutami i najważniejszemi funkcjami, przekonać się łatwo możeny, że tu nie sposób stworzyć podobnych wyższych pojęć i jednolitych zasad i że rzeczywisty i konieczny rozwój państwa drwi sobie z wszystkich pojęć i zasad. Co w roku 1866 znaczyły wszelkie „wyższe pojęcia" państwa związkowego i związku państw, kiedy Prusy przystąpiły do urzeczywistnienia jedności Niemiec przy pomocy szybkostrzelnej broni? Cóż one znaczyły w roku 1871, kiedy kontynuowały dzieło zjednoczenia? Co znaczyć będą wszystkie przez dzisiejsze prawo państwowe niemieckie skonstruowane pojęcia „rzeszy państwowej" i „państw", „zwierzchności

rzeszy" i „zwierzchności państw poszczególnych", kiedy Prusy kiedykolwiek dokończą tego na swój sposób rozpoczętego zjednoczenia, albo kiedy „poszczególne państwa" zdobędą władzę i siłę do zrzucenia z siebie ciężaru „zwierzchnictwa rzeszy"? Co w austrjackim prawie państwowym znaczyły „wyższe pojęcia" Austrji, jako państwa jednolitego, kiedy jednak Austrja stała się wskutek rozwoju historycznego państwem dualistycznym i wszystkie narzucone jej przez profesorów prawa państwowego wyższe pojęcia stały się niepotrzebną makulaturą?

„Laband rozpoczyna swoje uczone wywody od zbadania „prawnej natury rzeczy" (533). Cóż jednak oznacza prawna natura danego państwa? Jeżeli w prawie prywatnym mamy do czynienia z pewnym ściśle określonym rodzajem umowy, możemy pytać o jego naturę prawną, to znaczy, czy jest kupnem, czy pożyczką, czy darowizną. Cóż jednak znaczy zadawać pytania podobne w zastosowaniu do państwa? Każde państwo a więc i rzesza niemiecka jest faktem historycznym, który nie podpada bynajmniej pod kategorję prawa. Dzisiejsze państwo niemieckie jest tylko dzisiejszym państwem niemieckim, nie ma potrzeby podporządkowywania się pod jakąkolwiek wyższą kategorję pojęciową, co więcej pod „prawną". Państwo nie leży w granicach

prawa i nie posiada wcale natury prawnej, a tylko naturę historyczną albo państwową. Jest tylko faktem, jest zjawiskiem historycznym. Każde państwo poszczególne jako zjawisko indywidualne posiada tylko jedną cechę ogólną „państwa, jako porządku władzy nad ludźmi" — i ta cecha jest tego państwa poszczególnego pojęciem wyższym. I to atoli pojęcie nie jest logicznym albo prawnym a tylko historycznym. Zwykłe długie dyskusje na temat „natury prawnej" państw poszczególnych posiadają cel dwojaki, źle ukrywany: pragną: 1) ze strachu przed prawdą zakryć pochodzenie historyczne państwa i 2) chcą przez ustanowienie jakichkolwiek ad hoc obranych tendencyjnie wyższych kategorji pojęciowych ułatwić sobie zadanie fabrykowania tendencyjnych również „zasad" dla danego państwa. Dlatego też Laband odpowiada na postawione przez siebie pytanie, że państwo niemieckie jest 1) państwem, 2) państwem złożonym, 3) państwem związkowym (w przeciwstawieniu do związku państwowego). Cóż zyskaliśmy przez wprowadzenie tej wyższej kategorji pojęciowej? Nic...

Na dalszych kartkach zwalcza Gumplowicz inne fikcje Labanda. „Co znaczą słowa Labanda „państwo jest podmiotem władzy państwowej"? Nic, jeno fikcja. Gorzej,—kłamstwo, gdyby badaczowi chodziło o prawdę, mówi Gumplowicz (542),—musiałby odważnie

przyznać, że podmiotem władzy państwowej jest panujący (jeden albo wielu). Jeżeli zaś mówią, że tym podmiotem jest „lud zwierzchniczy"—mówią nieprawdę, jeżeli zaś twierdzą, że jest nim państwo, dają odpowiedź wykrętną przy pomocy pustej formuły. Trudno nawet zrozumieć poco to czynią, albowiem w dalszych konsekwencjach tego zasadniczego kłamstwa kłamią dalej i dochodzą do zupełnych absurdów. Tak Laband z pojęcia podmiotu musiał wnioskować o zdolności do wyrażania woli do czynu; słowem państwo jest osobą prawną; jako osoba prawna musi mieć przedstawiciela. Któż nim będzie? Zwierzchnik. Któż zaś będzie zwierzchnikiem? Cesarz. Nie, odpowiada Laband, zwierzchnikiem są wszystkie człony rzeszy, to znaczy państwa związkowe. Powołuje się tutaj Laband na słowa... Bismarcka, który dowodził pewnego razu w parlamencie (1871), że zwierzchnictwo nie spoczywa w cesarzu, spoczywa we wszystkich państwach związkowych (co znaczyć może opieranie systemów prawno-państwowych na orzeczeniach mężów stanu i dyplomatów? przy pomocy takich orzeczeń możnaby najsprzeczniejsze systemy zbudować i wszystkie doskonale uzasadnić). Czyż to jest nauka? pyta Gumplowicz. Czy to prawda? Dzieje nie dadzą się wywieść w pole przez Bismarcków, nie uwie-

rzą mu, jak niektórzy badacze prawa państwowego, na słowo, że zwierzchnictwo rzeszy niemieckiej nie spoczywa w cesarzu, jeno w związku rządów niemieckich. Nauka nie powinnaby też dać się w pole wywodzić.

„Cóż dalej? Czymże jest cesarz niemiecki, jeśli nie jest zwierzchnikiem? Laband dedukuje dalej: jest on dyrektorem osoby prawnej, zarządcą korporacji prawno-państwowej, przedstawicielem, dysponentem i t. d. Wszystkim, tylko nie władcą. Czyżby to miało być jedynym pożytkiem stosowania metody cywilistycznej w prawie państwowym? I ten pożytek miałby polegać na ciągłej zabawie w ślepą babkę, na ciągłym uciekaniu od prawdy? Stanowisko takie daje się z łatwością wytłomaczyć jako praktyczne i zastosowane do pewnych celów; z nauką nic ono wspólnego niema. W tym stylu prowadzona na kilkudziesięciu kartkach polemika [38]) znajduje swe zakończenie w surowym wyroku, w którym metoda ta ogłoszona zostaje za równą scholastycznej kazuistyce, w którym zostaje piętnowana jako prowadząca do schematyzacji stosunków prawno-państwowych. Wszystkie te wady mają źródło swoje w mniemaniu, jakoby nauka o państwie była dyscypliną prawną, która uczyć się tylko winna u dojrzalszej siostry, to znaczy u nauki o prawie prywatnym. Państwo,

bowiem nie jest instytucją prawną, nie jest dziełem umowy, stowarzyszeniem, korporacją, osobą prawną; dojrzalsza siostra nie posiada żadnego dla państwa zrozumienia; istota państwa leży zupełnie poza granicami jej sądu, poza jej polem widzenia; nie posiada dla państwa miary albo też posiada fałszywą, nieprzydatną. Nie sposób zrozumieć ani ocenić państwa przy pomocy środków nauki prawa prywatnego. Prawo państwowe jako nauka rządzi własną dziedziną i musi stać na własnych nogach; musi posiadać własną metodę, która nie jest „prawną". I jeżeli ma się uczyć u „dojrzałych sióstr", to siostrami temi będą tylko nauki ścisłe i ich metody. Jak te ostatnie i prawo państwowe powinno przedmiot swój badać objektywnie, obserwować jego rozwój i ustanawiać prawa tego rozwoju. Jeżeli życie praktyczne potrzebuje „systematycznych" wykładów ustaw obowiązujących, niechaj się tym zajmują ci, którzy czują w sobie do takiej pracy powołanie. Niechaj tylko nie mówią, że zajmują się nauką o prawie państwowym. Ta posiada wyższe powołanie: ma wyprowadzić na jaśnię istotną naturę państwa i naturalne prawa jego rozwoju. Jeżeli będzie wierną swemu powołaniu, nigdy nie spadnie do poziomu polityki chwili — o co obawia się Laband, skuteczniej zaś niż dotąd przestrzegać będzie, aby ta po-

lityka pod hasłem zwodniczych słów nie uganiała się za błędnemi ognikami. Zamiast hodowania nieszczęsnych błędów, jak dotąd, przeciwstawi błędnym dążeniom polityki chwili niby spiżowe tablice ostrzeżeń—prawdy historji i pożycia państwowego, które oszalałe w namiętności stronnictwa polityczne nawrócą we właściwej chwili, wołając do nich: „dotąd i ani kroku dalej“....

Daliśmy ten dłuższy nieco ustęp z „Rechtsstaat und Sozializmus“, albowiem doskonale charakteryzuje Gumplowicza—polemistę. Istotnie ciosy, któremi ugodził w Labanda, były bardzo bolesne. Co najboleśniejsze, zajrzał przeciwnikom pod przyłbicę i w ręce: im przecie jednak nie o prawdę chodzi, a o obronę istniejącego porządku prawnego w Niemczech, o uzasadnienie, o uprawnienie istniejącej organizacji politycznej w Prusiech i w Niemczech. Może Laband biadać nad tym, że nauka jest „służebnicą polityki“ i on, Laband, pragnie przez stosowanie metody umiejętnej wynieść ją z poniżenia i hańby na wyższy, godniejszy poziom. Gumplowicz słusznie odkrywa przeciwnikowi karty i wytrąca z ręki... znaczone. „Czego powołujesz się na Bismarcka, kiedy wiesz tak dobrze, jak i my w Grazu i w Krakowie, że ten arcymistrz szulerów to tylko mówił, co mu było potrzebne, a kiedy odma-

wiał publicznie w parlamencie charakteru zwierzchniczego cesarzowi Niemiec, który był jego pruskim królem, czynił to tylko dla tego, aby—w roku 1871—uśpić namiętności partykularystyczne państw i państewek niemieckich, z jakim trudem, po drogach krwią zalanych, boleściwym szlakiem zapędzonych pod jarzmo kaudyńskie unitaryzmu niemieckiego t. j. hegemonji pruskiej?“ Ale jeżeli przejść od krytyki do pozytywnego uzasadnienia i zapytać: a więc, jak należy badać „państwo“, jako instytucję naukową?, odpowiedzi zadawalającej nie usłyszymy. Nie wystarczają nam zapewnienia (jak zwykle u Gumplowicza gołosłowne), że państwo nie jest prawem, a tylko faktem, gdy z drugiej strony wiadomo nam, że autor, jako socjolog, bada państwo, jako takie—a więc nie przypadkową Rzeszę Niemiecką, albo przypadkową Republikę Francuską—szuka jego form typowych, znajduje nawet jego prawa rozwojowe. Skąd tedy w krytyce Labanda i jego szkoły taka nuta nihilistyczna, jakoby państwo nie podlegało prawom ani logice, ani własnej nie miało logiki? Krytyka poszła zadaleko, dalej zaprowadziła Gumplowicza-polemistę, niżby pozwalał Gumplowicz-socjolog. Tak bywało często. Stąd urobiło się śród wyznawców Labanda i jego szkoły—trzy czwarte żyjących prawników-publicystów nie-

mieckich przyznaje się dzisiaj jeszcze do zależności od Labanda, czego dowód złożyli w dwu olbrzymich tomach przyczynków, z okazji jego jubileuszu w 1908 roku ogłoszonych— przekonanie, jakoby Gumplowicz był anarchistą. Najbłędniejsze pod słońcem przekonanie.

V.

Pozostały do omówienia pisma polityczne Gumplowicza. Na pograniczu, dzielącym jego twórczość naukową od publicystycznej i publicystyki politycznej spoczywa dobra, pożyteczna i dziś jeszcze po latach trzydziestu godna odczytania książka o prawie do narodowości i języków w Austrji (1879). Trochę została zapomniana, niestety. Pozostała w cieniu, pomimo, że walka narodowości i języków trwa bez przerwy i trwać będzie długo jeszcze na terenie austrjackim. Zastąpiły ją inne bardziej do żądań i potrzeb politycznych chwili dostosowane utwory publicystyczne, zastąpiły pomysły Renner'a [39]) albo skazanego przez Węgrów na banicję Rumuna węgierskiego Popovici'ego. Ten drugi pragnąłby w Austrji utworzyć państwo związkowe, z szesnastu państw związane: z trzech niemieckich — Au-

strja właściwa, Czechy niemieckie, Morawy niemieckie, z czeskiego — Czechy, Morawy, Śląsk—z polskiego (Galicja Zachodnia), rusińskiego (Gal. Wschodnia), rumuńskiego (Siedmiogród), z czterech południowo słowiańskich — Chorwacja, Krajna, Bośnia, Pobrzeże, Granica militarna — ze słowackiego, z dwu magyarskich i dwu włoskich (Trento i Tryest). Cały ten fantastyczny (pomijamy jego antypolski charakter, autor zapomniał o Polakach na Śląsku, o Polakach we Wschodniej Galicji), projekt ma jedną słabą stronę, nie uwzględnia wcale mniejszości narodowych. Popovici, któremu, rzecz jasna, na sercu leżą, przedewszystkiem interesy ludności rumuńskiej, czyni ze Siedmiogrodu jednostkę państwową etnicznie—terytorjalną rumuńską, zapominając, jak gdyby o 200 tysiącach Sasów niemieckich, którzy nie chcieliby zapewne dostać się z deszczu magyarskiego pod rynnę rumuńską. Mniejszościami narodowemi zajmuje się Renner, który skonstruował nader misterną teorję autonomji kulturalnych. Narodowe mniejszości wszędzie mają być zorganizowane według zasady osobowości. Renner dowodzi, że w okresie wędrujących ludów, wielkiej nowoczesnej wędrówki narodów, kiedy to proletarjusz wędruje stosownie do konjunktury gospodarczej z Budapesztu do Wiednia i z powrotem, a wszędzie chciałby dzieci do swojej szkoły

posyłać, nie mogą więcej istnieć państwa związkowe narodowe; państwo powinno być od władz centralnych aż do samorządu lokalnego międzynarodowym, a obywatele powinni się łączyć według kadastru narodowego w związki personalne narodowe zupełnie tak samo, jak obecnie wiążą się w gminy kościelne różnorodne, niezależnie od jednolitej organizacji państwowej. Oddzielne związki osobowe narodowe w granicach państwa wiązałyby się w szersze związki narodowe. Państwa związkowe i takie szerokie związki narodowe posiadały swoje przedstawicielstwa i rządy i miałyby udział we władzy centralnej uosobionej w rządzie związkowym i parlamencie ogólno - państwowym. Na tych dwu przykładach teoretycznych, które urodziły się z walki rzeczywistej i zdawaćby się mogło zgoła beznadziejnej — nie ukrócił jej przecie „ludowy parlament“ zwołany na zasadzie powszechnego prawa wyborczego w r. 1907—widzieć można jak wielkie i ważne znaczenie posiada zasada narodowości i języka w życiu państwowym i politycznym monarchji Austro - Węgierskiej, jak daleko w ustępstwach na rzecz federalizmu posuwają się obecnie publicyści austrjaccy, którzy chcieliby jednak bezpłodną i zużywającą siły pokoleń całych walkę zastąpić przez jakiś minimalny program pozytywny [40]). Inaczej jeszcze było przed trzydzie-

stu laty, kiedy Austrją rządzili Niemcy, kiedy cała niemal publicystyka niemiecka w Austrji była centralistyczna, kiedy dziełem wielkiej odwagi było odezwać się po niemiecku w duchu federalizmu państwowego. Ze zdobiącą go przez całe życie odwagą uczynił to prof. Gumplowicz. Nie darowano mu tej książki. Przemilczała ją prasa niemiecka, dokuczano mu na wydziale prawniczym w Grazu, opanowanym przez centralistów niemieckich. Książka ta opóźniła jego awanse w karjerze naukowej: profesorem zwyczajnym został dopiero w r. 1892.

Przed czterdziestu laty zapomniany dziś już publicysta Fischhof [41]) pisał: „Zasada narodowości może być najpotężniejszą aljantką Austrji, albo najniebezpieczniejszym jej wrogiem a w różnorodności jej ludności spoczywa tajemnica jej potęgi jak i—słabość". Nie przestała być w ciągu tego czterdziestolecia, jak i długo jeszcze nie przestanie być sprawa narodowościowa kamieniem obrazy polityki austrjackiej. Niejeden dziesiątek piór publicystycznych stępił swoje ostrze na krzemieniu twardym tej kwestji, której w rzeczywistości prawnej austro-węgierskiej jak hydrze lernejskiej na miejsce każdej uciętej nowych dziesięć głów wyrasta. W roku 1879, w dziesięć lat po Fischhofie podjął tę kwestję Gumplowicz. Zaczyna autor zdaleka. Kwestja narodowości uważana jest za nową; ojcem jej jest

stulecie XIX. W państwie średniowiecznym idea narodowościowa (ani język ojczysty) nie odgrywały roli wybitnej. Średnie wieki nie znały państw narodowych. Oparte były na podboju. Kościół nie popierał również idei narodowej, przeciwstawiając „barbarzyńskim" odrębnościom narodowo-państwowym wszechobejmującą zasadę powszechnego kościoła. Mimo to i średniowiecze nie było wolne od polityki narodowościowej. Wilhelm Zdobywca wprowadził język francuski Normanów jako urzędowy na miejsce dawnego anglo-saskiego. Powstaje też w końcu Wieków Średnich kwestja języka urzędowego na Węgrzech i w Czechach, jako „symbol panowania jednego szczepu nad drugim". Oświecony absolutyzm (1750—1850) wcześnie przyszedł do przekonania, że nie zapuści korzeni w masach ludowych, o ile będzie się posiłkował wyłącznie językiem łacińskim, jako urzędowym. Od roku 1772 rząd zaczyna wydawać dekrety, wprowadzające do szkół i urzędów język niemiecki obok łacińskiego; „państwo musi pracować nad tem, aby się stało jednym ludem". Tej ekspansji narodowej germańskiej opierały się Węgry. Butny szlachcic węgierski nie pozwolił na sejmie koronacyjnym węgierskim (1741) mówić po niemiecku, ale za Józefa II fala germanizacji przedarła się przez tamy narodowo-węgierskie; Węgrami rządzić zaczął po niemiecku mówiący

urzędnik—niemiecki. Program zjednoczeniowo-giermanizacyjny Józefa II upada wraz z jego śmiercią, jako niewykonalny. Wnet podnoszą głowy budzące się do życia „narody“: Serbowie 1790 r. domagają się zatwierdzenia przywilejów narodowych, za nimi pośpieszają Rumuni siedmiogrodzcy, wreszcie Rusini i Słowacy. Nic dziwnego, że ze strachu przed tym zalewem ludów rząd skwapliwie powrócił do łaciny. Jednak Węgrzy już w 1792 roku uchwalają, że każdy musi się w szkole uczyć po węgiersku: bez znajomości języka węgierskiego nie można być urzędnikiem na Węgrzech. Przychodzą czasy Napoleona. Wszędzie zasada narodowa nabiera barwy i siły i sprawa narodowości nie schodzi więcej z „porządku dziennego“ życia publicznego Europy. Węgrzy już w roku 1843 narzucają język węgierski, jako urzędowy, ludom niewęgierskim, Węgry zamieszkującym, tytułem wyjątku pozwalając urzędom niższym i zarządom gmin używać miejscowej mowy. Przyszły rządy reakcji 1849 r. Rząd zwycięski rozpędza urzędników węgierskich i znosi przymus uczenia się w szkole języka węgierskiego. W Cislitawji minister Bach za za cele jedyne rządów państwowych uważał: centralizację i giermanizację. Przytym w myśl odwiecznej zasady divide et impera budzono poczucie narodowości w tych szczepach, które go jeszcze nie posiadały i wbijano te

szczepy tytułem klinów przepoławiających i osłabiających spoistość terytorjalno-narodowościową narodów zdawien dawna spojonych i poczuciem narodowym zwartych a dla całości policyjnej państwa niebezpiecznych. Zwiastunem nowego życia było rozporządzenie z 1859 r. — było to po nieszczęśliwej wojnie włoskiej— odwołujące dawny nakaz, wprowadzający język niemiecki jako obowiązkowy; odtąd tylko przy egzaminach dojrzałości zwracać miano pilną uwagę na znajomość języka niemieckiego. Dalsze rozporządzenia (między innemi przez dojście do władzy Agenora hr. Gołuchowskiego) rozszerzą, zdawało się, podkreśloną tu zasadę. Gdy jednak powołano do steru ministerjum Schmerlinga, podjęto na nowo sztandar giermanizacyjny. Zaprotestowały sejmy, ale pięć lat trwała walka i trzeba było pogromu pod Sadową, ażeby jej koniec przyśpieszyć. Dopiero w roku 1867 zwyciężył nowy kierunek, wyrzekający się zakusów giermanizacyjnych. Porzucenie tej tendencji i uświęcenie zasady wolnego rozwoju języków narodowych wywołało cały szereg nowych konfliktów, dotyczących przedewszystkim stosunku języków poszczególnych do języka państwowego. Jakie—pyta Gumplowicz—jest stanowisko prawne języków narodowych w Austrji? Na pierwszym miejscu znajduje się język państwowy (Staatssprache), którym był do ro-

ku 1867 wyłącznie język niemiecki, a od tego roku i język węgierski—dla Translitawji. Przywileje języka państwowego są następujące:

1) najwyższe akty rządowe (cesarskie pisma odręczne i rozporządzenia, reskrypty ministerjalne oraz ustawy powszechne) pisane są w tym języku;

2) jest to język obrad ministerjalnych i język oficjalny ministrów;

3) jest to język obrad parlamentarnych i najwyższych instancji sądowych.

Drugie miejsce zajmuje mowa krajowa (Landessprache) i służy za język urzędowy władzom ziem koronnych oraz najwyższym zakładom naukowym.

W trzecim rzędzie postawiona jest mowa ludowa (Volkssprache) — uwzględniona przeważnie w szkołach elementarnych.

Słusznie mówi G., że właściwie równouprawnienia językowego w Austro-Węgrzech niema, że raczej istnieje w rzeczywistości równouprawnienie hierarchiczne, w którym mowa państwowa ma przewagę nad krajową, krajowa nad ludową i że na charakter tego stosunku wpłynęła głównie potęga kultury danego narodu, potęga, jaką drogą historyczną dana narodowość zdobyła. Gumplowicz uważa, że istotnie „każdej rzeczywistej duchowej potędze należy się odpowiednie prawo"... Stąd jednak daleko do równouprawnienia wszystkich języków i narodowości, chyba że, jak mówi autor, zwolennicy tej teorji mają na myśli wyłącznie równą opiekę dla przyszłego możliwego rozwoju języków. Państwo nowożytne winno zabezpieczyć wszystkim szczepom rozwój swobodny, dopóki tylko pozostają w naturalnych granicach pożądań prawnych, jakie im ich stopień duchowego rozwoju zakreśla. Państwo gwoli szacunku dla podstaw swego istnienia winno szanować moralną potęgę, jaką reprezentuje język narodowy..." Ale— dodaje — wspólna mowa ojczysta nie stanowi istoty narodowości. Wprawdzie jest ona po dziś dzień najwyrazistszym jej objawem lub znamieniem, ale istotą narodowości nie jest. Narodowość jest wspólnością interesów kulturalno-duchowych, wytworzoną wspólnym życiem państwowym, która się jednak nie koniecznie we wspólnym języku objawiać potrzebuje. Któż np. zwątpi, że Szwajcar jest Szwajcarem, gdy świadomość narodową, która jest najważniejszym objawem narodowości, posiada w wysokim stopniu? Profesor Gumplowicz uważa narodowość wprawdzie za wytwór państwa, ale za wytwór duchowy, żyjący niezależnym od państwa, samodzielnym życiem; narodowość może przetrwać upadek państwa (jakże pogodzić ten pogląd z dawniej wypowiedzianemi na hegemonję państwa—Lewiatana na wszystkich polach życia?) Jakkol-

wiek żądania narodowościowe zawierają w sobie wiele przesady, niemniej jednak państwo nowożytne nic więcej uczynić nie może jak tylko to, iż upór narodowości zwalczać będzie — wolnością".

Tak było w roku 1879. Od owego czasu zasada uprawnienia narodowości poczyniła znaczne postępy. Wciąż słyszymy, że w parlamencie, pomimo, że językiem obrad „ma" być język niemiecki, przedstawiciele poszczególnych narodowości tytułem demonstracji rozpoczynają swoje przemówienia w języku ojczystym, przechodząc następnie do języka niemieckiego. Stosują zawsze tę zasadę w okresach obstrukcji parlamentarnej. Jest to podważenie zastrzeżonego ustawą przywileju języka niemieckiego. Tak samo w sądzie najwyższym (kasacyjnym) drogą zwyczaju utrwalił się senat polski (der polnische Senat) dla Galicji i Bukowiny, w którym, gdy sędziowie i prokurator są Polakami, obrońcy również (w przeważnej ilości wypadków), nie tłomaczy się akt polskich na język „urzędowy", mówią wszyscy w toku referowania sprawy po polsku, tylko przemówienia wygłaszane bywają w języku niemieckim i wyrok ogłaszany po niemiecku.

Na wiosnę 1909 roku minister sprawiedliwości, nacjonalista niemiecki, Hochenburger zaprotestował przeciwko temu zwyczajem

utrwalonemu modus agendi, na zasadzie ustawy; jednak wskutek protestu Koła Polskiego cofnął rozporządzenie. Widzimy na tym przykładzie dowodnie, jak siłą faktu, z natury rzeczy występują rysy na spiżowych, zdawałoby się, ustawach zasadniczych. Jak dotąd, istnieje tylko jeden senat narodowy: der polnische Senat. Cóż to będzie, gdy i Rusini i Słoweńcy i Włosi i Rumuni zaczną domagać się uznania języków w sądach i sądzie najwyższym?

W bardzo dobrych uwagach, któremi *A. Rembowski* zaopatrzył wywody powyższe Gumplowicza, czytać można: „Narodowość jest indywidualnością społeczną, polegającą na historycznie wyrobionym przeświadczeniu o wspólnych potrzebach i zadaniach cywilizacyjnych i dlatego właśnie główna siła narodowości spoczywa w tych elementach społecznych, które to przeświadczenie, to poczucie spójni duchowej najsilniej rozwijają... Narodowość nie może istnieć bez wspólnego ojczystego języka... Niema narodowości szwajcarskiej, a tylko państwo i lud szwajcarski (jako ogół mieszkańców podlegających władzy państwowej)... tak samo jak niema narodowości austrjackiej".

Powiedzieliśmy wyżej, że rzecz o „Prawie Narodowości" leży na miedzy granicznej pomiędzy naukową a polityczną produkcją Gumplowicza. Mijamy tedy tę miedzę i posuwamy

się w głąb politycznej dyskusji. Mówiliśmy o Gumplowiczu, jako polityku we wstępnych uwagach do tego szkicu. Żałowaliśmy, że tak mało dochowało się materjału z owych czasów do jego charakterystyki. Sprobujemy jednak pokazać Gumplowicza publicystę z roku 1867 i 1886. Dwie fotografje: z lat młodszych i u progu starości, przedzielone trzydziestoleciem, ujawnią rysy te same. W roku 1867 wydał Gumplowicz „Listy z Wiednia", z których przedrukowujemy tutaj ustępy, poświęcone żydom wiedeńskim.

„Nie dziw, że żydzi, którzy w rewolucji wiedeńskiej 1848 roku tak przeważny mieli udział, bodaj nie główną inicjatywę, starali się jaknajwięcej z nowej przyjaznej im korzystać konstelacji [43]). To też od roku 1848 powódź żydowska z Czech, Węgier, Moraw, a nawet Galicji zalała Wiedeń. Od tej inwazji żydowskiej datuje się „nowy Wiedeń". Jak starego Wiednia charakterystycznym rysem był katolicyzm, tak dzisiejszego Wiednia cechą jest żydowstwo. W dzisiejszym Wiedniu jest ono, obok Słowiańszczyzny żywiołem najwybitniejszym, jest czynnikiem, z którym pod każdym względem liczyć się trzeba. W żadnym innym mieście europejskim żydowstwo nie rozwielmożniło się tak, jak w Wiedniu. Opanowawszy równocześnie dziennikarstwo i giełdę, opinję publiczną i położenie finansowe, uchwyciło

ono ster życia publicznego. Upojone tym podwójnym zwycięztwem, tym przewodnictwem we wszystkich kierunkach życia publicznego, żydowstwo wiedeńskie co do wyrobienia swego, co do zewnętrznego nastroju, zupełnie puściło sobie wodze i poszło za popędem wszystkich wrodzonych sobie nałogów. Nigdzie też głupia arogancja, wrodzona żydowstwu chełpliwość i próżność nie występuje u żydów tak rażąco i jaskrawo jak w Wiedniu... Skąd przyszło to górowanie żydowstwa i ten wyjątkowy jego rozwój w Wiedniu? Wykazać to, będzie może korzystną dla nas Galicjanów rzeczą. Przecież i gdzieindziej—w Paryżu i w Londynie—żydzi dawno już przypuszczeni do zupełnego równouprawnienia, otwarte mają sobie pole do życia publicznego... Ale ani w Paryżu, ani w Londynie nigdzie nie występuje żydowstwo, jako takie; nie sadzi się ono tam, jak tutaj w Wiedniu, na odrębność, która w społeczeństwie XIX w. straciła wszelkie uprawnienie, która dziś nie jest niczym innym, jak tylko sumą różnych przywar, słabostek i wad społeczeńskich i którą im rychlej, tym zbawienniej trzeba wykorzenić. Pojęli tę prawdę żydzi w krajach cywilizowanych. Że się ludzie rodzą w wierze żydowskiej, że do stowarzyszenia religijnego z żydów złożonego należą, jest to fakt wcale obojętny, nie mający żadnej styczności ze stanowiskiem ich społeczeńskim

i politycznym, żadnego wpływu na całe ich życie, postępowanie i usposobienie. Członek rządu francuskiego (Cremieux) i burmistrz londyński, żyd, byli przedewszystkim synami ojczyzny i narodu, pełniącymi gorliwie obowiązki obywatelskie... Podobnie rzecz się ma w Belgji, w całych Niemczech zachodnich i północnych. Tam wszędzie żydzi zatarli swoją odrębność, zlali się z narodem w jedną nieodróżnioną całość, stanęli na obyczaju narodowym... W Wiedniu inaczej. Tam wszędzie bowiem, gdzie żydzi, skazawszy na wieczną zatratę dawne swe odrębności społeczne, zesunąwszy swe sprawy religijne na miejsce podrzędne, żydzi zlali się z narodami, stali się ich częścią i na tej drodze posuwają się dalej — imponowała im silnie rozwinięta narodowość, pochylili czoła przed potęgą ducha narodowego, zwyciężył ich genjusz narodowy. W Wiedniu tych warunków nie było — Wiedeń był górą niemiecki, dołem słowiański. Tam im samym zachciało się i łatwo udało się zapanować, uchwycili tam ster życia publicznego i zamiast przyjąć chrzest życia narodowego, nacechowali swym piętnem społeczność bez ducha i życia narodowego. Jakżeż stanie się w Galicji? Dwojakie słyszę zdanie. Jedni wołają z rozpaczą: „Galicja zżydowszczeje!“ Drudzy odpowiadają: „Żydzi spolszczeją“. Nie rozstrzygam sporu, charakterystyczny tylko znaczę

fakt: kto są pierwsi, kto drudzy? Mieszczanin, kupiec, mierzący przewagę żydów nad żywiołem polskim miarą konkurencji kupca żydowskiego, która go przygniata; adwokacik małomiejski, któremu pokątny pisarz żydowski, lepszy krętacz, najlepszą gotów zabrać klijentelę — ci truchleją i krzyczą: Gwałtu, żydzi nas zjedzą! Żydzi panować będą w Galicji! Z drugiej strony nasi mężowie stanu i wytrawni politycy, którzy w kraju i zagranicą uchodzą za reprezentantów *par excellence* narodowości polskiej, ci nie boją się żydów nawet uposażonych wszystkiemi temi samemi prawami, jakich używają chrześcianie. Jakże to wytłomaczyć? Chyba tak tylko, że ci, którzy czują w sobie całą potęgę ducha polskiego, w których duszy żarzy się płomień genjuszu narodowego, ci wiedzą, że potęga ta jest niezwyciężona, i niepotrzebuje obawiać się żydowskiej konkurencji, że płomień ten nie gaśnie przed błahą treścią życia umysłowego żydów galicyjskich...“

W pierwszych latach istnienia czasopisma miesięcznego Revue internationale de Sociologie Gumplowicz pisywał w nim, w rubryce „Ruchu społecznego“ (Le mouvement social) listy z Austrji. Żywe jego artykuliki (po 4 i 6 kartek liczące) poruszały ciekawsze sprawy złożonego życia politycznego w Austrji, koło których wirowała walka narodów austryjackich w owych ciężkich latach od upadku

Taaffego do nadania powszechnego prawa wyborczego (1907)—i budziły zawsze zaciekawienie czytelników. Pod wpływem tych artykulików miała, jak nam opowiadano przed laty, powstać nader cenna książka Francuza, prof. Auerbacha: „Les races et les nationalités en Autriche". Stanowią one poza wartością aktualną, którą posiadały w dobie ogłaszania, nader ciekawy przyczynek do charakterystyki Gumplowicza, jako publicysty, z ostatniego okresu jego życia, i należy im się na tym miejscu wzmianka obszerniejsza.

Na porządku dziennym życia politycznego stała w roku 1895 kwestja gimnazjum słoweńskiego w Cilei. Z tego powodu Gumplowicz ogłosił w zeszycie kwietniowym „Revue" 1896 roku artykuł p. t. „La question slovène"; artykuł godzien odczytania i zapamiętania i przez polskiego czytelnika. „Byli niczym, nie istnieli dla świata politycznego; historycy nic o nich nie wiedzieli. Czytajcie kronikarzy austrjackich, zapytajcie historyków niemieckich — nie znajdziecie tam wzmianki o Słoweńcach. A jednak uprawiali ziemię, na której mieszkali od dalekich stuleci i na której znajdujemy ich od początku historycznego okresu. Niektórzy historycy niemieccy twierdzą, że Słoweńcy osiedlili się na ziemi, którą zajmują obecnie, w VI stuleciu. Nie mają atoli dowodów na potwierdzenie tej hipotezy. Napróżno szukałem

u kronikarzy średniowiecznych dowodu takiej imigracji. Nie znalazłem jej nigdzie i proszę historyków, aby mi go wskazali... Zresztą mniejsza o to. Od zarania dziejów europejskich zdobywcy cudzoziemscy rzucili się na nich i wzięli w posiadanie, zagłuszając ich życie narodowe. Na początku uczynili to Celtowie; potym przyszli Rzymianie, wreszcie ludy Giermanji; ostatni w szeregu byli Bajuwarowie (Bawarzy), którzy odtąd utworzyli główne kadry Niemców austrjackich; w ciężkiej i głuchej trzymali oni Słoweńców niewoli..." Tak brzmi początek tego artykułu. Widzimy odrazu, że go pisał Polak, choć profesor niemieckiego uniwersytetu w Austrji. Posłuchajmy dalej: „W tę masę ludową, niemal zupełnie martwą, Francuz rzucił iskrę ożywczą. Napoleon I po zdobyciu kraju, który nazwał królestwem Illyrji, nakazał szanować język ludności i polecił ogłaszać ordonanse rządowe w językach francuskim i słowieńskim. W czasie krótkiego panowania francuskiego język słoweński obudził się z uśpienia (1809—1814). Alić kongres wiedeński „restytuował" królestwo Illyrji na rzecz Austrji i lud tego kraju musiał znowu poczuć na sobie jarzmo tych, co chełpili się, że niosą kulturę niemiecką na Wschód, to znaczy, że giermanizują narody słowiańskie Austrji. Pół wieku to trwało. Językiem urzędowym tego kraju, który od ro-

ku 1849 podzielony został na kilka prowincji (Istrja, Krajna, Gorycja, Gradyska), został znowu język niemiecki: sądy niemieckie, prawo niemieckie, urzędnicy niemieccy, szkoły niemieckie... Sądzono Słoweńców, nie słuchając ich, albowiem oni nie rozumieli sędziów, ani sędziowie podsądnych. Giermanizacja czyniła wielkie postępy, w szczególności po miastach. Jednak z wielu powodów duch narodowy nie zamierał. Przedewszystkim starał się o to sam rząd austrjacki. Na Węgrzech rząd ten popierał ruch słowiański tytułem przeciwwagi wobec narodowych uroszczeń magyarskich i opozycyjności węgierskiej wogóle. Gdy Słowianie węgierscy byli współplemieńcami Słowian południowych i gdy idea narodowa pierwszych, popierana przez rząd, nie mogła zatrzymać się u granicy Austrji (Cislitawji) — rząd mimowoli musiał patrzeć przez palce na budzenie się Illyryzmu. W ten sposób nieszczęśliwy lud Słoweńców uratował swoje życie narodowe wbrew rządowi zaborczemu a przy jego faktycznej pomocy, aż przyszły wypadki, które umożliwiły jawną działalność w tym kierunku. W roku 1866 Prusacy wyrzucili Austrję ze związku niemieckiego, odcięli ją od pnia macierzystego i pozbawili siły. Uprzednio Niemcy austrjaccy, potężni przynależnością do Wielkiego Związku narodowo-niemieckiego, ciążyli ołowiem na wszystkich Słowianach Austrji. Po operacji pruskiej spadli do poziomu mniejszości, rzuconej między Słowian. Na polach Sadowy umarła hegemonja niemiecka w Austrji. W związku z tym upadkiem konstytucja z roku 1867 orzekła, że „wszystkie narody państwa są równe w prawach swoich i każdy z osobna posiada prawo niewzruszalne do zachowania i rozwoju języka i narodowości". Słowianie posunęli się naprzód na całej linji politycznego oddziaływania. Niemcy wszędzie cofnąć się musieli. Wszystko, co się w Austrji dzieje od lat trzydziestu, odbywa się w granicach długiego i bolesnego procesu przeobrażenia historycznego. Jednym z epizodów tego procesu zajmuje się Gumplowicz w artykule powyższym, a epizod ten, w którym ześrodkowała się ówczesna walka narodowościowa w Austrji, walka, w którą wciągnięty został parlament, dzienniki, zgromadzenia i stowarzyszenia polityczne — nazywał się sprawą gimnazjum niższego (czteroklasowego) słoweńskiego w Cilei (Celleja), w Styrji Dolnej, wyłącznie niemal zaludnionej przez Słoweńców. Na żądanie Słoweńców Taaffe i minister oświaty Gautsch powzięli uchwałę założenia takiego gimnazjum. Mieli za sobą prawo, a mianowicie powołany wyżej artykuł 19 konstytucji z roku 1867. Słoweńcy, mając prawo do języka, mają prawo do szkół własnych. To jest oczywiste. Na czym jednak

oparli swój protest Niemcy? Ich deputowany musiał przyznać, że w obecnie istniejącym w Cilei gimnazjum niemieckim na 131 niemców uczy się 245 Słoweńców (1893/4). Statystyka tedy mówi raczej przeciwko Niemcom i ich uroszczeniom narodowym. Alić w walce politycznej niewiele znaczy argument słuszności, prawa tego racjonalizmu, który tkwi w cyfrach statystyki. Nie mając w gruncie rzeczy żadnych argumentów, wytoczyli w walce argumenty polityczne. Powtarzali wciąż, że otwarcie gimnazjum słoweńskiego jest początkiem slawizacji ostatniej fortecy giermańskiej rzuconej między Słowian południowych; oskarżali Słoweńców, jako „zdrajców stanu", dążących do utworzenia Królestwa Słoweńskiego, jako zmierzających do połączenia się ze Słoweńcami Krajny...

„Upadł Taaffe, upadł Gautsch. Przyszło do władzy ministerjum koalicyjne, w którym ministrem oświaty był Madeyski,—i ono upadło z powodu 8000 guldenów wstawionych do budżetu tytułem indemnizacji kosztów gimnazjum w Cilei. Potym przyszło do władzy ministerjum „urzędnicze". Pozycja 8000 guldenów nie była jeszcze wotowana. Ministrem oświaty już był prof. Rittner. Nareszcie parlament zmęczony walką o nic—ustąpił. Ustąpił też gabinet prowizoryczny a na jego miejsce przyszedł gabinet Badeniego. „Badeni,

mówi Gumplowicz, na stanowisku namiestnika Galicji złożył był dowody wielkiego talentu administracyjnego i wielkiej energji. Do gabinetu swego zaprosił Gautscha, Bilińskiego i Rittnera (tymczasem ministra dla Galicji). Sprawa słoweńska usunęła się na chwilę z porządku dziennego, aby dać miejsce sprawie czeskiej. Sytuacja dzisiejsza przypomina podobną z przed 30 laty, kiedy hr. Beust zawierał kompromis z Węgrami. Podobne zadanie wyrasta obecnie przed hr. Badenim. Zobaczymy, jak podoła temu zadaniu... Nam należało dzisiaj poświęcić uwagę drobnemu napozór wypadkowi, który, acz drobny, w ciągu całego roku stanowił oś walki politycznej narodów austrjackich. W istocie rzeczy jest on tylko pozornie drobny; jest symptomatyczny, o wielkim znaczeniu nietylko ze stanowiska interesów austrjackich ale i europejskich. Skurczenie sfery posiadania doznane przez Niemców w dolnej Styrji na równi z innemi objawami tego procesu od lat trzydziestu nie stanowi zjawiska społecznego, obchodzącego wyłącznie Austrję. Jest to zjawisko bardziej ogólne, europejskie. Albowiem nietylko przypadek sprawił, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza Niemcy musieli ustąpić we wszystkich krajach Wschodu, poczynając od prowincji baltyckich na północy, kończąc na prowincjach adrjatyckich na południu. Rosja usunęła ich zewsząd, uciska

ich narodowość nad Baltykiem, gdzie do niedawna stanowili mniejszość rządzącą. Uniwersytet dorpacki, kolumna tryumfującego ducha giermańskiego na północy słowiańskiej, znacząca szeroką ekspanzję wpływów niemieckich w Europie,—kolumna ta została obalona. Uniwersytet został zrusyfikowany. Inna forteca niemiecka, wysunięta na daleki Wschód Europy, niemiecko-saska Transylwanja po roku 1867 została oddana na łaskę Węgrów. Niemasz więcej sejmu niemieckiego; zanikają szkoły niemieckie; niknie ludność niemiecka. Potok węgierski i rumuński rośnie i zalewa Giermanję węgierską. Ten sam proces magyaryzacji dokonywa się w całych Węgrzech, gdzie dawniej istniały liczne kolonje niemieckie, bogate, kwitnące: dziś narodowość niemiecka na Węgrzech weszła w okres zaniku. W ten sposób reaguje Europa Wschodnia na zwycięstwa pruskie. Jest to zupełnie naturalne. Widząc, mianowicie, państwo zwycięzkie i zaborcze, które w rzeczywistości nie było nigdy niemieckim i które nigdy wiele sobie nie robiło z narodowości niemieckiej, widząc, jak takie państwo nadużywa idei narodowości niemieckiej, gdy chodzi o tendencje zaborcze, narody Europy Wschodniej pośpieszyły poniżyć i umniejszyć narodowość niemiecką, aby pozbawić Prusy na przyszłość pozoru czynienia zakusów pod banderą narodowości niemieckiej..."

Następną kronikę życia społecznego za rok 1896 poświęcił Gumplowicz ówczesnej reformie prawa wyborczego. „Widzieliśmy już w poprzedniej kronice jakie trudności czekały Kazimierza Badeniego, tego nieszczęśliwego męża stanu, który wypłynął jak meteor, ażeby jak meteor zgasnąć nagle, opuszczony od stronników, porzucony od dworu i cesarza („aber, lieber Graf, Sie machen mir ja eine Revolution"),“ aby już nigdy więcej po owym krótkim intermezzo potęgi osobistej nie wypłynąć na powierzchnię wypadków († 1909 r.). Najważniejszą i najtrudniejszą z tych kwestji była kwestja czeska. „Jest to kwestja kapitalna w Austrji, ale taka, której nie sposób rozwiązać pomiędzy dwoma daniami obiadu. Długo jeszcze będzie taką kwestją kapitalną, aż wreszcie będzie musiała być rozwiązaną; musi dojrzeć. Pozatym jest wiele kwestji, które stanowią jakgdyby etapy przygotowawcze do jej rozwiązania. Jednym z takich etapów była reforma prawa wyborczego. Albowiem przy pomocy izb wybranych na zasadzie dawnych, od czasów Schmerlinga datujących ustaw wyborczych, nie sposób rozwiązać kwestji czeskiej; wszyskie jego ustawy zmierzały do jednego celu: zamierzały stworzyć sztuczną przewagę Niemców w Austrji, rzecz jasna, że nie sposób przy ich pomocy rozwiązać zagadnień narodowych w duchu sprawiedliwości i słusz-

ności. Minister tedy, któryby chciał rozwiązać kwestję czeską, musi przedewszystkim zreformować podstawy przedstawicielstwa w parlamencie państwowym, zarówno jak w sejmach krajowych. To musiał sobie nasamprzód uświadomić hr. Badeni w chwili, gdy brał na siebie ciężkie zadanie rządzenia Austrją. Jakże rozwiązać to zadanie, o które rozbił się debiut Taaffego, którego nie odważyły się poruszyć dwa następne gabinety. Zadanie było tym cięższe dla Badeniego, że Taaffe popsuł mu grę przez wprowadzenie projektu wyborczego radykalnego, powszechnego prawa wyborczego, a przecież jest nieszczęściem dla ministra posiadać poprzednika radykalnego. Powszechne prawo wyborcze zostało odrzucone, a więc reforma nie ma być podobnie radykalną? Jeżeli zaś osłabić jej radykalizm, opinja powie: Taaffe, przedstawiciel federalizmu radykalnego, był liberalniejszy od Badeniego!..." Gumplowicz uważa, że Badeni wydobył się z matni z wielką zręcznością. Powodował się, mianowicie, starą prawdą przysłowia, aby i „wilk był syty i owca cała". Pocieszał deputowanych zapowiedzią, że nie wzruszy ich przywilejów, ich praw zdobytych. „Bądźcie spokojni, mówi do nich, zachowacie swoje mandaty, byliście mandatarjuszami wielkiej własności, miast, izb handlowych, gmin wiejskich—pozostaniecie niemi nadal". Ale Badeni słyszy, gdy tak mówi, jak

wzrasta ryk fal potoku „ludowego": robotnicy demonstrują przed parlamentem, domagając się powszechnego prawa wyborczego... Bądźcie spokojni, będziecie je mieli. Będziecie mogli wybierać mężów zaufania. Złożył tedy na stole izby deputowanych projekt swój reformy prawa wyborczego i obie izby go przyjęły. To, co nie udało się tylu poprzednikom, udało się Polakowi. Udało mu się sharmonizować zadania ludowe z prawami nabytemi klas uprzywilejowanych przez dodanie nowych 72 deputowanych (do dawniejszych 353) wybieranych na zasadzie powszechnego prawa wyborczego. Wielka kwestja została rozwiązana przynajmniej na czas pewien. Badeni dotrzymał słowa; kurje wyborcze [44]) istniejące nie straciły nic, ustawa nie godzi wcale w ich prawa i przywileje; robotnicy i masy ludowe pozbawione dotychczas głosu i prawa—otrzymały je obecnie. Pierwsi nie mogą uskarżać się, drudzy powinni być zadowoleni. „Wilk syty i owca cała"... Była jeszcze do rozwiązania inna sprawa incydentalna: sprawa sposobu głosowania. Partje postępowa i socjalistyczna domagały się zawsze wyborów bezpośrednich i tajnych. Wybory dotychczas były bezpośrednie tylko w kurjach nie ludowych. W kurji wiejskiej były one pośrednie i jawne. I z tej przeprawy Badeni wyszedł obronną ręką. Jego ustawa określa tylko wybory do parlamentu; nic w tej

kwestji nie mówi i pozostawia jej rozwiązanie sejmom krajowym. Owóż ustawa Schmerlinga regulamin wyborczy gmin wiejskich do parlamentu opiera na podstawach ustawy wyborczej gmin do sejmu. Nie należy widzieć w tych postanowieniach taniego środka wydobycia się z trudnej sytuacji; są one raczej ważnym krokiem na drodze urzeczywistnienia programu federalistycznego, który w istocie rzeczy jest programem hr. Badeniego. Albowiem, pozostawiając decyzję w przedmiocie sposobu głosowania do parlamentu sejmom krajowym, Badeni liczy otwarcie na ewentualność, że sejmy załatwią tę sprawę niejednakowo, w myśl różnych potrzeb i okoliczności miejscowych. W ten sposób wytworzy się w Austrji organizacja podobna do federacji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie w poszczególnych stanach głosowanie do Kongresu oparte jest na różnych zasadach według potrzeb i zwyczajów różnych stanów. Tak tedy, nowe prawo wyborcze wprowadza różne zmiany, które w każdym kierunku, a więc i w kierunku rozwoju wolności politycznej w krajach austrjackich, znamionują znakomity postęp. Tego nie chce zrozumieć prasa niemiecka w Austrji, zarzucająca hr. Badeniego wyrzutami i oskarżeniami bez końca. Niechaj nam wskaże jednego poprzednika Badeniego, któryby w ciągu jednego roku więcej zdziałał

dla sprawy wolności politycznej i postępu konstytucyjnego!...“

Niechaj tu wreszcie znajdzie sobie miejsce ustęp z pracy o zastosowaniach socjologji, który nie bez zajęcia przeczyta czytelnik polski: „Rozbiór Polski pomiędzy Prusami a Rosją, obejmującą pewną ilość plemion słowiańskich był procesem naturalnym: leżał w interesie jednej i drugiej strony (czyż,—ośmielimy się zapytać, interes ten może stanowić o naturalności procesu?), a gdy Austrja nie mogła rozbiorom przeszkodzić, musiała we własnym interesie i na korzyść (zum Heil) narodu polskiego w nich uczestniczyć.

„Niemcy muszą do tego dążyć, aby wobec niebezpiecznego sąsiedztwa na Wschodzie zdobyli jakieś pośredniczące ogniwo pośrodku. Niezliczone razy zdrowy socjologiczny instynkt opinji publicznej w Niemczech wypowiadał się za potrzebą wbicia klina pomiędzy Rosją a Niemcami a tym klinem może być odbudowana nanowo Polska. Dla socjologa, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że do tego przyjdzie kiedykolwiek. Pomiędzy Polską a Niemcami nie było nigdy głębokich a trwałych różnic (?), instynkt samozachowawczy pobudzi kiedykolwiek Niemcy do odbudowania Polski u Wschodniej granicy jako pancerza obronnego przeciwko naporowi olbrzymiego państwa rosyjskiego. W jakiej to się stanie postaci, w ja-

kich warunkach i czy do tego dojdzie za lat dziesięć albo sto, tego socjologja przewidzieć nie może; że jednak tak stać się musi, to wynika z obliczeń socjologicznych z matematyczną niemal pewnością“ [45]).

Widzimy jasno, że pomimo matematycznych obliczeń socjolog umie być marzycielem!

VI.

Gdy już mowa o zastosowaniach socjologji, rozpatrzmy stosunek Gumplowicza do socjalizmu. Wyżej już wspomniano w dwu słowach o charakterze tego stosunku. Zagadnienie samo i jego wszechświatowa powaga, szacunek dla prawdy w charakterystyce socjologa, błędne mniemania rozpowszechnione o nim w literaturze innych krajów i języków— czynią wyodrębnienie tego zagadnienia ze splotu innych, które rozpatrywał przygodnie Gumplowicz wskazanym a nawet koniecznym. Socjalista, gdy odczytywał namiętne jego oskarżenia, skierowane do socjalizmu — nazywał go reakcjonistą, jak znowu prawnicy uważali go za anarchistę. Gdy kreślimy tu, zbliżony do oryginału portret pisarza, powiedzmy, że Gumplowicz nie był ani jednym ani drugim.

Zarówno w pracach socjologicznych jak

w prawnych Gumplowicz wypowiadał się powielokroć przeciwko socjalizmowi i socjalistom [46]). Jedną z pierwszych swoich większych książek poświęcił w znacznej części krytyce systemów socjalistycznych. Ilekroć nadarzała się sposobność, w każdej niemal pracy socjologicznej powracał do tej krytyki. Nie sądził socjalizmu Gumplowicz ze stanowiska ekonomicznego albo filozoficznego, sądził go przeważnie, aby nie powiedzieć wyłącznie, jako pesymista. Socjaliści nie reagowali na te krytyki—często niesprawiedliwe, bolesne i zjadliwe nawet. Krytyka ta bowiem nie dotyczyła ich wcale. Socjaliści uważają ustrój socjalistyczny, jako dziejowo konieczny. Urzeczywistni się z wolą albo i wbrew woli ludzkiej [47]). O tę konieczność rozbijają się wszystkie zarzuty ekonomicznej socjologicznej natury; zarzuty objektywne. A cóż dopiero mówić o tych, które wypływają z nastroju, z ogólnego światopoglądu człowieka? Interpretacja pewnych zjawisk społecznych bardzo powszechnych, o olbrzymiej tendencji rozwojowej—ze stanowiska takiego ogólnego poglądu na świat może posiadać — myślą socjaliści — nader cenne i poważne znaczenie podmiotowe, dla pisarza, dla człowieka. Gdyby socjalizm jako wyznanie wiary podawał, że wierzy w urzeczywistnienie socjalizmu *dla tego,* że wierzy w człowieka, w jego lepszą przyszłość, to znaczy, że wy-

prowadza swoje przeświadczenie o przyszłym rozwoju człowieka i ludzkości z optymistycznego na świat poglądu, to oczywiście musiałby przyjąć pojedynek z pesymistą. Ale jak rzekliśmy, socjalizm odrzuca argumenty wynikające z poglądu na świat. Służą mu jako dodatek, jako ornament teorji, zbudowanej naukowo, jak mówią socjaliści, objektywnie. Gumplowicza w szczególności razi, może gniewa nawet „zarozumiałość", którą dostrzega w takim postawieniu kwestji. „Jest to zadziwiająca zarozumiałość przywódców socjalistycznych i zgoła bezmyślne hasło, jakoby socjalizm rozwinął się „od utopji do nauki" (jak chce Fryderyk Engels w książeczce noszącej podobny tytuł). Gdyby socjalizm naprawdę stał się nauką, byłby to jego koniec, byłby pogrzebany. Uprawnienie swoje posiada w dążeniu do urzeczywistnienia programu reform społecznych; program ten zawiera niejedno słuszne żądanie. Że tkwi w nim też wiele utopji, to nic do rzeczy niema; to samo ma miejsce w programach innych stronnictw, np. u klerykałów, gdy domagają się „państwa chrześciańskiego", u prawników, gdy mówią o „państwie praworządnym". Jednak z chwilą, gdy socjalizm zaczyna mówić o nauce, musi zamilknąć na arenie politycznej. Czego chce w takim razie? Nauka bada, ale nie żąda. Nauka szuka prawdy, tej zaś niema na arenie politycznej.

Socjalizm jest tendencją polityczno-społeczną, która dostateczne uprawnienie swoje znajduje w stosunkach kapitału i pracy; pretensje do naukowości nie mają żadnego sensu".

Już ten zarzut—mówią socjaliści—niekoniecznie jest szczęśliwy — albowiem socjalizm nie jest systemem naukowym w sensie ogólnie przyjętym. „Naukowość" oznacza tutaj objektywność, konieczność, niezależność od widzimisię tego czy innego badacza. Naukowość przeciwstawia się utopijności, która wypływa z dobrej woli, z wyobrażeń, z natury osobistej, podmiotowej, z subjektywizmu socjologa. Wnet jednak zmienia Gumplowicz teren walki i nawiązując do słów Engelsa, że socjalizm będzie też dziełem „świadomych swoich celów ludzi"—piętnuje takie stanowisko, jako „naiwnie dualistyczne". Jeżeli człowiek ma być twórcą ustrojów społecznych, to — oczywiście — może stworzyć ów wymarzony raj na ziemi w państwie przyszłości. „Polemizować z takim poglądem nie warto, sam on siebie sądzi". Engels, mianowicie, nie domyśla się nawet, że proces społeczny jest tak samo przyrodzony jak każdy inny; że odbywa się z taką samą koniecznością żelazną, jak bieg planet. Jest Engels zgoła naiwny, jeżeli, pragnąc odróżnić jeden proces od drugiego, powołuje się na człowieka „obdarzonego świadomością". Jak gdyby świadomość indywidualna mogła zmienić cośkolwiek w procesie przyrodzonym? O cele nasze nie pyta też proces przyrodzony[48]). Dochodzimy nie do tych kresów, do których dążymy, jeno tam, dokąd natura prowadzi. Poglądy Engelsa świadczą o zupełnym naukowym zacofaniu socjalizmu, który wmawia w siebie, jakoby był nauką. Z jednej strony przepowiada na podstawie formułek dyalektycznych *à la* Hegel przemianę państwa dokonaną i zależną od ekspropriacji ekspropriatorów, co świadczy o zupełnej ignorancji sił i interesów społecznych, działających w grupach społecznych, w iekuiście jednakowych w istocie swojej; z drugiej strony socjalizm tkwi korzeniami swojemi w prawie przyrodzonym, w poglądach na państwo, jako na świadomie zbudowaną instytucję i wiemy, że trzeba tylko dobrej woli i uświadomienia człowieka, aby przetworzyć źle działający ustrój państwowy na lepszy i rozumniejszy... Co zresztą nie przeszkadza socjalistom twierdzić, że „interesy rządzą ludźmi i większości ludzkiej interesy dyktują właściwe jej myśli". Wypowiadając taki słuszny pogląd—socjaliści wyzwalają siebie z pod wpływu tego powszechnego prawa i nie domyślają się, że pomysły i poglądy socjalistów są jeno wytworem interesów klasy robotniczej albo nawet tylko—przewódców tej klasy".

W „Allgemeines Staatsrecht", którego trzecie wydanie uskutecznione zostało jeszcze

za życia Gumplowicza, dodano kilka rozdziałów (str. 260—274), w których socjolog powraca (z powodu paru nowszych książek) do swoich zarzutów przeciwko socjalizmowi. Przypomina, że wiara w lepszy ustrój społeczny, jest starą jak świat, że pragnęły ustrój ten wyczarować proroctwa Buddy tak samo jak chrześciaństwo. Pomimo wszelkich przepowiedni Buddy, potrafił buddyzm przystosować się do rzeczywistego państwa kastowo-klasowego i dziś kwitnie buddyzm w doskonale kapitalistycznych państwach jak Chiny i Japonja. Nauka Chrystusa i pierwszych Ojców Kościoła może również być streszczoną w słowach: „Precz z kapitalizmem! Niechaj kwitnie równość i braterstwo między ludźmi!" Nauka miała wiele powodzenia w teorji. Wyznawcy poszli wysoko: pozyskali dla swojej wiary królów i cesarzy. Ci jednak panowali nad państwami klasowemi opartemi na nierówności i rządzonemi kapitalistycznie. Co kilka wieków zrywał się prorok, który państwa takie piętnował, jako „dzieło szatana", ale mimo tych nawoływań i przekleństw, kapitalizm rozwijał się w państwach chrześciańskich coraz bardziej. Co więcej, nierówności stanów i klas otrzymywały u pisarzy chrześciańskich, jak u Tomasza z Akwinu uzasadnienie. Co parę wieków przystępowały sfanatyzowane tłumy do obalania bałwanów Mammona. Rewolucja francuska topiła go we krwi,

myślała, że na gruzach państwa klasowego wyrośnie państwo równości. Krótko trwał sen. Gdy burza minęła, jakże się dobrze czuli Francuzi w promieniach chwały pierwszego Cesarstwa! Powstała nowa szlachta, ambitnych syciła legja honorowa. Siły odśrodkowe drzemiące w zgliszczach zostały nieraz jeszcze tłumione. I trzecia republika pomimo wszelkich rewolucji, tylokrotnie powtarzanych, podobna jest do wszystkich otaczających ją państw klasowych. Prawda, że we Francji więcej jest wolności, niż gdzieindziej. Ale, gdy chodzi o kapitalizm — trudno zauważyć różnicę pomiędzy Francją a jakimkolwiek państwem konstytucyjnym. Pomimo swobodnego rozwoju socjalizmu i wolności—Francja daleką jest od budowania niekapitalistycznej, na równości opartej organizacji państwowej.. A więc? Więc chyba muszą się mylić, musi tkwić błąd w rachunku przeciwników kapitalizmu i marzycieli od czasów Buddy i Chrystusa; ich marzenia nie mogą chyba być urzeczywistnione w tym świecie. Staje temu na przeszkodzie wrodzony egoizm człowieka, z którego wynika przyrodzony również popęd zarobkowy, który stwarza kapitał. Żądać od państwa, aby zniosło (?) kapitalizm i zaprowadziło równość pomiędzy ludźmi, znaczy kozła czynić ogrodnikiem, albowiem ono przecież na to istnieje, aby utrzymywać porządek śród nie-

równych i bronić owoców pracy zarobkowej. Nierówność jest wiekuistym zaczynem rozwoju a więc i postępu kultury; tylko nierówność dodaje bodźca jednostce do porzucenia gorszego stanowiska i zdobycia lepszego. Życie tego bodźca pozbawione zamieniłoby się w stojące jezioro czy błoto. Zrozumienie rzeczywistej natury państwa, jako zjawiska społecznego, zrozumienie, że państwo jest kombinacją, kompromisem elementów społecznych znajdujących się w stanie wiecznej, nigdy nie kończącej się walki interesów, może nas uchronić od uganiania się za nieziszczalnemi utopjami" (267). Jakże dalekim jest ten pogląd od wypowiadanych dawniej na naturę państwa, na panowanie mniejszości. Kompromis uwzględnia przecież interesy wszystkich grup społecznych; państwo nie jest już tylko organizacją siły, depcącej bezwzględnie i bezlitośnie. Możnaby odwrócić pytanie i zapytać: czy tu przypadkiem nie było błędu w rachunku?

Przed laty piszący te słowa był na zgromadzeniu, w którym znany również socjolog berliński prof. Simmel miał referat o „Istocie Socjalizmu". Referat był bardzo objektywny, zresztą mocno zawiły, więcej teoretyczno-poznawczy niż socjologiczny. W liczbie oponentów znalazł się znany również ekonomista prof. Adolf Wagner. Zarzucał referatowi, że nie zwalczał socjalizmu (Wagner był już w okresie

walki z socjalizmem, niegdyś był niemal zwolennikiem uspołecznienia środków produkcji, zniesienia własności prywatnej, później był socjalistą państwowym), że nie wykazywał beznadziejności wszelkich utopji socjalistycznych, nie dających się pogodzić z niepokonalnym egoizmem człowieka. W rzeczywistości podkreślał ten zarzut ze względu na specjalność prelegenta, który wykłada filozofię, psychologję, etykę, a więc dyscypliny rozważające różno-i wszechstronnie naturę człowieka. „Prelegent powinienby mieć do dyspozycji swojej znacznie większą ilość argumentów psychologicznych, etycznych i filozoficznych, niż my — ekonomiści", wołał. Na to Simmel: „Psychologja ani etyka nie daje żadnych argumentów na poparcie tezy oponenta. Z „egoizmu wrodzonego" człowieka nie można wyprowadzić wniosków przeciwko możliwości socjalizmu, albowiem nauka o człowieku uczy, że ten przystosowywał się zawsze do wszelkich warunków życia. Pomimo wrodzonego egoizmu człowiek żyć może we wszelkich warunkach społecznych. Mimo to kończył Simmel: i ja nie wierzę w możliwość urzeczywistnienia socjalizmu, ale z innych powodów; nie mogę sobie, mianowicie, wyobrazić, aby można było skutecznie rządzić tak olbrzymim organizmem wytwórczości i wymiany, jakim być ma ustrój socjalistyczny..." W tym miejscu

odezwał się młody podówczas socjalista *Carl Vogt* (zmarły później na stanowisku docenta uniwersytetu berlińskiego reformista i nacjonalista): a „trusty“ (powstawały wtedy właśnie i pełno z niemi socjaliści wiązali nadziei), a międzynarodowy związek pocztowy...? *Wagner* zgodził się z ekonomistą — argument Simml'a nie wydawał mu się — ekonomiście — wystarczającym. Zebranie zakończyło się takim dysonansem negatywnym: dla pokonania socjalizmu ekonomista żądał argumentów od filozofa, a filozof — od ekonomisty. Słowem — myśleli uczestnicy—ani jeden ani drugi nie posiadają żadnych.

Tyle—w nawiasie, gdy profesor Gumplowicz mówi o „egoizmie człowieka“. Odpowiedział na ten zarzut psycholog, profesor Simmel, jeden z najznakomitszych socjologów naszego czasu.

W innym, również do trzeciego wydania „Prawa państwowego“ dodanym ustępie zastanawia się Gumplowicz nad rewolucją społeczną. (Str. 224 i nast.) Rozmyślania te powstały na tle wiadomości kolportowanych przez prasę o rewolucji społecznej w Rosji i Królestwie Polskim. Socjolog waha się wyraźnie powiedzieć, że postęp społeczny uwarunkowany bywa wyłącznie tylko rewolucjami, walką gwałtowną. Mniema, że teoretycznie „walka społeczna nie *musi* być koniecznie walką gwałtowną. Jednak rzeczywistość historyczna przekonywa go, że postęp społeczny, dostrzegalny historycznie, uwarunkowany bywał zawsze rewolucjami. Tak było w Anglji w XVII, we Francji w XVIII, w Europie środkowej w połowie XIX stulecia. To też Ratzenhofer, wyznawca i popularyzator Gumplowicza, wprost kategorycznie oświadcza, że postęp nie jest możliwy na innej drodze. Ale—zastrzega się Gumplowicz—istnieją liczne warunki, którym musi odpowiadać rewolucja, aby być owocną. Grupa rewolucyjna musi być rzeczywistą siłą społeczną,—aby zwyciężyć. Dlatego zwyciężyła burżuazja XVIII stulecia, dlatego żakerje, wojny chłopskie były pokonywane. Dlatego też żądania rewolucjonistów muszą odpowiadać rzeczywistym warunkom porządku państwowego; muszą liczyć się z temi warunkami, w przeciwnym razie rewolucja musi załamać się z powodu niemożliwości spełnienia jej wymagań. „Ruch społeczny, zainicjowany przez organizacje robotnicze w ostatnich latach, ruch mający na celu zdobycie lepszych warunków pracy, ruch o charakterze rewolucyjnym może być uwieńczony powodzeniem o tyle tylko, o ile on nie przekracza granic możliwości zachowania istniejącego porządku prawnego. O ile ruch ten pozostaje w granicach przez ustrój państwowy zakreślonych, oznacza postęp, oddziaływa dodatnio na ewolucję spo-

łeczną. Czy będzie można tak kiedykolwiek powiedzieć o rewolucji robotniczej, której niebywałe dotychczas formy wypełniły pierwsze dziesięciolecie dziejów Rosji i Polski w XX wieku,—to tymczasem pozostać musi pytaniem. Taka „socjalistyczna rewolucja" nie posiada precedensów w historji. Organizacja robotnicza jest wynalazkiem Zachodu. Tam posiada swoje uzasadnienie. Ale już Arystoteles wiedział, że każde urządzenie, uprawnione do pewnych granic, poza temi granicami—wyradza się. Władza królewska wyradza się w tyranję, arystokracja w plutokrację, demokracja w ochlokrację. Być może kiedyś nazwą ludzie „rewolucję socjalistyczną" takim właśnie zwyrodnieniem ruchu robotniczego. Socjalna demokracja Zachodu nieraz już malowała ją w czarnych, odstraszających barwach. Była jednak na tyle mądra, że zadawalniała się—malowaniem. Wyciąganie gorących kasztanów doświadczenia z ognia pozostawiła braciom w międzynarodówce na Wschodzie, w Polsce i w Rosji. Właściwie można powiedzieć, że socjalna demokracja robiła swoje doświadczenia *in corpore vili* Rosji i Polski. Doświadczenie zawiodło—to jest dziś oczywiste. Wiadomo też, dlaczego musiało zawieść, dlaczego nie udała się ta pierwsza i, miejmy nadzieję, ostatnia rewolucja socjalistyczna. Polega ona, mianowicie, na tym, że zarząd partyjny nakazuje wszystkim pracującym zaprzestać pracy pod groźbą śmierci. Przeciwko komu skierowane są skutki tych rozkazów? Czyż przeciwko państwu absolutystycznemu? Nigdy. Państwo może czekać. Taka rewolucja niszczy przedewszystkim klasy posiadające. Pozbawia też robotnika możności pracy, a że jeść trzeba, tedy robotnik, aby żyć, musi rabować i rozbijać. Jest to, co prawda, też metoda zdobywania środków do życia, ale metoda nie pewna i nie stała. A to dlatego, że klasy posiadające przystępują do samoobrony a i absolutyzm może liczyć na poparcie klas posiadających, jeżeli wreszcie przemówi i zacznie reagować karą śmierci za zabójstwa. Wzajemne mordowanie może trwać czas jakiś, w szczególności kiedy absolutyzm, jak to było w Rosji czas pewien, przygląda się spokojnie, jak radykali puszczają krew znienawidzonym liberałom. Ale wreszcie zorganizowani robotnicy, własną taktyką rewolucyjną (rabunkiem, niszczycielską działalnością, zabójstwami) zasypują źródła własnego życia, nie umiejąc stworzyć pozytywnych możliwości życia. Że w tych warunkach liczni żandarmi, policjanci, urzędnicy policyjni, nawet wyżsi dygnitarze życiem odpowiadają, zgładzani z ukrycia przez rewolucjonistów, to może być dla absolutyzmu zgoła obojętne. Jedna bitwa przegrana — przypomnijmy cmentarze Mandżurji—przyprawiła go

o tysiąckrotnie większe straty niż wszystkie podstępne morderstwa, dokonane przez socjalistów. Co mu szkodzą setki, tysiące takich morderstw? Ludzi ma do dyspozycji swojej, ile zechce; liczy na miljony a nie na tysiące. Takie podstępne morderstwa są dla absolutyzmu ukłóciami komara, które mu sprawiają lokalną przykrość, jednak organizmowi jego nie szkodzą. Przeciwnie: każde takie zabójstwo podstępne stwarza przeciwników i wrogów rewolucji socjalistycznej w szeregach ludu, do którego należą biedne ofiary ślepej nienawiści rewolucyjnej. Im dłużej trwa taka anarchja, tym pewniej śmieje się absolutyzm. W jego interesie leży, aby ta drapieżna zabawa trwała możliwie długo. Wszak pewny jest ostatecznego tryumfu. Czego nie podejrzywał, odkrył teraz: rewolucyjna socjalna demokracja jest jego sojuszniczką. Przetwarza, bowiem, dawniej opozycyjny naród na społeczeństwo lojalne, miłujące spokój i porządek; hoduje poprostu uczucia monarchiczne narodu. Jeżeli absolutyzm zrozumiał tę prawdę, pocóż ma się śpieszyć z przywróceniem porządku? Im dłużej, tym lepiej pracuje za niego w tym kierunku „rewolucja socjalistyczna". Możnaby pomyśleć, że rewolucja ta jest ostatnim fragmentem w kole rozwoju państwowego; po niej zacznie się bieg rzeczy nanowo: znowu rozpocznie się okres absolutyzmu odrodzonego

i wzmocnionego. Tę świadomość posiadali już polityczni mędrcy starożytnego świata („ochlokracja przechodzi w tyranję"). Ale tak doskonale, jak rewolucja socjalistyczna krząta się koło przywrócenia tyranji,—nie mógł tego dokonać „panujący tłum" w starożytnym świecie. Tu ujawnia się smutny postęp XX stulecia".

Nie będziemy polemizowali z tym smutnym ustępem. Cóż dziwnego, że w starzejącej się, wyczerpanej i bezgranicznie smutnej świadomości Gumplowicza wypadki lat ostatnich znalazły odbicie tak okrutnie przerażające, i dla każdego bezstronnego badacza karykaturalne? Namiętny polemista inaczej zgoła przyglądał się i badał rewolucje innych krajów, niż tę, która w latach przełomowych 1905/6 paliła się w różnych ogniskach życia przemysłowego Królestwa Polskiego. Przy ocenie tych wypadków nie mówi już — wiadomo zresztą dlaczego, w takim bowiem razie opuściłaby go namiętność — o procesie przyrodzonym zjawisk rewolucyjnych. Nie przemawia tedy jako socjolog, gdy przecież w myśl jego założeń socjologja bada procesy przyrodzone... Przemawia tylko i wyłącznie *jako pesymista*. Zawsze był i pozostawał socjologiem-pesymistą, uczonym, liczącym się z wymaganiami jakiej takiej prawdy historycznej, z psychologją działających ludzi, z koniecznościami, od których zależą. Tym razem zapomniał o zastrzeżeniach,

które zawsze był czynił na rzecz małego znaczenia działających osób (marjonetek), niewolników konieczności fatalnej... Pozostał tylko pesymista, mało krytyczny. Pesymista umie przemawiać i inaczej. Dobrze jest chwilę odpocząć pod dźwięk zmienionej nieco melodji. Posłuchajmy. Początek brzmi, jak zwykle, minorowo. „Natura mało się troska o cierpienia jednostek. Zarówno w procesie gieologicznym, gdy niszczy życie gromad ludzkich w trzęsieniach ziemi i erupcjach wulkanicznych, jak w procesie społecznym mało dba o to, za cenę jak wielkich hekatomb ludzkich zdobywa się wyższy stopień rozwoju. Natura dba tylko o gatunek. Gatunkowi nie szkodzą katastrofy społeczne, w których giną tysiące. Przeciwnie: śmierć jednych oznacza niekiedy postęp innych. Cel przyrodzony, skierowany do zachowania gatunku, nie ucierpi nic na katastrofie. To są fakty rzeczywiste. Ze natura tak brutalnie postępuje z jednostką, że traktuje ją tak po macoszemu, że ją tak zaniedbuje, — wszystko to może nas głęboko smucić. Jednak nie powinniśmy zapominać, że świat nie jest dla nas, jeno my dla świata. Dowód najlepszy—, że indywiduum ginie, a gatunek rozwija się. Nie należy nazywać takiego poglądu na świat pesymistycznym. Przeciwnie: taki pogląd nastraja nas optymistycznie, albowiem niepowodzenie i nieszczęście osobiste nie może nas wobec takiego poglądu wyprowadzić z równowagi. Wszak wiemy, że bądź zwycięzcy, bądź zwyciężeni jednakowo służymy ludzkości. Albowiem, jeżeli walki społeczne są przyrodzonemi, służą ludzkości jednakowo zwyciężeni i zwycięzcy..."

„Co więcej, czy pogląd taki odbiera nam wszelki ideał? Przenigdy. Należy nam tylko zrozumieć tendencje przyrodzone grupy, do której należymy, i pracować nad urzeczywistnieniem jej ideałów, które są naszemi; reszty dokona natura. Dążenie do urzeczywistnienia naturalnych ideałów grupy naszej sprawia, że życie nasze zyskuje na ilości, wtedy nawet, gdy powodowani tym dążeniem nie przestajemy walczyć..." Zaczął tedy Gumplowicz pesymistycznie, skończył, jeżeli nie optymistycznie, to przynajmniej meljorystycznie. Koniec ustępu przeczy początkowi. Sprzeczności nie brak i pośrodku. Oryginalny był to w każdym razie pesymizm! Zamknijmy ten rozdział optymistycznie. Albowiem, jak pisał po śmierci Gumplowicza socjolog polski J. K. Kochanowski w pięknym nekrologu przedrukowanym w *American Journal of Sociology* (1909 str. 405—9), Gumplowicz pisarz, myśliciel, filozof, socjolog, prawnik i historyk — był pesymistą; Gumplowicz — człowiek był idealistą, który nie znał granic w poświęceniu i miłości prawdy". Pesymista zamiast oddawać się smutnej i egoi-

stycznej kontemplacji zjawisk przemijających, reagował na każdą nieprawdę, na każdą krzywdę. Nie pytał, czy była „przyrodzona". Nekrologista włoski, który go znał z osobistego obcowania, podkreślił miłość Gumplowicza dla sprawy włoskiej (poiche amava la liberta aveva in grande stima l'Italia e prese sempre a cuore la questione italiana); nietylko miłował sprawę włoską, jako sprawę wolności. Pismem i słowem bronił zawsze wszystkich spraw dobrych i szlachetnych: *con lo scritto e con la parola difese sempre tutte le cose buone, generose e civili.*

VII.

Mówiliśmy o człowieku, o socjologu, o prawniku, o polityku i publicyście, powiedzmy o nauczycielu. Materjały nasze są skąpe. Nie słuchali Polacy wykładów Gumplowicza, nic o tym nie pisali. Trzeba korzystać ze wskazówek cudzoziemskich. Jeden z profesorów na wydziale prawnym w Grazu pisał nam w tym względzie, co następuje (pod datą 30 Sierpnia 1909):

„Gumplowicz cieszył się u studentów wielkim uznaniem, był bardzo przez nich lubiany. Jego uczniowie nazywali go aniołem i ten tytuł nie był przesadzony. Wykład jego był jasny i płynny, odważnie piętnował bezrozum rządów wszystkich państw, klerykalizm— wszystkie te właściwości czyniły go sympatycznym w oczach młodzieży. Stanowisko jego w uniwersytecie podważała i umniejszała jego

przynależność do wyznania żydowskiego (został ewangielikiem) i do narodowości polskiej, czego nigdy nie ukrywał. W szczególności dało mu się to odczuć w okresie nacjonalistycznego paroksyzmu w czasach Badeniego i później. Był ordynarjuszem dla prawa administracyjnego.

„Ignorował kolegów swoich w wydziale, wiedząc, że nie żywią dla niego sympatji. Nigdy nie brał udziału w zebraniach profesorskich, bankietach itp. Ci jednak, z któremi obcował, nauczyli się wysoko szanować jego przyjaźń i jego szczere rady. Jego wiedza była zadziwiająca (stupend). Musiał nie do uwierzenia wiele przeczytać w życiu..."

Ten sam uprzejmy informator nadesłał nam wycinki z dzienników miejscowych, z których zapożyczamy ciekawsze ustępy.

W dzienniku „Tagespost" (Graz) № 231 z 21 Sierpnia 1909 r. pisał D-r Sueti („Gumplowicz und Oesterreich"):

„Nauka socjologiczna Gumplowicza jest austrjacką teorją socjologiczną; tylko na tym gruncie mogła powstać w jej właściwej bezwzględności pesymistycznej; jest to—przysłowiowy, podniesiony do godności nauki, austrjacki pesymizm. W jednostronności swojej pionier celów, do których pełen nadziei optymizm dojść nie może. Tu w Austrji, gdzie walka narodowościowa przeobraża i formuje

narody, które chciałyby wzajemnie podporządkować jedne drugim, tu, gdzie ta walka czyni idee konserwatywne i reakcyjne niemal niezniszczalnemi, gdzie wola jednostki w odmęcie walczących ze sobą sił staje się niemal bez siły i znaczenia — tu powstaje prawzór teorji społecznej, którą skodyfikował Gumplowicz, przy pomocy której umiał powiązać tysiące szczegółów, które wszystkie, każdy dla siebie, były słuszne, ważne, przykuwały uwagę. Gdyby te siły, które Austrją rządzą, rozumiały się choć cokolwiek na kierunkach duchowych i działaniu sił umysłowych, *Gumplowicz dla tych kół musiałby odegrać rolę, jaką ongi Hegel odegrał w Prusiech.* Ale nasi dyktatorzy! Strach ich brał przed odważnym myślicielem, a że był bezlitosnym przeciwnikiem wszelkiego głupstwa, stał się w ich oczach niebezpiecznym nauczycielem. Nie zwracano na niego uwagi. Zamieniono mu katedrę prawa państwowego na katedrę administracji. Wogóle i w tym wypadku złożono dowód, że w Austrji, gdzie talenty muszą samopas chodzić — zwyciężyć musiała bezdarność. Gumplowiczowi ten brak uznania nie zaszkodził. Złożył dowód, że Austrja posiada nie tylko uczonych, ale i wolnych niezależnych myślicieli. Robimy z nimi, co prawda, to samo, co ze wszystkiemi darami, jakie nam daje natura, ale wreszcie korzystają z nich inni i ci wreszcie, których ze szczególną mi-

łością obejmowało serce cichego mędrca — ludzkość."

W gazecie „Tagespost" (Graz) № 230 z dnia 20 Sierpnia t. r. czytać można:

„Zasadniczą cechą tego wyjątkowego umysłu była skromność, wyraz widoczny głębokiej rezygnacji. Nie brakło mu odwagi, odwagi zdobywania, poszukiwania prawdy, która, wedle słów Schopenhauera, głęboko ukryta jest w studni i do której zbliżyć się może tylko bohater. Łaskawy w sądach ludzkich, był bez litości, cięty, niemiłosierny w stosunku do rzeczy; nie pożądał i nie szukał honorów, a tylko sławy badacza, był cichy, gdy inni głośno proklamowali frazesy kurs mające. Był też nauczycielem entuzjazmującym uczniów swoich, którzy widzieli, że z j e g o ust płynęło poznanie niezależne, wolne od zewnętrznych przymieszek, poznanie, w którym jaśniała prawda.

„Kiedym przed kilku laty go po raz pierwszy zobaczył na katedrze, myślałem w pierwszej chwili, żem trafił do niewłaściwego audytorjum. Ten mały niepozorny człowieczek o srebrno-białych włosach, tak przyjaźnie patrzący wkoło siebie — czyż to miał być ów „okrutny" Gumplowicz, który napisał „Walkę Ras", okrzyczany przez cały świat za strasznego pesymistę, odmawiającego ludzkości prawa doskonalenia się...

„W wykładach swoich G. nigdy nie „mordował" swoich przeciwników naukowych, jak to czynił w pracach literackich. Słyszano w nich tylko uprzejme, życzliwe słowa. Nie: „moje tylko przekonanie jest prawdziwe", a tylko: „są różne zdania i poglądy, takie i inne, które jest słuszne?"—W tym miejscu wykładający wzruszał ramionami... Kiedy razu pewnego wypadł z roli i z nadzwyczajnym zapałem zaczął mówić o prawach natury — niezłomnych, rządzących światem zjawisk społecznych — i roli państwa, nazajutrz rozpoczął wykład pytaniem, czy aby słuchacze nie mieli nic przeciwko jego poglądom; nie ma zamiaru propagować poglądów swoich, co gorsza narzucać ich słuchaczom swoim.

„Gumplowicz chciał z uczniów swoich uczynić ludzi „widzących", świadomych. Mieliśmy zdobyć nietylko wiadomości o różnych przedmiotach społecznych, ale wyrobić sobie zdanie o codziennych wypadkach na polu walk politycznych i społecznych. Kto był ciekaw najświeższych wiadomości, podawanych przez poranne dzienniki, potrzebował tylko zajść o 8 rano do audytorjum Gumplowicza. Gdy profesor widział znak zapytania na twarzach młodocianych słuchaczy, pytał, czego nie rozumieją, starał się tłomaczyć, wyjaśnić. A gdy w audytorjum znalazł się młodzieniec, który pragnął dowiedzieć się o wartości naukowej

teorji ras Chamberlain'a albo o losach reformy wyborczej w Austrji,— odkładano kajety z prawem administracyjnym na kilka godzin i profesor opowiadał o rasach i o prawie wyborczym...

VIII.

Jakim było i jest znaczenie Gumplowicza w dziejach nauki? Oto naturalne pytanie nasuwające się czytelnikowi kartek powyższych. Co z takiej pracy olbrzymiej, z tylu książek napisanych, z sześćdziesięciu semestrów uniwersyteckich zostanie jako trwała pamiątka po człowieku? Pytanie tym naturalniejsze, że w ciągu opowieści naszej nieraz musieliśmy wykazywać luki, niedomówienia, błędy, sprzeczności w produkcji naukowej Gumplowicza i do świadomości czytelnika wprowadziliśmy niejednokrotnie wątpliwość co do wartości jednakowej wszystkiego, co nasz znakomity rodak w ciągu długiego żywota napisał. Te sprzeczności, te wnioski zbyt ogólnikowe i pośpieszne, wypowiadane bez dowodów mozolnych i długich, często w postaci komunałów feljetonowych, nie umniejszą powagi i zasługi Gumplowicza.

Może on słowami Ulryka Huttena w noweli znakomitego pisarza szwajcarskiego Konrada Ferdynanda Meyera powiedzieć o sobie:

> Ich bin kein ausgeklügelt Buch
> Ich bin ein Mensch mit meinem Widerspruch.
> (Nie jestem książką wymyśloną —
> — jestem człowiekiem sprzeczności pełnym).

„Umysły wyższe, mówi utalentowany publicysta francuski Emil Boutmy, nie wiele sobie robią z ciasnych wniosków logiki, która mniema, że nic nie może wymknąć się powadze i surowości jej rozumowania. Sprzeczności właściwe są ludziom, którzy długo myśleli, obficie tworzyli i burzyli. Z koniecznością ludzie tacy musieli mówić wiele, a śród tej mnogości rzeczy wypowiedzianych musi znajdować się wiele wzajem sobie przeczących. Jedne zapadają głęboko w świadomość spółczesnych, dźwięczą długo i zostają nazawsze, inne dźwięczą głucho i nie budzą echa. Ktokolwiek studjuje Voltaire'a, spotyka na każdym kroku teorje sprzeczne. Czy to nie John Locke, apostoł wolności, napisał dla stanu Karoliny Południowej konstytucję niemal feodalną? Czyż to nie Auguste Comte, umysł niezależny i możliwie wrogi wszelkiej metafizyce i wszelkiej teologji, zbudował na serjo religję ludzkości i uczynił z niej dla wyznawców swoich przedmiot wiary? Wielkie dzieła i wielcy ludzie mają swoje własne prawa."

GROBOWIEC LUDWIKA GUMPLOWICZA, FRANCISZKI GUMPLOWICZOWEJ I MAKSYMILIANA GUMPLOWICZA NA CMENTARZU EWANGIELICKIM „MATZLEINSDORF" W WIEDNIU. Dzieło znakomitego rzeźbiarza Stanisława Romana Lewandowskiego w Wiedniu. (1910 r.).

Postać przedstawia „brutalną siłę losu", który dławi płomień wznoszący się z ofiarnika.

Może też Gumplowicz powiedzieć:

„Szczerze, nieoglądając się ani wprawo, „ani wlewo, nie szukając protektorów, nie „schlebiając możnym świata ani tłumom uliczнym, czy zorganizowanym masom, mówiłem „zawsze, co widziałem, co czułem, co w ciężkim znoju przemyślałem. Jedną prawdę miałem dla przyjaciela i dla wroga. Za prawdę „wydawałem to tylko, co mi się subjektywnie, „w granicach poznania mojego prawdą być „wydawało. Po dziesięć razy przerabiałem [49]) „w świadomości własnej te same przesłanki, „wyprowadzając z nich niezawsze jednakie „sylogizmy. Tę samą miarę przykładałem do „teorji własnych, co do teorji sąsiadów. Ustępowałem, jak Lester'owi Ward, gdy mnie „przekonał, że myliłem się..."

Miarą wartości pisarza czy uczonego nie może być jedynie ta suma prawdy objektywnej, o którą on świat nauki powiększył. Gdzież bowiem jest miara objektywna tych prawd? Każdy czas ma inną. Świat, który teraz we wszystkich punktach swoich myśli, pracuje umiejętnie, bada po bibljotekach i laboratorjach, podlega ciągłym wahaniom i zboczeniom. Pierzchnęła nawet ułuda objektywnej wartości podstaw nauk ścisłych, przez tyle dziesięcioleci panowania przyrodoznawstwa przeciwstawiana złośliwie humaniorom. I w naukach ścisłych podstawy filozoficzne są wzruszone: pracują me-

chaniści obok witalistów i energietyków, zosobna dowodząc dwu pozostałym grupom nienaukowości badania, niewytrzymałości tej mechanistycznej, czy energietycznej, czy witalistycznej teorji wobec wymagań „objektywnej“ krytyki. A cóż dopiero w naukach humanistycznych! Jakaż o b j e k t y w n a wartość poszukiwań historycznych Treitschke'go w Niemczech, albo Fustel des Coulanges'a we Francji? Pomińmy współczynnik złej wiary u Treitschke'go. Poza tą eliminacją czy zostanie w wieloletniej i świetnej działalności profesorskiej i publicystycznej historjografa pruskiego ziarnko gorczyczne prawdy historycznej, objektywnie stwierdzonej i do ogólnego skarbca prawdy naukowej przyjętej? Nie zostanie nic prawie, albo i wogóle nic. Historycy w dalszym ciągu wracają do tych samych tematów, nikomu na myśl nie przychodzi pisać dalszego ciągu jego porzuconej na 1848 roku „Historji Niemiec w XIX stuleciu“. Wracają do człowieka politycy i publicyści pewnych obozów, zapożyczając argumentów u polityka, namiętności u publicysty. Tak samo z wielkim w swoim czasie historykiem feodalizmu, większym jeszcze patrjotą francuskim Fustel'em. Arcydzieła kunsztu pisarskiego, źródło rozkoszy dla wykształconego czytelnika, prace Fustel'a objektywnej wartości nie posiadały; w bibljotece n a u k o w e j feodalizmu na nie miejsca niema.

A cóż dopiero mówić o takim Lamprecht'cie, słynnym profesorze lipskim, który od lat tylu już przekształca na swój sposób historję na naukę objektywną, doszukuje się jej praw rozwojowych, buduje jej linje wytyczne w całokształcie Czasu i Świata, a któremu tylokrotnie udowadniali jego koledzy — Rachfahl, Below, H. Oncken—że jest pisarzem dziecinnym, subjektywniejszym od kronikarza i że myli się w najprostszych datach historycznych, gmatwając chronologję i nazwiska (w „Dziejach niemieckich“), a więc najprostszy, najelementarniejszy obraża objektywizm historyczny?

I dlatego jesteśmy w historji nauki wciąż świadkami powrotów do raz (i zwykle, jak przyjętym jest mówić, na z a w s z e) porzuconych stanowisk. W ciągu pierwszych lat pięćdziesięciu po śmierci Kanta filozof ten był zapomniany, aż wreszcie Fr. A. Lange odkrył go nanowo i nawoływać zaczął do powrotu na porzuconą drogę mędrca królewieckiego. Opuszczona droga Hegla porosła trawą, porastała nią aż do dni naszych, kiedy znowu na całym świecie budzić się zaczyna interes dla heglizmu, kiedy w szczególności prawnicy berlińscy pod wodzą Kohlera dokonywują zmartwychpowstania idej heglistowskich pod hasłem nowoheglizmu. Wydają nanowo dzieła Schellinga. Windelband w Heidelbergu (i jego szkoła), Rickert w Freiburgu — zajmują się odna-

wianiem Fichte'anizmu. Kościół spółczesny wskrzesił studja nad Tomaszem z Akwinu, nad Arystotelesem. Platonistów nie brakowało nigdy śród braci filozofującej.

A cóż dopiero mówić o socjologji[50]), najbardziej złożonej i najmłodszej ze wszystkich nauk humanistycznych! Kiedyś, pisząc przed laty o pierwszym kongresie socjologów włoskich, użyłem zwrotu, że niemasz socjologji, są tylko socjologowie. Tak pozostało po dzień dzisiejszy. Tak będzie długo jeszcze. Taki niepewny jeszcze i nie całkowity materjał, którym socjologja operuje, tak materjałem tym rządzi subjektywizm autorów, ich nastroje, przynależność polityczna, pochodzenie klasowe. Czego tam niemasz! Arystokraci i demokraci, ateusze i deiści, determiniści i teleologowie, pesymiści i optymiści, socjaliści i ich przeciwnicy. Jest socjologja francuska i włoska, angielska i niemiecka, jest i socjologja polska. Specyficzne warunki rasy, polityki, wiary — nadają myślom socjologów charakter i koloryt, każą im myśli te w specyficzne układać sylogizmy. A każdemu, oczywiście, wydaje się, że jego tylko socjologja jest socjologją naukową, objektywnie zbudowaną. Miną długie, pracą setek badaczy wypełnione dziesięciolecia, zanim stan ten ulegnie zmianie, niewiadomo zresztą czy zasadniczej. Tymczasem socjologiczne pomysły Gumplowicza pozostaną śród

innych kilku wybitniejszych próbą wytłomaczenia procesu socjologicznego, według naszego mniemania próbą chybioną, według mniemania bardzo utalentowanego G. Ratzenhofera (ojca) — jedyną naukową, objektywną i t. d.[51]). Można z wielkim prawdopodobieństwem przepowiedzieć, że za lat kilka czy kilkanaście znajdzie się znowu badacz, czy wielu badaczy, którzy zajmą się znowu teorją „walki ras" i z równym fanatyzmem ten pomysł metodologiczny w centrum świata i naszego o świecie społecznym myślenia postawią: teorja odżyje, żyć też będzie imię Gumplowicza.

Nie jeden to tylko tytuł do dalszego poza kres mogiły życia Gumplowicza.

Ten tytuł do sławy czy zasługi może się komukolwiek wydawać niewystarczającym, czy wątpliwym. Jest inny, ponad wszelkie wątpienia trwały i pewny: Gumplowicz był indywidualnością. Mogły zawieść wyniki pracy naukowej, mogły się metody tej pracy wydawać niedostatecznie ugruntowanemi umiejętnie, można było zarzucać uczonemu, że mu fantazja przysłania rzeczywistość procesu socjologicznego i że temperament czyni wnioski jego zbyt pośpiesznemi i niedostatecznie uzasadnionemi, ale żadnej wątpliwości nie ulegało nigdy, że cokolwiekbądź Gumplowicz napisał: podręcznik, czy ulotny artykuł, ciężki volumen, czy lotnik publicystyczny, rozprawę w uczonym

piśmie, czy artykuł dziennikarski, wszędzie przemawia do nas żywa i wybitna indywidualność pisarska. Indywidualność niezależna, w pewnym sensie znajdująca się bez związku, bez filjacji od poprzedników i spółczesnych, własnym swoim życiem żyjąca, własną zakreślająca orbitę życia, myśli, uczucia, przemawiającado nas stylem żywym, charakterystycznym, poważnym i żartobliwym, elegijnym i wesołym, w zależności od tematu i okoliczności, niekiedy w zależności tylko od własnego nastroju. Dziwnie suggiestyjny to styl. Dziwnie oddziaływa na czytelnika, podnieca myśl naszą, fantazję czyni lotniejszą, niewoli czytelnika i unosi go tam, dokąd myśl socjologa chce go zaprowadzić. To jest wielki dar, o którym starożytni mówili, że tylko od bogów dany być może. Dar, który stanowi tajemnicę wszystkich wybitnych indywidualności pisarskich i który sprawia, że po latach i po stuleciach nawet czytać można filozofów, nad których poglądami naukowemi świat przeszedł do porządku, literatów, którzy historyczne tylko, według powszechnej opinji, posiadają jeszcze znaczenie, historyków, których poglądy w poszczególnych kwestjach dawno uznane zostały za błędne, czy niewystarczające. Czytamy dzisiaj Saint-Simona i Marxa i Lassalle'a i Hipolita Taine'a i Renana, Trentowskiego i Cieszkowskiego. Dzieła ich dziś jeszcze i poprzez

długie jeszcze lata stanowić będą źródło wyjątkowej rozkoszy umysłowej, aczkolwiek poszczególne poglądy tych autorów, filozoficzne czy historyczne mogą wydawać się przestarzałemi, dawno już przez naukę uznanemi za błędne, czy nieumiejętne. Do takich suggiestyjnych pisarzy zaliczyć należy Ludwika Gumplowicza, i choć przyjdzie czas, kiedy poglądy jego przez naukę socjologji porzucone będą jako niewystarczające, albo nieumiejętne, albo fantastyczne (aby znowu po latach znaleźć wyznawców czy kontynuatorów w postaci identycznej, czy zmienionej), to jednak zawsze dzieła te znajdować będą przywiązanych i wdzięcznych czytelników, bo z tych paru tysięcy zadrukowanych kart przemawiać do nich będzie nie tylko uczony, profesor ale i człowiek, co prawdy szukał w niemałym trudzie i w niecodziennej męce, co wyzywał na rękę setki, walczył z wielu przesądami naukowemi, zawsze mówił prawdę, możnym i wszechmożnym, jednaką dla wrogów i przyjaciół, nieprzybraną w obsłonki kompromisów i oportunizmów, człowiek odważny i całkowity, wysoce przytym utalentowany.

. . . . . .

Dla tych, jak mniemamy, dostatecznie ważnych powodów uważaliśmy za wskazane zapoznać czytelnika naszego z całością działal-

ności Ludwika Gumplowicza. Nie sposób było w kilku rozdziałach wyczerpać tej czterdziestoletniej przeszło działalności w całej jej szczegółowej treści i we wszystkich rozgałęzieniach. Wskazaliśmy tylko główne linje tej działalności, najważniejsze przedmioty umiłowań naukowych. Nie szczędziliśmy ilustracji tych problematów, co życie Gumplowicza wypełniły, ilustracji, w których zarówno jego zasługi, jak i błędy wyraz znajdowały wymowny, często nawet jaskrawy. W tym obrazie naszym nie brakowało cieniów. Nie wolno nikomu powiedzieć, abyśmy te cienie starali się zatuszować. Ostatecznie i całkowite wrażenie obraz ten da, jak sądzimy, słoneczne, jasne. I dlatego nie bez smutku rozstajemy się w tym miejscu z Ludwikiem Gumplowiczem.

I nie bez smutku, nawiązując do pierwszych kartek tej rozprawy, kończymy ją słowami, wypowiedzianemi przed laty przy podobnej okazji:

....„Pomnimy—pisał wymownie profesor Askenazy nad grobem Stosława Łaguny—pomnimy, że wyszliśmy wtedy od niego (od Łaguny) z sercem ściśnionym, pełnym ciężkiego żalu. Nie był to żal nad Łaguną, gdyż jedyne uczucie, jakie on zdolen był budzić śród jakichkolwiekbądź warunków, było uczucie wysokiego, męskiego szacunku, które dla czego innego nie zostawiało miejsca. Ale żalem

przejmowała nas myśl o kraju, o społeczności, wydającej ludzi, któremi szczyciłyby się najoświeceńsze społeczeństwa Europy, a którzy śród nas, w oczach naszych, więdną w cieniu i w półbycie.....“

Ave, Magister, in aeternum ave...

PRZYPISY.

[1]) Do świetnej dyrekcji policji! Nieuleczalnemi dotknięci chorobami starczemi—ślepotą i rakiem języka, niżej podpisani postanowili zgodnie i każdostronnie z własnej woli pozbawić się życia przy pomocy cyanku potasu. Oczywista, że syn nasz, dr. Władysław Gumplowicz nie miał najmniejszego pojęcia o naszym zamiarze. Profesor Ludwik Gumplowicz, Franciszka Gumplowicz, profesorowa.—List do Word'a ogłoszony w zeszycie listopadowym „American Journal of Sociology" z r. 1909.

[2]) „Dolores... si tolerabiles sint, feramus; sin minus, animo aequo e vita, cum ea non placeat, tanquam e theatro, exeamus" *Cicero*. De finibus bonorum et malorum Lib. I c. 15 § 49. Dodajmy jeszcze dwa słowa z listu Seneki: „Malum est in necessitate vivere; sed in necessitate vivere, necessitas nulla est". *(Seneca ad Lucilium* „Epistolarum moralium" Lib. I, ep. XII, 10).

[3]) Gumplowicz (z akcentem na sam. *u* i wymawiających na końcu cz jako *c*) — der oesterreichische Sociologe — słyszeć można często mówiących uczonych niemieckich.

[4]) Niechaj zaznaczone tu będzie, że gdy w r. 1902, krzątając się koło zebrania materjału do biografji Romualda Hubego (dla zbiorowego wydania jego dzieł, uskutecznionego w „Wydawnictwie imienia Wł. An-

drychiewicza") wydrukowaliśmy (pp. Dunin, Kochanowski i autor studjum niniejszego) odezwę wzywającą korespondentów Hubego do nadsyłania jego listów— prof. Gumplowicz pierwszy i jeden z niewielu nadesłał listy, jakie posiadał.

[5]) W późniejszym liście z dn. 17 Kwietnia t. r. wraca G. do kwestji przywileju: „Mogę W. Panu udzielić najpożądańszych wyjaśnień. Potwierdzenie Batorego objęte w moich dyplomatach jest to samo, które się znajduje w synagodze poznańskiej. Ja dawno domyślałem się, że w Poznaniu musi być to potwierdzenie Batorego, miałem dawniej myśl dowiadywania się o tym w Poznaniu, ale porzuciwszy te studja zaniechałem tego. Niezmiernie uradowany jestem, dowiadując się od WPana Senatora, że myśl moja niezłą była i że ów akt w Poznaniu p o t w i e r d z a poniekąd prawdziwość i autententyczność zawartego w moich dyplomatach aktu Batorego. Otóż przesyłam WP. Senatorowi z dawnego mojego odpisu dyplomatu Sobieskiego początek i koniec. Co między temi się mieści, wydrukowane jest przy końcu mojej książki. Zestawiwszy ten początek i koniec z tym, co tam wydrukowano, będzie WPan miał całość mojego dyplomatu, t. j. potwierdzenie Sobieskiego (następne nic nowego nie mają, li tylko powtórzenie dosłowne). Tak więc szczęśliwym trafem poszukiwania WPana Senatora w Poznaniu u z u p e ł n i a j ą moje dawniejsze odkrycie tych aktów. Pozwalam sobie dodać uwagę, że dyplomata te potwierdzeń praw żydów zostawały zawsze tam w przechowaniu, gdzie je król nadał lub potwierdził. Stąd tłomaczyłem sobie tę okoliczność, że w Krakowie znajdowały się tylko potwierdzenia, zacząwszy od Jana III, bo ten p i e r w s z y w K r a k o w i e wystawił ten akt. Z tej przyczyny domyślałem się zawsze, że potwierdzenia Batorego, jako wystawionego w Poznaniu, tam trzeba szukać, zaś innych jak np. Zygmunta III, wystawionych w Warszawie — tamże (lub w Petersburgu) szukać należy. Przepraszam, że sobie pozwoliłem tej z dawnych czasów zapamiętaną uwagę tu powtórzyć— może się na co przyda!..." — Oba listy Gumplowicza znajdują się w zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie, w puściźnie po Romualdzie Hubem. Część tej puścizny ogłosiłem w „Gazecie Sądowej" w r. 1908 i 1909.

[6]) Por. *W. Feldman*, „Stronnictwa i programy polityczne w Galicyi 1846—1906" (Kraków 1907) tom I,

str. 89; tom II str. 19. Dzieje „Kraju" przedstawione tu atoli bardzo ogólnikowo. Jakkolwiek zwrócony przeciwko „rezygnacji narodowej", to jednak w sprawach politycznych „Kraj" był bardzo zbliżony do poglądów pozytywistów warszawskich i wyznawców hasła pracy organicznej. Stąd animozje emigracji polskiej, stwierdzone w surowych słowach Wiktora Heltmana przez *Bolesława Limanowskiego* (ob. „Szermierze Wolności" Kraków, nakład „Książki" 1911) str. 112 i nast.. Por. np. artykuły z powodu setnej rocznicy pierwszego rozbioru (w r. 1872). Artykuły polityczne przeważnie niepodpisane, nie pozwalają dziś już wymierzyć matematycznie udziału w ich pisaniu Gumplowicza. Dzieje jednak „Kraju" krakowskiego 1869—1874 godne bliższego zastanowienia i warte opracowania jako kartka z dziejów postępowej publicystyki polskiej i borykania się polskiej myśli postępowej, w szczególności, gdy policzyć można w Polsce niezdefektowane egzemplarze dziennika.

[7]) Por. uwagi moje o Jellinku w „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej" oraz w dodatku do przekładu „Prawa Mniejszości" (Warszawa, 1901).

[8]) Źródeł tych animozji szukać należy niekiedy w osobistym rozżaleniu z tytułu niesprawiedliwych krytyk drukowanych po czasopismach niemieckich (np. w Grünhut'a „Czasopiśmie prawniczym" wiedeńskim). Dawniej i Gumplowicz pisywał recenzje w tym kwartalniku. Tu jednak podano bezlitośną i najzjadliwszą, jaka była ogłoszona, krytykę „Prawa państwowego". W Czasopiśmie drukował wiele Jellinek, wiedeńczyk z urodzenia, niegdyś docent wiedeński; pisywali tu stale uczniowie Jellinka.—Inaczej nie sposób zgoła wytłomaczyć sądu, pozbawionego wszelkiej podstawy racjonalnej.

[9]) Lombroso żył jeszcze podówczas († 1909). Por. o nim artykuł mój w „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej" oraz piękny szkic biograficzny Guglielmo Ferrero „Cesare Lombroso" (1910), a także Hans Kurella, „Lombroso als Mensch und Forscher" (1910).

[10]) Gumplowicz „Allgemeines Staatsrecht" str. 61—83. Przychodzi na myśl w tym miejscu ustęp z komentarza publicysty berlińskiego, Franciszka Mehringa do korespondencji Karola Marx'a. Marx przez długie lata po upadku ruchu rewolucyjnego w r. 1848 zapowiadał bliski wybuch rewolucji za rok, za dwa, za czte-

ry lata. Otóż Mehring, pragnąc zdjąć z mistrza swego odium, że się mógł mylić w przepowiedniach swoich, dodaje do jednego z takich listów uwagę: „M. nie mylił się. Rewolucja istotnie spełniła się. Nazywała się— Bismarck...“ („Neue Zeit“, 1907).

[11]) Logik, tom II, część II (Logik der Geisteswissenschaften), według wyd. II z r. 1895 str. 482.

[12]) „Ueber das Naturgesetz der Staatenbildung“ (Tageblatt der 48. Versammlung der deutschen Naturforscher 1875 str. 282.

[13]) Nazwy tej użył Comte po raz pierwszy w tomie IV Cours de philos. positive str. 185. Badaczy w zakresie nowej umiejętności, nazywa Comte sociologistes (V 85) i używa określenia sociologique (IV, 180).

[14]) Por. o Spencerze szereg artykułów moich w „Gazecie Sądowej Warszawskiej“ z roku 1904; o Lilienfeld'zie artykuł w „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“ oraz w książce Kazimierza Krauza „Portrety Socjologów“ (Warszawa 1906).

[15]) Por. uwagi pisarza włoskiego *Michel Angelo Vaccaro,* Les Bases Sociologiques du droit et de l'Etat (Paris 1898).

[15a]) W sierpniu 1911 r. odbył się w Londynie „Kongres Ras“, na który w liczbie innych przygotował referat znany antropolog niemiecki *von Luschan* „Anthropologische Ansicht der Rasse“ (Papers on Inter-Racial Problems, Londyn 1911); von Luschan uważa pogląd, jakoby rasy były pierwotnie różne, jako bezwzględnie błędny *(die primäre Verschiedenheit der Rassen sei unbedingt falsch).*

[16]) Zaznaczmy atoli, że Ludwik Krzywicki używa terminu „rasy psychiczne“ i poświęcił im całą nader ciekawą książkę (W. 1906).

[17]) Grundriss der Soziologie 154.

[18]) Der Rassenkampf, 172.

[19]) Soziologie und Politik, 84, 92—5.

[20]) W różnych pracach Gumplowicza napotkać można różne definicje państwa. Ta jest najobszerniejsza. Ciekawym jest podkreślenie celu istnienia państwa. Co jest samorzutne—czyliżby podlegało celom?

[21]) „Soziologie und Politik“ 74, 76, 82.

[22]) „Grundriss der Soziologie“ 192, 194, 200. 151/2. „Soziologische Staatsidee“ 134. „Der Rassenkampf“ 348.

[23]) Soziologie und Politik 143, 170.

[24]) „Masy czynią wszystko, wielkie nazwiska nader niewiele; domniemani bogowie, olbrzymy, tytani wprowadzają w błąd co do wielkości swej miary tylko dzięki temu, że stają na plecach powolnych dobrego olbrzyma: „LUDU“... To pisze nie Gumplowicz, jeno Michelet, wielki, słynny niegdyś historyk francuski (w przedmowie do zapomnianej dziś zupełnie „*Histoire Romaine*“ z r. 1866).“

[25]) Soziologie und Politik 175.

[26]) Por. cenne wywody profesora Ciszewskiego („Wróżbai pojednanie“ W. 1900) i moje o tej książce uwagi w Gazecie Sądowej r. 1901 w szeregu artykułów pod ogólnym tytułem „U kolebki prawa“.

[27]) *Ratzel* „Völkerkunde“ tom I, 563 i nast.

[28]) Por. artykuł „Lester F. Ward“ w tygodniku wiedeńskim *Die Zeit* Nr. 516 z 20 sierpnia 1904 r. (przedrukowany w tygodniku warszawskim „Prawda“) p. także w mojej pracy „Nauki Społeczne w Szkole Wyższej“ (1905 r.) str. 66. Jednak, „przekonany“ przez L. F. Warda nie zmienił poglądów. „System Socjologii“, którego drugie wydanie niemieckie ogłoszone w r. 1905 (Wiedeń u Manza), zmian żadnych nie przynosi. Na wypadek, gdyby kogo zajmowała kwestja filjacji poglądów Gumplowicza w przedmiocie „walki rasowej“, dodajemy, że powstały one pod wpływem dzieła konserwatysty francuskiego hrabiego Gobineau „Essai sur l'inégalité des races humaines“ (1853, 2 wyd. 1884) p. w „Der Rassenkampf I wyd. (1883) str. 66 i 67. Pisarz francuski *E. Seillière*, autor kilkutomowej *Filozofji Imperjalizmu* („La Philosophie de l'Impérialisme“) uważa Gumplowicza za *apostoła imperjalizmu w socjologji* (tom III, Paryż 1907, str. 53). Odmawia mu oryginalności, wywodząc, że teorja walki ras zapożyczona jest u Gobineau (ob. cały tom II, wydany w r. 1903) i u dawniejszych pisarzy francuskich, jak u materjalistów XVIII wieku, u *Boulainvilliers,* u *Granier de Cassagnac* (Histoire des classes ouvriéres, 1839). „Cette conception— mówi *Seillière* (tom II, str. 314) est fort ancienne, car elle a été tirée souvent du spetacle des faits et seule sa promotion au rang de théorie universelle est de date récente“. Seillière uważa nawet, że teorja, tłomacząca dzieje ludzkości i jej postęp przy pomocy dwu ras—zwycięskiej i zwyciężonej, jest teorją modną. Mniema on, że prof. Gumplowicz liczy wielu wyznawców:

il a été fort écouté (III, 53). Co prawda powołuje się w tym względzie na przykład Ratzel'a (por. ostatni rozdział u Gumplowicza, Geschichte der Staatstheorien) i na artykuł Franko Savorgnan podany w Politisch-Anthropologische Revue z września 1905 r. Zarzuca Gumplowiczowi, że nie zajął się skonstruowaniem moralności, którąby mogła prowadzić ludzkość. Seilliè're nie znał pracy *L. Woltmann'a* „Politische Anthropologie" (1903), w której zużytkowano prawa przyrodzonego powstania państw Gumplowicza (str. 235 i nast.). Krytyka poglądów Gumplowicza: *Durckheim* w „Revue Philosophique" (1885 tom II, 632, bardzo rzeczowa: „il nous semble que la thése soutenue par l'auteur n'est ni demontrée, ni bien féconde"); *Simmel*, Soziale Differenzierung" (1890), str. 85, *Robertson* w „Sociological Review" (Londyn) 1910 tom III zeszyt II, *Krzywicki* w „Prawdzie" (1888), *Nap. Colajanni*, Un sociologo pessimista („Rivista di filosofia scientifica, 1886). Ob. także nekrolog w „Rivista italiana di sociologia" tom XIII (1910).

[29]) *Gumplowicz* „Psychologia Dziejopisarstwa" (odb. z „Krytyki", Kraków, 1903 r. 18—20. *Les beaux ésprits se rencontrent.* Sprawozdawca krakowski znalazł swój odpowiednik w osobie osławionego profesora uniwersytetu warszawskiego A. Błoka, który z dawnego nihilisty przeobrażony w „działacza" uczył również studentów, że teorje Gumplowicza były „teorjami żydowskiemi".

[30]) Gdy już mówimy o nich, oto są ich tytuły: „Zdania ze wszystkich umiejętności prawnych i politycznych" (rozprawa egzaminacyjna, 1862), „Wola ostatnia w rozwoju dziejowym i umiejętnym" (1864—nader ciekawa i na swój czas, który nie był czasem „prawa porównawczego", oryginalna, pisana pod wpływem słynnej a przez długie lata niesłusznie zapomnianej pracy Edwarda Gansa o „Prawie spadkowem"); „Prawo polskie względem żydów" (1867); „Projekt Stanisława Augusta reformy żydów" (1868), „Konfederacja barska. Korespondencja pomiędzy Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim" (1872).

[31]) ob. artykuły moje o „Montesquieu" w „Gazecie Sądowej" i w „Ogniwie" 1905 r.

[32]) W tym miejscu cytuje Gumplowicz bardzo ciekawy list Gneista, w którym ten słynny prawnik berliński pod datą 4 Grudnia 1892 r. dziękował za przesłanie pierwszego wydania „Soziologische Staatsidee".

„Pozostało dla mnie wątpliwem, pisał Gneist, czy w procesie rozwojowym, przez pana wogóle właściwie ujętym, nie grają większej roli wrodzone człowiekowi sumienie, wrodzone poczucie obowiązku wobec bliźnich, wreszcie wrodzone poczucie prawa, jako momenty rozwoju... Wiele przyjemności sprawił mi obraz naszych prawników, przez pana nakreślony, biegających codziennie w zamkniętym pałacu niby szczury z piwnicy na dach i z powrotem, orjentujących się w każdym kąciku i w każdej dziurze, ale nie nazewnątrz i w świecie. Od lat pięćdziesięciu nie przestaję tego powtarzać moim drogim kolegom praktykom, co do których z dawien dawna nabrałem przeświadczenia, że, jak mówili starożytni, vinculis ratiocinantur. Z latami jednak człowiek staje się cierpliwym..."

[33]) Por. szkic zatytułowany: „Was ist Recht" w zbiorku Gumplowicza „Soziologische Essays" 1899. O tym zbiorku p. artykuł w „Gazecie Sądowej" z 1899 roku. Co do filiacji poglądów Gumplowicza na istotę prawa por. *Ihering'a* „Zweck im Recht", tom I (1877): das Recht als *Politik der Gewalt* i krytykę u *Dahn'a* „Vernunft im Recht" 1879 str. 39 i nast.

[34]) W czasopiśmie Grünhuta, Zeitschrift fuer privat—und öff. Recht 1892, t. 19, 761.

[35]) *Bernatzik*, j. w. (w Czasopiśmie Grunhut'a), str. 767.

[36]) *Platon* „Gorgiasz" XXXVIII B. (w Edycyi Teubnera tom III, 253).—*K. L. von Haller* (1768—1854) „Restauration der Staatswissenschaften oder Theorie des natürlich-geselligen Zustandes der Chimaere des kunstlich-bürgerlichen entgegengesetzt" tom I, 1816). p. Mohl „Geschichte und Litteratur der Staatswissenschaften" (tom II).—*Fryderyk Engels* „L'Origine de la famille, de la propriété privée et de l'état" (1884), według wydania IV-go oryginału niemieckiego przełożył Ravé (Paryż 1893), str. 277—9.

[37]) „Teorja—mówi Jellinek—niezdolna do skonstruowania danych stosunków, nie może ich zrozumieć i dlatego jest pod względem prawnym bez wartości. W tych warunkach konsekwentnie postępuje Gumplowicz, który w poczuciu zupełnego nierozumienia problematów prawnych, neguje je i oświadcza, że nie istnieją zgoła. Nie przeszkodziło mu to, co prawda, ogłosić książki o „prawie państwowym austryackim".

Niewątpliwie atoli z wielką łatwością namówi Gumplowicz wszystkich przeciwników swoich do odrzucenia *tego* „prawa państwowego“ (System der öffentlichen subjektiven Rechte, 33). Jak gdyby w odpowiedzi na to pisał Gumplowicz pod koniec życia w III wydaniu „Allgemeines Staatsrecht“ z okazji polemiki z Antonim Mengerem: „Konstruować prawnie można wszystko, nawet państwo, które zmusza obywateli do chodzenia na głowie i spożywania kamieni. Nie widzę żadnej potrzeby, aby można było skonstruować prawne zobowiązanie obywateli do takich świadczeń wobec państwa. Menger był zbyt wielkim prawnikiem, aby mógł być statystą“ (str. 267 i nast.).

[38]) Później Gumplowicz raz jeszcze wrócił do polemiki ze szkołą cywilistyczną w dodatku do ostatniej swojej większej książki „Geschichte der Staatstheorien“ 1905), tutaj z powodu pism profesora Lukas'a.

[39]) Naprzód pod pseudonimem *Synopticus,* Staat und Nation, 1899, później pod pseudonimem *Rudolfa Springera* „Der Kampf der oesterreichischen Nationen um den Staat“ (1902) „Grundlagen und Entwicklungsziele der oest.-ung. Monarchie“ (1906). Autorem tych prac był *dr. Karol Renner,* bibliotekarz parlamentu, obecnie poseł, członek związku socjalistycznego w parlamencie wiedeńskim. *Popovici* „Die Vereinigten Staaten von Gross-Oesterreich“ (1906).

[40]) Porównaj jeszcze *Hugelmann,* „Das Recht der Nationalitäten in Oesterreich“ (1880). *E. Sax,* „Nationalitätenfrage in Oesterreich (1881). *J. Preux* „La question des langues et les conflits des nationalités en Autriche“ (1888), *Benoist* „La monarchie austro-hongroise“ („Revue des deux Mondes“ 1897), *Hernritt* „Nationalität und Recht“ (1899), zwłaszcza zaś nader cenne dzieło geografa francuskiego, profesora w Nancy, *B. Auerbacha* „Les Races et les Nationalités en Autriche Hongrie“ (1898).

[41]) „Oesterreich und die Bürgschaften seines Bestandes“ 1869, 63, patrz *R. Charmatz* „Adolf Fischhof“ (Wiedeń 1911).

[42]) *A. Rembowski,* „Pisma“ t. II (1902) str. 603—625, w szczególności str. 621—2. Tamże na str. 481—496 sprawozdanie z „Philosophisches Staatsrecht“ (pisane w roku 1877). O książce Gumplowicza pisał też

Br. Łoziński w broszurze „Narodowość a państwo“ (Lwów 1879).

[43]) „Ośm listów z Wiednia“. Kraków 1867, str 26—27.

[44]) P. artykuł „Kurje wyborcze“ w Wielkiej Encyklopedji.

[45]) „Soziologie und Politik“, str. 192.

[46]) *„Rechtsstaat und Socialismus“* (1881), rozdziały o socjalizmie w wykładzie polskim drukowane w tygodniku warszawskim „P r a w d a“, w r. 1884, z dodatkiem artykułów o Supińskim. *Allgemeines Staatsrecht,* w trzecim wydaniu (1907) dodano w VII rozdziale części I (str. 260 i nast.) kilka ustępów o państwie socjalistycznym wogóle i w szczególności o pomysłach Antoniego Mengera. *Geschichte der Staatstheorien* (1905) str. 371 i nast. *„Sozialphilozophie“* (wydana pośmiertnie w końcu 1909 r.) mieści także ustęp o socjaliźmie. Możnaby tu też zacytować niejeden list prywatny dotyczący poglądów socjologa na socjalizm, a w szczególności na—socjalistów.

[47]) Nie bez świadomego spółdziałania uświadomionych. Tak mniemał np. Engels i z nim w szczególności polemizuje Gumplowicz (p. niżej).

[48]) Jednocześnie, przecząc sam sobie, pisał G. w artykule sprawozdawczym o książce Berolzheimera, wcielonym następnie do III wydania „Allgemeines Staatsrecht“: „Jeżeli procesom naturalnym można przyznawać immanentną celowość, jak to czynią obecnie wybitni przyrodnicy, to powstanie państwa i jego rozwój... i t. d. (263).

[49]) Pod wpływem takiego wielokrotnego przerabiania własnych myśli — myśli te ulegały zmianom. Czytelnik przypomina sobie np. pogląd wprost niemożliwy na „wielkich ludzi“, których Gumplowicz nazywał m a r j o n e t k a m i (p. wyżej rozdział II). Pogląd ten uległ zmianie — nie przypuszczamy zresztą, aby prof. Gumplowicz kiedykolwiek na serjo zapatrywał się w ten sposób na wielkich ludzi. W II wydaniu „Socjologicznej idei państwa“ (1902) czytać już można było: „Indywidualności grają zawsze pewną rolę jako przywódcy, wysuwani naprzód przez grupy, jako zastępcy pewnych interesów grupowych, jako ogniska zamierzeń grupowych, jako uosobienia tendencji grup. Im lepiej przywódca uosabia interesy otoczenia,—tym owocniejszą jest jego działalność. Wielkość indywidualności

zależy od tego, czy jest zdolna odgadnąć uczucia grup — niekiedy masy, — zastępować myśli i dążenia potężnych grup i uczynić z siebie narzędzie wykonania tych dążeń. Umieli to czynić Bismarck i Cavour i tu spoczywała tajemnica ich wpływu i powodzenia" (str. 167).

[50]) Por. ostatni rozdział w pracy mojej „Nauki społeczne w szkole wyższej" (Warszawa 1905). „Chwila nadeszła dla socjologii właściwa — mówi socjolog francuski profesor *Durckheim*—by porzucić myśl o powodzeniu towarzyskim, by nabrać charakteru esoterycznego, odpowiadającego wszelkiej umiejętności. Zyska w ten sposób na godności wszystko, coby stracić miała na popularności. Dopóki uczestniczyć będzie w walkach stronnictw, dopóki zadawalać się będzie pracą nad ideami ogólnikowemi (z większą tylko logiką niż prostacy) i nie będzie wymagała konsekwetnie żadnej kompetencji specjalnej, nie będzie miała prawa mówić dość głośno, aby zagłuszyć namiętności i przesądy" („Les règles de la méthode sociologique", 178).

[51]) Nie jedyny to wyznawca Gumplowicza. Wielkim uznaniem cieszyły się jego teorje we Włoszech, gdzie Icilio Vanni, Nap. Colajanni, Michel Angelo Vaccaro, wreszcie Franco Savorgnan znajdowali się w zależności od poglądów Gumplowicza, bądź występując w charakterze sprawozdawców, bądź też pisząc w kierunku wypracowania i pogłębienia założeń Gumplowicza. Praca *Savorgnan'a* cytowana wyżej. *Vaccaro* napisał książkę o „Podstawach socjologicznych państwa" (przełożoną na język francuski w „Bibliotece Socjologicznej") Worms'a, w której wyłożył teorję zbliżoną do Gumplowicza. Uważa, że w stosunku do G. zajmuje stanowisko podobne temu, jakie Darwin zajmował wobec Agassiza. Punktem wyjścia dla Vaccaro jest transformizm, prawo przystosowania, podczas gdy Gumplowicz wierzy w stałość, niezmienność gatunków; według Vaccaro walka pomiędzy ludźmi i plemionami wywołana czynnikami materjalnemi, według G. nienawiścią właściwą hordom pierwotnym; według V. walka ta słabnie, Gumplowicz uważa, że pozostaje niezmienna.—U nas najwięcej sympatji Gumplowicz—zarówno człowiek jak i socjolog, więcej jeszcze pewnie człowiek niż socjolog obudził w J. K. Kochanowskim, który mu poświęcił głęboko odczute

wspomnienie w *Przeglądzie Historycznym* i w tygodniku wiedeńskim *Die Wage* (1899), wspomnienie przedrukowane w *American Journal of Sociology* (listopad 1899), a we własnych pracach socjologicznych w *Annales de l'Institut International de Sociologie* (sesja londyńska 1906 r. i berneńska 1909 r.), w języku polskim „Echa Prawieku" (W. 1906) — podziela pesymizm społeczny Gumplowicza.

PISMA LUDWIKA GUMPLOWICZA.

Rasse und Staat (Wiedeń 1875).

Philosophisches Staatsrecht, 1877 (2 wyd. pod tytułem *Allgemeines Staatsrecht* 1897, 3 wyd. 1907 przekład hiszpański (Madryd 1893).

Das Recht der Nationalitaeten und Sprachen in Oesterreich-Ungarn (Innsbruck 1879).

Rechtsstaat und Socialismus (tamże 1881).

Verwaltungslehre mit besonderer Berücksichtigung des österreichischen Verwaltungsrechts (tamże 1882).

Der Rassenkampf. Soziologische Untersuchungen tamże 1882, wyd. II, z dodatkiem „Rasse und Staat", 1909. Przekład francuski *La lutte des races.* Recherches sociologiques traduction par Charles Baye (Paryż 1893), przekład hiszpański *La lucha de razas* (Madryd 1894).

Grundriss der Sociologie (Wiedeń 1885. II wyd. 1905). Przekład francuski *Précis de Sociologie,* przekład Charles Baye (Paryż 1896); przekład angielski *Outlines of Sociology,* przekład Frederick W. Moore, (Filadelfia 1899), przekład rosyjski *Osnowy Sociologii,* prof. W. Gessen'a (Petersburg 1899), przekład japoński prof. Hiroyouki Kato i dr. Oka-Momoya (Tokio 1901).

Das oesterreichische Staatsrecht (Wiedeń 1891, 3 wyd. 1907).

Soziologie und Politik, (Lipsk 1892), przekł. francuski z przedmową René Worms'a (Paryż 1898), rosyjski *Socjołogia i Politika* (Moskwa 1895).

Die Soziologische Staatsidee (Innsbruck 2 wydania 1892), przekład włoski *Ilconcetto sociologico dello Stato* dr. Franco Savorgnan, Turyn 1904).

Soziologische Essays, (tamże 1899), przekład francuski Didier'a *Aperçus Sociologiques* (Paryż 1900).

Geschichte der Staatstheorien (tamże 1905).

Sozialphilosophie (tamże 1909).

Z pośród wielu artykułów wyróżnić należy charakterystyczny dla poglądów autora artykuł o „Socjologji" Gustawa Ratzenhofera wydrukowany w przekładzie Lester F. Ward'a w *American Journal of Sociology* 1908/9 str. 101—111.

Po polsku wydał Ludwik Gumplowicz:

Zdania ze wszystkich umiejętności prawnych i politycznych (rozprawa egzaminacyjna, Kraków 1862).

Wola Ostatnia w rozwoju dziejowym i umiejętnym (Kraków 1864).

Prawo Polskie względem żydów (Kraków 1867).

Projekt Stanisława Augusta reformy żydów (Kr. 1868).

Konfederacja Barska. Korespondencja pomiędzy Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim, (Kr. 1872).

System Socjologji (Warszawa 1887). Wiele drukował Gumplowicz w tygodniku warszawskim „Prawda" (od założenia pisma) w „Przeglądzie Historycznym" (Warszawa) i w miesięczniku krakowskim „Krytyka"; kilkanaście artykułów socjologicznych, tu drukowanych, wydano oddzielnie; nie znajdowały się w handlu księgarskim. Zapowiedziany przekład *Sozialphilosophie* w wydawnictwach B. Połonieckiego we Lwowie.

SKOROWIDZ IMION *).

Agassiz 195
Andrychiewicz 187
Arystoteles 83, 99, 162, 180, 184
Askenazy 184
Auerbach B. (Nancy) 138, 194

Bach Aleksander 128
Badeni Kazimierz 142—148, 170
Bałucki 20
Bastian A. 94
Baye 199
Below 179
Benoist 194
Berolzheimer 195
Bernatzik 95, 102
Biliński 143
Bismarck 117, 196
Bluntschli 43, 78, 85, 86, 96
Bonar 81
Boulainvilliers 191
Boutmy 176
Budda 156
Burzyński 18, 29

Cavour 196
Chamberlain 174
Charmatz 194
Chrystus 156
Cieszkowski 182
Ciszewski 191
Colajanni 192, 195
Comte 10, 35, 38—41, 43, 176, 190
Cyceron 13, 187

Dahn 193
Darwin 76, 80—81, 195
De Greef 40, 42
Dicey 33
Didier 200
Dunajewski J. 18
Dunin K. 188
Durckheim 52, 191, 195

---

*) Skorowidz nie obejmuje nazwiska Ludwika Gumplowicza.

Dzieduszycki W. 20

Engels Fr. 100, 154—5, 195
Epikur 13

Feldman W. 188
Ferrero G. 189
Fichte 180
Fischhof 126, 194
Fouillée A. 41
Freeman E. 59
Fustel des Coulanges 178

Gall 37
Gans E. 192
Gautsch 142—3
Gessen W. 199
Giddings 43
Gneist 107—108, 182
Gobineau 191
Gołuchowski Ag. 129
Granier de Cassagnac 191
Grünhut 189
Guizot 92
Gumplowicz Władysław 12

Haller L. 100
Hegel 171, 179
Heltman Wiktor 189
Hernritt 194
Heyzmann 18, 24
Hiroyouki Kato 199
Hobbes 81
Hochenburger 132
Hube R. 14, 15, 19, 187—8
Hugelmann 194
Hutten Ulryk 176

Jellinek 29, 189, 193
Jhering 193
Józef II 127—8

Kant 179
Klaczko 22, 23
Kraszewski J. J. 20
Kochanowski J. K. 167, 188, 196—7
Kohler J. 199
Krauz Kaz. 190
Krause E. 33
Krzywicki L. 190, 192
Kurella H. 189

Laband 78, 112, 115—122
Lamprecht 179
Lange Fr. A. 179
Lassalle 182
Lilienfeld 41, 43, 77, 96, 190
Limanowski Bol. 189
Littré 40
Locke 176
Lombroso 30—2, 189
Luschan 190

Łoziński Br. 195

Madeyski 142
Marx K. 182, 189—190
Meyer K. F. 176
Menger A. 194—5
Mehring F. 190
Michelet 191
Mill J. Stuart 76
Milton 107
Mohl R. 31, 86
Montero P. D. 74
Montesquieu 86, 192
Moore F. W. 199
Morgan Lewis 44

Nordau M. 105

Oka-Momoya 199
Okolski A. 103
Oncken H. 179

Pawlikowski M. 20
Piekosiński 33, 71, 72
Popovici 123, 194
Preux J. 194

Quételet 76

Rachfahl 179
Ratzel 44, 63, 191, 192
Ratzenhofer 11, 161, 181, 200
Rembowski A. 133, 194
Renner 123, 124, 194
Renan 182
Rickert 179
Rittner E. 142, 143
Robertson 192
Roberty (de) 40

Sabowski Wł. 20
Saint-Simon 182
Sapieha A. 20
Savorgnan Fr. 11, 192, 195, 200
Sax E. 194
Schäffle 41, 77, 96
Schelling 179
Schmerling 129; 145, 148
Seillière E. 191
Seneka 187
Simmel 52, 157—160, 192
Spencer 40—42, 44, 77, 190
Stein Ludwik 41
Stein Wawrzyniec 103
Supiński 195
Szczepański Alf. 23

Taaffe 142, 146
Taine 182
Tarde 30, 51
Tomasz z Akwinu 156, 182
Treitschke 11, 178
Trentowski 182

Ulbrich 92

Vaccaro M. A. 11, 190, 195
Vanni I. 195
Vico 61
Vogt K. 160
Voltaire 176

Wagner A. 158, 160
Ward Lester F. 12, 43, 66, 68, [177, 187, 191, 200
Wilhelm Zdobywca 127
Windelband 179
Woltman 192
Worms R. 41—43, 77, 195, 200
Wundt W. 75.

71475

TREŚĆ:

Str.

ROZDZIAŁ I. Śmierć Ludwika Gumplowicza. Trudy i znoje życia. Ciężkie początki. Niefortunne starania o profesurę w Krakowie. List do Romualda Hubego. Praca w notarjacie i w dziennikarstwie. „Kraj". Działalność polityczna. Spotkanie z Juljanem Klaczką. Przesiedlenie się do Grazu. Skąd powstała socjologja Gumplowicza 10

ROZDZIAŁ II. Jednostronność Gumplowicza. Warunki jego organizacji umysłowej. Odbicie darwinizmu w naukach społecznych. 27

ROZDZIAŁ III. Rozwój socjologji i szkół socjologicznych w XIX w. Niezależność Gumplowicza. Zarys jego poglądów socjologicznych. „Rasa". „Walka ras". Powstanie państwa. Pesymizm Gumplowicza . . . 35

ROZDZIAŁ IV. Prace Gumplowicza w zakresie umiejętności prawnych. „Prawo Państwowe". „Socjologiczne pojmowanie państwa". „Prawo państwowe austrjackie". Krytyka profesora E. Bernatzika. „Państwo Praworządne". Zasada zwierzchnictwa ludu, zasada równości obywateli w świetle poglądów Gumplowicza. Krytyka poglądów Labanda. 74

ROZDZIAŁ V. Pisma polityczne Gumplowicza. „Prawo Narodowości i języków w Austrji". W roku 1879 i dzisiaj. „Listy z Wiednia". Kroniki Społeczne w „Przeglądzie Socjologicznym". „Socjologia i Polityka". 123

Str.

ROZDZIAŁ VI. Poglądy Gumplowicza na socjalizm. Pesymizm Gumplowicza. Krytyka socjalizmu i socjalistów. Stosunek do socjalizmu Adolfa Wagnera i Jerzego Simmla. „Egoizm człowieka". „Rewolucja Społeczna". Sprzeczności Gumplowicza 151

ROZDZIAŁ VII. Gumplowicz jako nauczyciel. Stosunki z młodzieżą. Sądy prasy miejscowej po śmierci. . 169

ROZDZIAŁ VIII. Zamknięcie. — Znaczenie Gumplowicza w dziejach nauki. Jego sprzeczności. Jego dobra wiara. Względna wartość socjologji spółczesnej jako umiejętności: Indywidualność Gumplowicza. Jego talent pisarski. Wspomnienie Stosława Łaguny. 175

PRZYPISY. 187

SKOROWIDZ IMION 201

TREŚĆ 205